

ŚWIATOWE ŻYCIE®
EXTRA

A romantic couple is shown in a close embrace, nearly kissing. The man, with dark hair and a light beard, wears a white button-down shirt and dark trousers. The woman has long, wavy blonde hair and is wearing a red, backless dress. They are in a room with ornate, painted ceilings. In the background, a window looks out onto the Eiffel Tower in Paris.

Jackie Ashenden
Pewnej nocy
w Paryżu

Jackie Ashenden

Pewnej nocy w Paryżu

Tłumaczenie: Zbigniew Mach

HarperCollins Polska sp. z o.o.

Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *The Spaniard's Wedding Revenge*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2020

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2020 by Jackie Ashenden

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-7391-6

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / [Woblink](#)

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nie tego spodziewał się Cristiano Velazquez – książę starego, ale już prawie zapomnianego hiszpańskiego księstwa – gdy o drugiej nad ranem wychodził z paryskiego nocnego klubu z uwieszonymi u jego ramion dwiema młodymi pięknościami. Chciał zobaczyć gotową do jazdy swoją elegancką limuzynę. Zamiast tego dostrzegł przykucniętą przy niej grupkę nastolatków ze sprejami w rękach. Część karoserii luksusowego auta już pokrywały kolorowe graffiti.

Gdzie, do diabła, podział się szofer, który miał pilnować limuzyny?

Towarzyszące mu kobiety patrzyły na tę scenę z przerażeniem w oczach. Jedna mruknęła pod nosem coś o ochroniarzach, ale Cristiano nigdy nie zatrudniał ochrony. Radził sobie sam. Myśl, że podczas jego nocnych eskapad, ktoś może go zaatakować, sprawiała mu wręcz frajdę. Jakby marzył, żeby spotkać się z napastnikiem.

Teraz miał jednak do czynienia z gangiem młodych uliczników, a nie groźnych bandytów. Choć oczywiście byłoby lepiej, gdyby nie sprejowali jego samochodu. Zwłaszcza że grupka wzbudzała przerażenie obu poznanych w klubie kobiet, a Cristiano miał wielką chrapkę spędzić z pięknościami resztę nocy.

Musiał działać.

– Przepraszam, moje panie – mruknął i szybkim krokiem ruszył w stronę limuzyny.

Jeden z chłopaków natychmiast go zauważył. Głośno krzyknął coś do pozostałych i wszyscy biegiem rzucili się do ucieczki. Ostrzeżenia nie usłyszał tylko jeden z nich, całkowicie pochłonięty sprejowaniem wulgarnego hasła na drzwiach pasażera. Chłopak był drobnej budowy. Miał na sobie brudne czarne dżinsy i luźną bluzę tego samego koloru z wielkim kapturem.

Cristiano stanął tuż za nim.

– Dzieło sztuki – powiedział głośno. – Świetne, ale hasło napisałeś z błędem.

Chłopak w jednej chwili zerwał się na równe nogi, cisnął sprej i rzucił się do ucieczki.

Jednak Cristiano był szybszy. Złapał go za bluzę tak, że kaptur spadł mu z głowy. W panice narzucił go z powrotem, ale w świetle ulicznej lampy Cristiano zdążył zauważyć różowo-czerwonawy kosmyk włosów. Jak barwa moreli.

Zamarł. Na chwilę wróciło stare wspomnienie. I natychmiast znikło. Skąd zna ten kolor? Odruchowo chwycił chłopaka za ramiona i obrócił do siebie, jednocześnie zrywając mu z głowy kaptur. Zobaczył bladą twarz o pięknie wyciętych rysach i wielkich fiołkowoniebieskich oczach.

Dziewczyna.

Nie. Kobieta.

Przeklęła pod nosem. Zdziwił go kontrast między jej głosem a niewinnością widoczną w szeroko otwartych oczach. Ten głos brzmiał zmysłowo. Słodko.

Erotycznie.

Seksownie.

Mocniej chwycił ją za kaptur. Szamotała się i próbowała wyrwać, obrzucając go przy tym głośnymi przekleństwami. Przyglądał się jej

uważnie. Jak na tak drobną budowę ciała była dosyć silna, nie mówiąc już o zadziornym charakterze. Powinien ją puścić i dać sobie spokój. Zwłaszcza że kilka kroków dalej czekały dwie panie.

Coś jednak nie dawało mu spokoju. Skąd zna tę wojowniczo wpatrującą się w niego kobietę? Ten kolor włosów... I oczy... Zmysłowe usta...

Widział ją przedtem? Spał z nią? Nie. Niemożliwe. Miała na sobie brudne džinsy i bluzę. Typowy strój paryskich uliczników. W jej oczach dostrzegł jakiś zwierzęcy głód. Cristiano widział w życiu wiele spelunek i potrafił rozpoznać kogoś, kto żyje na ulicy. Młoda kobieta wyglądała dokładnie w ten sposób. Mówiła językiem ulicy.

Nie żeby raziły go przekleństwa. Sam czasem przeklinał, ale irytowało go, że ktoś sprejuje jego limuzynę, zakłócając mu plan spędzenia reszty nocy.

– Spokojnie, kociaku – rzucił szorstko. – Albo wezwę policję.

Na dźwięk słowa „policja” szarpnęła się jeszcze mocniej i wyciągnęła nóż.

– Puść mnie – syknęła, dodając parę przekleństw wskazujących, że za chwilę Cristiano może stracić najważniejszą część męskiej anatomii.

Była śliczną kobietą, ale książę nie miał ochoty tracić siły na kogoś, kto macha mu przed nosem nożem. Miał jednak specyficzny gust... Lubił różnorodność, a ta kobieta była inna niż czekające na niego na chodniku. I pozostałe, które w ogóle znał.

– Nie puszczę – odparł spokojnie. – Mogę przymknąć oko, że niszczysz mój samochód, ale nie na to, że rozwalasz mi wieczór i straszysz moje przyjaciółki.

Przekląła i znów spróbowała zamachnąć się nożem.

– To już jest napaść – powiedział, kompletnie lekceważąc jej atak.

– Tak? Ty na mnie napadłeś! – rzuciła mu prosto w twarz.

Westchnął. Powoli tracił cierpliwość. Marzył o łóżku. Co zrobić z tym bałaganem? Puścić ją? Powinien. Ale najpierw dowie się, czy rzeczywiście widział już tę kobietę.

Wśród wielu umiejętności, które posiadał, pragnąc wypełnić tkwiącą w nim pustkę, Cristiano dobrze opanował też kilka sztuk walki. Teraz jednym chwytem wyrwał kobiecie nóż i wepchnął ją do limuzyny. Wskoczył za nią i pilotem zablokował drzwiczki.

Natychmiast rzuciła się na drugie i zaczęła szarpać klamkę. Na próżno.

W milczeniu patrzył, jak uwięziona próbuje uciec. W jej szeroko otwartych, wielkich oczach widział wściekłość zmieszaną z lękiem.

– Wypuść mnie! Słyszysz?! – krzyknęła.

Siedział naprzeciw niej. Ręce trzymał w kieszeniach eleganckich idealnie skrojonych czarnych spodni.

– Nie ma mowy – odparł spokojnym głosem, uważnie przyglądając się jej twarzy.

Zacisnęła usta.

– Zgwałcisz mnie?

Zmrużył oczy, zastanawiając się, skąd takie pytanie. Czy ma wypisane na twarzy, że jako mężczyzna spędził dorosłe życie w pogoni za zmysłowymi przyjemnościami? Dla siebie i partnerek?

Nigdy jednak słowo „gwałt” nawet nie przeszłoby mu przez głowę.

Jeśli dziewczyna naprawdę mieszka na ulicy, zapewne nieraz musiała się bronić przed napastnikami. Ma prawo się bać. Siedzi zamknięta w limuzynie ze znacznie większym i silniejszym od siebie mężczyzną.

– Nie – odparł kategoriycznym tonem, by rozwiąć jej wątpliwości. – Choć wiem, że tak to może wyglądać.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

– To dlaczego mnie tu zamknąłeś?

– Bo chciałeś pchnąć mnie nożem.

– Mogłeś mnie po prostu puścić.

– Sprejowałaś moją limuzynę. Zapłacę krocie za nowy lakier.

Spojrzała na niego z lekceważącą pogardą w oczach.

– Stać cię. Jesteś bogaty.

Odchylił głowę. Wciąż uważnie przyglądał się jej twarzy.

– Tak, jestem – odparł bez śladu urazy. – Stać mnie. Ale sprawiłaś mi dodatkowy kłopot, a tego nie znoszę. Jak chcesz załatwić sprawę?

– Wcale nie chcę. – Hardo uniosła podbródek. – Wypuść mnie, sukinsynu.

– Co za język! – zbeształ ją coraz bardziej rozbawiony całą sytuacją. – Zapomniałaś o dobrych manierach?

– Sama zadzwonię po gliny i powiem, że mnie tu więzisz.

Sięgnęła do przepastnej kieszeni bluzy i wyciągnęła podniszczony telefon komórkowy.

– Masz dziesięć sekund... i dzwonię po gliniarzy...

– Proszę. Znam ich jak własną kieszeń. Ciekawe, jak wytłumaczysz, że wypisywałaś na moim aucie wulgarne hasła, a później groziłaś mi nożem?

Popatrzyła na niego nienawistnym wzrokiem.

– Jak masz na imię?

Cristiano nie mógł się pozbyć dręczącego go poczucia, że zna tę kobietę.

Był pewien, że już ją widział.

– Nie twoja sprawa – burknęła. – Oddaj mi nóż.

Coraz bardziej bawiła go ta sytuacja. Odważna kobieta. Dawno nikt mu się tak nie stawiał. Ale jeśli latami żyjesz na społecznym dnie, nie masz nic

do stracenia. Wiedział o tym, bo sam kiedyś przeżył taki czas. Jeśli nie ciałem, to z pewnością duchem.

– Niestety, nie oddam.

Wyjął ręce z kieszeni i wolno pochylił się w jej stronę. Oparł łokcie na udach, a ściśnięte dłonie włożył między kolana.

Spojrzała nie niego czujnym wzrokiem.

Miała prawo się bać, bo Cristiano tracił cierpliwość, a wtedy stawał się bardzo niebezpieczny.

– Powtórzę. Jak masz na imię, kociaku?

Siedzący naprzeciw Leonie mężczyzna – bogaty sukinsyn, który zamknął ją w limuzynie – przerażał ją do żywego. Nie była jednak pewna, dlaczego.

Niczym jej nie groził. Siedział tylko z dłońmi wciśniętymi między kolana i uważnie wpatrywał się w nią swoimi ciemnozielonymi jak gęstwina dżungli oczyma. Był ubrany na czarno. Nie musiała się znać na ekskluzywnej modzie, by wiedzieć, że jego spodnie i koszulę uszyto na zamówienie u któregoś z najdroższych paryskich krawców. Pasowały na niego jak ulał. Obcisła koszula podkreślała jego barczyste ramiona, szeroką klatkę piersiową i wąskie biodra.

Ten mężczyzna cuchnął pieniędzmi. Dosłownie czuła ich zapach.

Nie tylko nimi. Także niemal fizycznym poczuciem władzy i wewnętrznej siły. W niedużym wnętrzu limuzyny to poczucie gęstniało jeszcze bardziej i dosłownie wciskało ją w siedzenie. Widziała w jego twarzy coś, czego nie umiała określić. Była to twarz o pięknych rysach, jak oblicza aniołów z figur na grobach na słynnym paryskim cmentarzu Père-Lachaise. Ale nie do końca, bo nieznajomy miał w sobie więcej ciepła niż tamte kamienne oblicza.

Upadły anioł?

Szatan?

Kruczoczarne włosy, proste brwi i głęboko zielone oczy...

Nie. Nie był ani jednym, ani drugim.

Mityczne istoty nie są tak pełne życia. Żywiołowej siły i energii. Przypominał jej wpatrującą się w nią wyciągniętą na gałęzi drzewa w dżungli czarną panterę. Na poły drzemiacą i leniwą, ale w każdej chwili gotową do skoku. Przerażał ją, ale nie był to lęk, jaki знаła. Życie na paryskich ulicach wykształciło w niej stałe poczucie zagrożenia. Zwłaszcza przed fizyczną przemocą. Jednak w jego wzroku nie dostrzegała nawet cienia takiej przemocy.

– Po co ci moje imię? – spytała.

Nigdy nie zdradzała imienia obcym ludziom. Przez lata rozwinęła w sobie obronny brak zaufania do wszystkich. Taka postawa nie jeden raz ocaliła jej życie.

– Żeby zadzwonić do twoich kumpli gliniarzy i wsadzić mnie do pudła? – dodała.

Nie powinna sprejować auta stojącego przed znanym klubem. Zawsze dla własnego bezpieczeństwa trzymała się w cieniu. Mniejsza szansa, że ktoś cię złapie. Ale po drodze do skłota, gdzie ostatnio mieszkała, spotkała grupę bezdomnych uliczników. Przyłączyła się do nich, bo ulice w tej dzielnicy bywają w nocy niebezpieczne. Jako „chrzest bojowy” wyznaczono jej udział w akcji sprejowania luksusowej limuzyny. Szczerze mówiąc, miała w nosie, że niszczy czyjeś auto. Bogaci nigdy nie widzą ludzi żyjących na ulicy. Podobało jej się nawet, że w ten sposób uciera nosa jakiemuś nieznanemu bogaczowi. Poza tym lubiła swoje graffiti. Uważała je za dzieła sztuki ulicznej.

– Nie... – odparł głębokim i ciepłym głosem nieznajomy. Był w tym głosie jakiś melodyjny zaśpiew. Muzyczny akcent. – Ale zniszczyłaś lakier w moim aucie. Mogę chyba przynajmniej poznać twoje imię?

Spojrzała na niego spod oka.

– Po co? Chcesz moją kasę?

– A masz jakąś? – odparował.

– Nie mam.

Jakby od niechcenia wzruszył ramionami, co natychmiast przyciągnęło jej wzrok, bo ruch ten uwydatnił prężące się pod materiałem koszuli mocne mięśnie.

Nigdy przedtem nie patrzyła na mężczyznę w ten sposób, dlaczego więc patrzy tak teraz? Dziwne. Mężczyźni byli wstrętni. Zwłaszcza ci obrzydliwie bogaci. Wiedziała o nich wszystko. Jej ojciec był jednym z nich. Wyrzucił ją i jej matkę na ulicę. Dlatego od początku nie podobał jej się ten nieznajomy, choć może kierowała się bardziej nienawiścią niż prostym: lubię-nie lubię.

Słowo nienawiść było jedynym na tyle mocnym, by opisać niepokojąco głębokie odczucie, jakie w niej wzbierało.

– Trudno. Więc musisz mi powiedzieć swoje imię – wrócił do rozmowy.

– Nie ma mowy – odparła.

Zacisnęła usta. Opór był jedyną bronią, jaką знаła, żyjąc na ulicy. I trzymała się go za wszelką cenę. Opór wobec wszystkiego, co mogło zagrażać jej życiu. Dzięki niemu wiedziała, że żyje. Nie poddaje się i nie umiera jak inni, gdzieś w jakiejś zatęchłej paryskiej uliczce.

Życie to ciągła walka. Nic więcej.

– Zatem musisz inaczej odpłacić za czekające mnie kłopoty z usuwaniem graffiti.

Więc o to chodzi! W końcu wyszło szydło z worka.

– Nie zapłacę seksem. Prędzej umrę – syknęła.

Skrzywił wargi w lekkim uśmiechu. Zmieszała się. Zwykle mężczyźni wściekali się, gdy odmawiała. A ten... tylko się uśmiechał...

– Jestem pewien, że nie umrzesz – odparł, leniwie cedząc słowa. – Tak się składa, że jestem w tym bardzo dobry. Dotąd żadna nie umarła, uprawiając ze mną seks...

Zignorowała lekki dreszczyk, jaki ją przeszył. Może to głód. Przez cały dzień nic nie jadła... Znała takie dni, jak własną kieszeń.

– Wiem, o czym mówisz, ale bądź pewna, że nie chcę takiej odpłaty – wrócił do rozmowy, zanim zdążyła zaprotestować. – Choć przyznaję, że jesteś bardzo ponętną kobietą.

– Owszem. Jak myślisz, dlaczego noszę z sobą nóż? – Spojrzała na niego ponurym wzrokiem.

– Pewnie. Jaki mężczyzna nie chciałby takiego dzikiego kociaka? – Uśmiechając się lekko, wydał zmysłowe wargi.

Leonie szybko się otrząsnęła. Dlaczego w ogóle na nie patrzy?

– Zdziwiłbyś się, czego chcą faceci – powiedziała, twardo mierząc się z nim wzrokiem.

Uśmiech nagle znikł z jego twarzy. Wyprostował się i oparł o siedzenie.

– Nie zdziwiłbym się, bo znam mężczyzn – odparł poważnym głosem.

Przeszedł ją dreszcz. Nagle poczuła lodowate zimno.

– Czego więc chcesz? Nie mogę ci zapłacić i nie powiem, jak mam na imię. Dzwon po gliny, a jak nie, to puść mnie i będziemy kwita.

– A twoja odpłata? – Wolno potrząsnął głową. – Nie mogę cię puścić. Odpłacisz mi pracą.

ROZDZIAŁ DRUGI

Na jej twarzy nie dostrzegł nawet cienia entuzjazmu, ale też wcale go nie oczekiwał. Wciąż jednak nie wiedział, dlaczego rzucił taki pomysł. Miała rację, że stać go było na usunięcie graffiti. A gdy chodzi o kłopot, jakiego mu przysporzyła... Żeby tylko takie miał na głowie.

Wyjrzał przez okienko. Obie panie wciąż czekały na niego na chodniku, choć sam – ku swojemu zaskoczeniu – nieco stracił ochotę na ich towarzystwo.

Dziwne. Jeszcze nigdy w takich sytuacjach nie odmawiał sobie przyjemności. I to z dwiema takimi pięknosciami... Jednak teraz o wiele bardziej interesowała go drobna kobieta siedząca naprzeciw niego. Stanowiła zagadkę, a w jego życiu od dawna wszystko było proste i łatwe. Irytowało go, że nie chce mu zdradzić imienia. Tym bardziej że wciąż dręczyło go poczucie, że skądś ją zna.

Kobiety nigdy mu nie odmawiały.

Myślał też o tym, co mu powiedziała o mężczyznach. Puścić ją samą na ulicę o drugiej w nocy? Grupka jej nowych znajomych już dawno rozplynęła się w ciemnościach.

Uliczna solidarność – każdy dba o siebie.

Wiedział, że nieznajoma nawykła radzić sobie sama, ale czy dlatego ma ją puścić? Nie był typem dżentelmena, choć wywodził się z jednego z najstarszych arystokratycznych rodów Hiszpanii. Był jednak na tyle przyzwoity, by nie zostawić młodej kobiety samej w środku nocy.

Dla wielu szukających przygód nocnych marków była zbyt łakomym kąskiem. W końcu była jedną z nich...

Musiał zatrzymać ją w taki sposób, by nie protestowała.

Mógł oczywiście wbrew jej woli zawieźć ją do swojej paryskiej rezydencji, ale, szczerze mówiąc, nie miał ochoty słuchać jej protestów. Z natury był człowiekiem wygodnym i ceniącym sobie uroki łatwego życia. Zawsze na pierwszym miejscu stawiał własną przyjemność.

Byłoby najprościej, gdyby sama się zgodziła.

Ale co miałyby dla niego robić? Miał zamek w Hiszpanii – choć przyjazdów w rodzinne strony unikał jak ognia – i dziesiątki firm, w które zainwestował swój ogromny majątek. Jednak wszystkim tym zajmowali się sprawdzeni ludzie. Zresztą i tak nie powierzyłby takich spraw dziecku paryskiej ulicy. Nawet tak zadziornemu i inteligentnemu jak ona.

Mógł tylko zaproponować jej miejsce w personelu dbającym o jego paryską rezydencję. Jedna osoba więcej nie zaszkodzi. Sprzątanie nie wymaga doświadczenia.

Tymczasem rozwiąże zagadkę, skąd ją zna.

Koniecznien. Bo i w jego życiu jest teraz sporo tajemnic.

– Jaką pracą? – spytała podejrziwym tonem, wracając do rozmowy.

– Potrzebuję kogoś do sprzątania. Mam bardzo duży dom... Możesz odpracować... koszty...

– Ale ja... – weszła mu w słowo.

– Wspomniałem, że mam osobne pokoje dla personelu? Na czas pracy będziesz mieszkała u mnie.

– Tacy faceci jak ty nie mają służby? Muszą jej szukać na ulicy? – spytała z drwiną w głosie.

– Mają – zignorował jej szyderczy ton. – Ale jedna osoba więcej zawsze się przyda. Poza tym bardzo dobrze płacę za taką robotę.

Na wzmiankę o płacy coś się w niej zmieniło. Nie patrzyła na niego już tak uważnym wzrokiem. Dostrzegł w nim błysk zaciekawienia. Wiedział wszystko o takim spojrzeniu. To głód. Nie w sensie jedzenia, ale chęci posiadania czegoś, czego się nigdy nie miało, a czego się rozpaczliwie pragnie.

Pieniądze. Pragnęła pieniędzy. Kto mógł ją za to winić, gdy ich nie miała? Pieniądze to władza nad własnym losem. Ona nie ani miała jednego, ani drugiego.

– Płacisz? – spytała.

– Oczywiście. To personel, a nie niewolnicy.

Wychyliła się w jego stronę. Patrzyła na niego bardzo uważnie.

– Gdy odpłacę za zniszczenie lakieru, dasz mi stałą pracę?

Coś w nim drgnęło. Wzruszenie? Skąd ją zna?

Była cudownie dziewczęcą. Przez chwilę wyobraził sobie, że leży w jego łóżku ze swoimi pięknymi włosami rozrzuconymi na poduszce. Z pąsami na białych policzkach i ogniem w oczach. Pragnie go, gdy on zanurza się...

Miłe wyobrażenie, ale nigdy się nie spełni. Nie będzie jego partnerką. Zbyt wiele ich dzieli. Właściwie – wszystko. Pieniądze, pozycja i pochodzenie. Poza tym jest znacznie młodsza.

Był pewien, że miała złe doświadczenia z mężczyznami albo... nie miała żadnych. Szybko jednak porzucił te myśli. Nie lubił trudności i komplikacji. Unikał ich jak ognia.

A ta młoda kobieta z pewnością stanowiła problem. Cristiano już wiedział, że zrobi, co będzie mógł, by znaleźć odpowiedź, dlaczego wydaje

mu się tak bardzo znajoma. Miła odmiana. W końcu od dawna nie interesował się niczym innym jak fizycznymi przyjemnościami.

– Chcesz pracy? – zapytał lekko zadziornym, lecz ciepłym tonem.

– Jasne. Ile płacisz? – spytała, patrząc na niego spod przymrużonych powiek.

Dobre pytanie. Był jednak pewien, że nie odrzuci żadnej oferty.

– Moi ludzie są najlepsi. Dlatego też odpowiednio im płacę – odparł i podał sumę, której wysokość sprawiała, że Leonie szeroko otworzyła oczy.

– Ile? Naprawdę tyle płacisz za zwykłe sprzątanie domu?

– To bardzo duży dom – powiedział z uśmiechem.

– Mnie też będziesz tak płacił?

Dla niego nie było to dużo, ale dla niej – fortuna. Podejrzewał jednak, że w jej sytuacji znalezione na ulicy nawet pięciu euro byłoby darem niebios.

– Tak – przerwał i popatrzył jej w oczy. – Gdzie mieszkasz i co robisz na ulicy o drugiej nad ranem?

Wyraz jej twarzy natychmiast się zmienił. Spuściła powieki i zbladła. Zamknęła się w sobie i zaczęła wyglądać przez okienko.

– Powinnam wracać do domu. Matka... będzie się martwić...

Nie odpowiedziała na jego pytanie, ale dała odpowiedź na inne, którego nie zadał. Kłamała. Lekkie wahanie w jej głosie mówiło mu, że dziewczyna nie ma ani matki, ani domu.

– Chyba nie będzie... – odparł. – Sądzę, że powinnaś pojechać wprost do mnie i rano zacząć pracę... Nie bój się. Mam osobne pokoje dla personelu.

– Ale ja...

– Żadne ale. – Tym razem jego głos brzmiał stanowczo. – Masz dwie opcje. Jedziesz do mnie albo spędzisz noc na policji.

– To żaden wybór – rzuciła ze złością w głosie.

– Fakt, ale nie ja sprejowałem moją limuzynę. To skutki takich pomysłów.

Podobał mu się sposób, w jaki się z nim sprzeczała. Jak stawiała mu opór. Nawet za bardzo.

– Więc jak, kociaku?

– Dlaczego mnie tak nazywasz? Nie jestem twoim kociakiem!

– Jesteś filigranowa i dzika. Chciałaś mnie podrapać jak kociak. W Hiszpanii, skąd pochodzę, mówmy *gatita*.

– Z Hiszpanii? – W jej głosie niespodziewanie zabrzmiał smutek. – To co robisz w Paryżu? – Szybko się opanowała i zmieniła temat.

– Nie za dużo pytań jak na kogoś, kto nie chce nawet podać imienia?

– A powinnam? Też nie podałeś swojego.

Nie podał. Dlaczego? Miał znakomite i od wieków nadawane w jego rodzinie imię. Był jednak ostatnim Cristianem w linii genealogicznej Velazquezów, bo nie myślał o potomkach. Wraz z nim umrze pamięć o tej książęcej linii, co pewnie będzie stanowić najlepsze wyjście, biorąc pod uwagę rozwiązyły styl życia jej ostatniego przedstawiciela.

Twoi rodzice byliby przerażeni, pomyślał.

Gdyby żyli... Ale zginęli dawno temu w wypadku samochodowym. Cristiano nie miał komu imponować i dorównywać.

Był sam. Dlatego miał w nosie linię rodu.

– Jestem Cristiano Velazquez, piętnasty książę księstwa San Lorenzo w Andaluzji. Możesz mi mówić Wasza Łaskawość – zażartował.

Przez chwilę widział zmianę w jej twarzy. Zmarszczyła brwi.

– Książę? Cristiano Velazquez – powtórzyła wolno jego imię i nazwisko, jakby roztrząsała je w myślach.

Wiedział, że nie próbuje go uwodzić, ale jej słowa zabrzmiały tak, jakby chciała go uwieść. W jej miękkim, słodkim i zmysłowym głosie jego imię wypowiedziane z francuskim akcentem zabrzmiało tak, jakby znała je od zawsze. Jakby i ona miała poczucie, że kiedyś już się spotkali.

Ale skąd mieliby się znać? Nigdy się nie widzieli. Nigdy też nie spał z nią. Spał z tak wieloma kobietami, że nawet nie pamiętał ich liczby, ale tę jedną kobietę z pewnością by zapamiętał.

– Słyszałaś o mnie? – zapytał dla pewności.

– Nie, nie sadzę... To gdzie ten twój dom?

Mówiła prawdę? Zastanawiał się, czy nie przycisnąć jej do muru i nie sprawdzić, co wie. Ale było późno. Pod jej oczyma dostrzegł sine podkówki. Była tak drobna i bezbronna.

Powinien zawieźć ją do domu i położyć do łóżka, jak dziecko.

– Zobaczysz. Zostań tutaj – powiedział i szybko wyskoczył z auta.

Nie zostawił jej wyboru, bo zablokował drzwiczki z zewnątrz na wypadek, gdyby wpadła jej do głowy myśl o ucieczce.

Przeprosił dwie wciąż cierpliwie czekające na niego kobiety i wyraził nadzieję, że spotkają się innym razem. Przeprosiny poparł wręczeniem wizytówki, by wynagrodzić im stratę czasu, i szybko ruszył na poszukiwanie swojego kierowcy. Znalazł go w pobliskiej uliczce grającego w kości z... dwoma młodzikami, którzy brali udział w sprejowaniu jego auta zgodnie z zasadami niezbyt wyszukanej sztuki ulicy.

– Ty, bohaterze! – zwrócił się do jednego z nich, wyciągając z portfela banknot o nominale stu euro. – Jest twój, jeśli powiesz mi imię dziewczyny, którą zostawiliście samą.

Chłopak spojrzał na banknot zachłannym okiem.

– Hm... Leonie... Jakoś tak... – wymamrotał i wyciągnął rękę po pieniądze.

Cena ulicznej lojalności, pomyślał Cristiano i cofnął dłoń.

– Nie tak szybko – syknął. – A nazwisko?

Nastolatek spojrzał na niego spode łba.

– Nie znam. Tu nikt nie zna nazwisk.

Cristiano dał mu banknot i skinął głową na kierowcę.

– Jedziemy.

Leonie... Leonie...

Gdzieś w dalekich zakamarkach jego pamięci zapaliło się czerwone światełko.

Patrzyła z niedowierzaniem, gdy limuzyna mijała kutą żelazną bramę i wjeżdżała na teren rezydencji.

Kilka razy w życiu przypadkiem zdarzyło jej się zabłądzić w takie dzielnice. Stare pałace i wille otoczone wysokimi murami. Mieszkali w nich bogaci ludzie, których nigdy nie obchodziło, co dzieje się miejscach, gdzie mieszka biedota.

Sama kiedyś mieszkała w takiej pałacowej rezydencji. Ale było to dawno temu, w innym kraju, gdy była małym dzieckiem. Zanim ojciec wyrzucił ją i jej matkę na ulicę.

Wtedy zmieniło się wszystko.

Wciąż pamiętała, jak to jest mieć pieniądze, dach na głowę, czyste ubranie i dobre jedzenie. Były to piękne wspomnienia, ale starała się do nich nie wracać, bo sprawiały, że na powrót zaczynała marzyć o świecie, do którego nigdy nie wróci.

Marzenia są dla bogatych, a nie dla dzieci ulicy.

Limuzyna zaparkowała przed wielkim starym pałacem. Kierowca wyszedł i otworzył im drzwiczki. Księżę wskazał jej gestem dłoni.

Spojrzała na niego podejrzliwym wzrokiem.

Księżę! Prawdziwy! Nie wyglądał na niego. Tytuł kojarzył jej się ze starszym panem z siwą bródką, a naprzeciw niej siedział mężczyzna o kruczoczarnych, gęstych włosach. Sporo starszy od niej, ale z pewnością nie stary.

Jego nazwisko brzmiało dziwnie znajomo, choć nie wiedziała dlaczego. Zaintrygowało ją, że jest Hiszpanem, bo sama urodziła się w tym kraju. Może nawet spotkała go kiedyś, zanim ojciec wyrzucił je z domu i matka przeniosła się do Paryża.

Wtedy dziewczynka była jeszcze Leonie de Riero, wychwalaną pod niebiosa córką Victora de Riery, w którego żyłach płynęła krew jednego z najstarszych arystokratycznych rodów Hiszpanii. Może wówczas widziała tego księcia? Może nie. Była przecież mała, a teraz wspomnienia prawie się zatarły w jej pamięci. Zresztą nie chciała pamiętać tamtych dni. Istniało tylko tutaj i teraz. Cały czas musiała być czujna. Gdy żyjesz na ulicy, najmniejszy błąd może kosztować cię życie. I tak popełniła ich zbyt wiele.

Jak dzisiejszy. Gdyby nie on, nie wylądowałyby tutaj.

Ale nie miałybyś gdzie spać, usłyszała wewnętrzny głos.

Ponadto nie mogła się oprzeć pokusie rozpoczęcia pracy... Jeśli mówił poważnie...

– Wsiadasz czy wolisz siedzieć tu całą noc? – zapytał.

Spojrzała na niego ze złością w oczach.

– Najpierw oddaj mi nóż!

Zignorował jej spojrzenie.

– Nie mam zamiaru cię skrzywdzić, kociaku.

Coraz bardziej irytowało ją to określenie.

– Nie ufam ci. Z nożem czuję się bezpiecznej.

Patrzył na nią beznamiętnym i spokojnym wzrokiem. Widziała jego ciemnozielone oczy.

– Słusznie. – Wyjął nóż z kieszeni i oddał go jej.

Wzięła go z godnością, na jaką tylko mogła się zdobyć, schowała do kieszeni i wyszła z limuzyny.

Weszła na marmurowe schody. Cristiano szedł za nią.

Ktoś musiał już na nich czekać, bo wszędzie paliły się światła. Chwilę później weszła do ogromnego sklepionego holu zakończonego prowadzącymi na górę schodami. Z sufitu zwisały kryształowe żyrandole. Parkiet ze szlachetnego drewna pokrywały jedwabne dywany. Na ścianach wisiały stare obrazy, a sufit wieńczyło prawdziwe dzieło sztuki – fresk z aniołami o białych skrzydłach i złocistymi aureolami nad głowami.

Było przytulnie i bardzo ciepło.

Przywykła do zimna. Towarzyszyło jej od szesnastego roku życia, gdy pewnego dnia wróciwszy ze szkoły do nędznego mieszkania, które dzieliła z matką, zastała je puste. Na odrapanym stole kuchennym znalazła kartkę. Matka pisała, że odchodzi, i prosiła, by jej nie szukać.

Leonie nie wierzyła własnym oczom. Ale tej nocy matka już nie wróciła. Nie wróciła też kolejnej. I następnej. W końcu córka zrozumiała, że odeszła na zawsze. Niedługo potem Leonie wyrzucono z mieszkania za niepłacenie czynszu. Wylądowała na ulicy.

Odtąd miała wrażenie, że ciągle przeszywa ją chłód.

Ale dopiero teraz, stojąc w holu tego pałacu, zrozumiała, jak bardzo było jej zimno. Dopiero gdy jej ciało aż do samego serca przeniknęło ciepło tego miejsca.

W pierwszej chwili chciała uciec. Nie ufała temu ciepłu. Nie czuła się w nim bezpiecznie. Dziecko ulicy źle się czuje w cieple.

Ale księżę już zamknął drzwi i ruchem ręki wskazał, by poszła ze stojącą obok niego starszą kobietą, która patrzyła na nią z wyraźnym niesmakiem. Nic dziwnego. Leonie była brudna, potargana i zapewne niemilo pachniała, bo od tygodni nie miała okazji wziąć kąpieli. Dziurawe dzinsy dopełniały obrazu całości.

Niespodziewany lęk ścisnął jej żołądek. Gotowa była się bronić.

Nigdy nie pokazuj słabości, tak brzmiało prawo ulicy.

– Pójdź z Camille, pokaże ci pokój – usłyszała głos Cristiana.

– Nie. Powiedz mi, gdzie jest, a sama sobie poradzę.

Każdy jej mięsień napinał się w odruchowym oporze. Nie podobał jej się rozkazujący ton jego głosu. Ku jej zaskoczeniu kobieta raz jeszcze spojrzała na nią ponurym wzrokiem i szybko weszła na górę, znikając w jednym z korytarzy.

Cristiano w milczeniu wszedł na wielkie marmurowe schody.

– Więc chodź za mną – rzucił przez ramię.

Nie przystanął. Nawet na nią nie czekał. Jakby był pewien, że za nim pójdzie.

Patrzyła na niego uważnym wzrokiem. Dlaczego odesłał Camille? Nie lepiej spróbować ucieczki? Co chce jej zrobić?

Serce biło jej jak młotem, ale stała w miejscu, patrząc, jak ten wysoki i władczy w swoich gestach mężczyzna wchodzi po schodach na górę. Szedł płynnym i swobodnym krokiem. Przypominał jej panterę sprężystości przemierzającą swoje terytorium. Ruchy jego ciała działały na Leonie jak magnes. Hipnotyzowały.

Bezwiednie ruszyła za nim.

Tak się dzieje w baśniach, gdy dzieci bezwolnie podążają za faunem grającym na flecie, by zwiedzone czarodziejską muzyką nigdy nie wrócić.

Weź się w garść, Leonie!

Jak dotąd nie stało się nic złego. Zamknął ją w limuzynie, ale nawet nie tknął. Nie wykonał żadnego groźnego gestu.

Nie ufała mu. Nie wierzyła w propozycję pracy, lecz mogła albo pójść za nim, albo sterczeć w tym wspaniałym holu.

Może jednak książę nie kłamał? Jeśli tak, Leonie musi wykorzystać sytuację. Jak inaczej spełni swoje marzenie o małym domku na wsi położonym z dala od miasta, gdzie na każdej ulicy czaiło się niebezpieczeństwo?

Nieraz dziwiła się, że w ogóle dożyła swojego wieku.

Wolny krokiem ruszyła schodami za Cristianem. Utkwiła wzrok w jego szerokich plecach. Nie rozglądała się na boki. Dopiero gdy weszli na długi korytarz, jej napięcie osłabło. Idąc, wyglądała przez wielkie okna. Ledwie widoczne cienie drzew wskazywały, że pałac musiał otaczać wielki ogród. Miała ochotę podejść do jednego z okien, otworzyć je, wystawić głowę i zaczerpnąć świeżego powietrza paryskiej nocy. Tak dawno nie widziała ogrodu.

Zawsze tylko bruk paryskich uliczek.

Ale musiała zachować czujność i nie tracić z oczu idącego przed nią wysokiego mężczyzny.

Przeszli jeszcze trzy kolejne korytarze aż w końcu Cristiano zatrzymał się przed ozdobionymi rzeźbami drzwiami. Otworzył je i skinieniem głowy zaprosił ją do środka.

Stała w progu, wahając się, czy wejść. Ale nie chciała też stać zbyt blisko księcia, szybko więc prześliznęła się obok niego. Nie na tyle szybko

jednak, by nie poczuć zapachu jego wody kolońskiej i ciepła jego wspaniale zbudowanego ciała...

Otarła się o niego tylko przez króciutką chwilę, ale wystarczająco długą, by poczuć dziwny i elektryzujący dreszcz w całym ciele.

Zaniepokojona zignorowała to odczucie i szybko zaczęła lustrować wzrokiem pokój.

Był wielkości sali. Wysokie okna wychodziły na ogrodowe drzewa. Podłogę pokrywał gruby perski dywan. Pod jedną ze ścian stało skierowane w stronę okien ogromne łóże z baldachimem okryte białą jedwabną pościelą.

Księżę minął Leonie, podszedł do okien i zaczął rozsuwać ciężkie brokatowe kotary. Pokój był ciepły i przytulny. Dywan miękko się ugiął pod jej stopami. Zmieszała się, bo doszło do niej, że gdyby teraz położyła się na tym łóżu w swoim brudnym ubraniu, musiałaby poplamzić pościel. Ale to przecież nie jest pokój dla sprzątaczk, pomyślała z ulgą. Jest zbyt luksusowy.

– Dlaczego mnie tu przyprowadziłeś? To chyba nie miejsce dla personelu?

Skończył rozsuwać kotary i odwrócił się do niej z rękoma w kieszeniach.

– Nie. Ale Camille nie miała przygotowanego pokoju, więc możesz skorzystać z jednej z sypialni dla gości.

– Dlaczego...? Dlaczego... to robisz?

– Co? – spytał.

– Ten pokój... Praca... Miejsce do spania... Skąd ta troska?

Starła się, by jej słowa nie brzmiały podejrzliwie, ale nie umiała wypowiedzieć ich w inny sposób. Mężczyźni mający pieniądze i władzę

nigdy nie robią nic bez myśli o odpłacie. Nawet gdy pomagają, zawsze chcą coś w zamian. On też czegoś chce.

Jednak Cristiano tylko wzruszył ramionami.

– Co zrobić z dzikim kociakiem, jak nie zaopiekować się nim?

– Mówiłam. Nie jestem kociakiem – syknęła.

Spojrzał jej głęboko w oczy. Ten mężczyzna był niebezpieczny, ale w sposób, którego nie umiała nazwać. Nie. Nie chodziło o zagrożenie fizyczne, ale jednak zagrożenie, któremu – miał dziwne poczucie – nie potrafiłaby się oprzeć.

Uśmiechnął się i wolno zmierzył ją wzrokiem do stóp do głów.

Czuła, jak się rumieni.

– I nie prosiłam, byś się o mnie troszczył. – Uniosła wysoko podbródek.

– Hm... Jeśli myślisz, że robię to z dobroci serca, jesteś w błędzie. – Przeszedł obok niej, kierując się do drzwi. – Wierz mi, mam w tym własny interes.

Odwrócił się i spojrzał na nią zagadkowym wzrokiem.

– Swoją drogą, gdybyś chciała wziąć prysznic, łazienka jest tam, kociaku. – Wskazał ręką ukryte z tyłu pokoju drzwi.

– Mówiłam! Nie nazywaj mnie tak!

– A jak? Nie powiedziałaś mi, jak masz na imię.

Zacisnęła usta. Nie zmusi jej, by mu je zdradziła. Bo tylko je miała dla siebie. Tylko imię miała na własność.

Znów się uśmiechnął.

– W takim razie dalej będziesz kociakiem – dodał.

Zanim zdążyła zaprotestować, wyszedł, starannie zamykając za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ TRZECI

Słoneczne promienie późnego ranka wlewały się przez okna jego gabinetu, zalewając pokój ciepłym światłem. Jednak Cristiano nawet nie zauważył tej zmiany.

Chociaż poprzedniej nocy prawie nie zmrużył oka, wstał bardzo wcześnie i od razu zabrał się do pracy. Musiał sprawdzić, skąd pamięta imię Leonie. Nie był pewien własnej pamięci, ale szybko wykonał kilka telefonów i wydał swoim ludziom odpowiednie polecenia.

Po godzinie wiedział już wszystko.

Leonie okazała się dokładnie tą, o której myślał.

Był tylko jeden szkopuł. Wszelkie znaki na niebie i ziemi wskazywały, że kobieta o tym imieniu... zginęła jeszcze jako dziecko. Jak więc mogłaby znaleźć się w Paryżu?

Odchylił się na czarnym skórzanym krześle i wpatrywał w zdjęcie widoczne na monitorze stojącego na biurku komputera. Stara fotografia wykonana lata temu. Wysoki mężczyzna o ciemnej czuprynie trzyma za rączkę małą dziewczynkę o charakterystycznym morelowym kolorze włosów. Po jej drugiej stronie stoi piękna, smukła kobieta z włosami o dokładnie takim samym odcieniu.

Romantyczny rodzinny portret spadkobierców starej i znamienitej rodziny de Riero, która wiek temu popadła w tarapaty i straciła swój arystokratyczny tytuł.

Śpiąca teraz w sypialni dla gości kobieta to Leonie de Riero, jedyna córka Victora de Riery, która piętnaście lat temu nagle znikła razem ze swoją matką. Krążyły pogłoski, że niedługo potem obie zginęły w pożarze ich apartamentu w Barcelonie.

Afera przez miesiące nie schodziła z pierwszych stron hiszpańskich gazet. Księżę doskonale ją pamiętał, bo Victor – którego ród był śmiertelnym wrogiem rodu Cristiana – stał się jego mentorem.

Po stracie żony i córki de Riero pogрузzył się w smutku. Przynajmniej do czasu, aż znalazł nową rodzinę.

Twoją, powiedział do siebie Cristiano.

Sądził, że w ciągu lat zdołał się pozbyć wybuchającego w nim przedtem jak wulkan gniewu, który niszczył wszystko, co stało na jego drodze. Mylił się. Teraz, patrząc na zdjęcie, musiał znów z całej siły go powstrzymywać. Bo nie mógł sobie na niego pozwolić. Już nie. Nigdy już nie będzie niczego odczuwać. Uczucia kłamią.

Przez lata walczył z tymi wybuchami wściekłości i w końcu udało mu się je wyrugować. Odnalazł choć trochę wewnętrznego spokoju.

Dopóki nie zjawiała się Leonie.

Wstał i szybkimi krokami zaczął przemierzać gabinet wzdłuż i wszerz.

Nie potrafił opanować strumienia myśli.

Jasne, że Leonie wydała mu się znajoma. Spotkał ją przedtem. Lata temu. Była małą dziewczynką z fotografii. Miała dwa albo trzy latka, gdy jej ojciec zaprzyjaźnił się z Cristianem. Księżę miał siedemnaście lat i właśnie w wypadku samochodowym stracił oboje rodziców. Po ich pogrzebie Victor przyszedł z wizytą rzekomo po to, by zakopać trwający wieki topór wojenny między dwoma rodami.

Cristiano nie posiadał się ze szczęścia, bo wciąż zmagał się ze stratą rodziców i z radością przyjąłby pomoc nawet od diabła. Potrzebował też

wsparcia w pełnieniu obowiązków głowy księstwa, które na niego spadły. Przyjął Victora z otwartymi rękoma. Chętnie słuchał jego porad przekonany, że płyną z dobroci serca. Nie wiedział jednak, że Victor nie zna słowa dobroć i że płomień zemsty na rodzie Velazquez nigdy w jego sercu nie wygasł. Więcej – płonął coraz silniej.

Dopiero trzy lata później, gdy Cristiano wziął ślub, odkrył prawdę o fałszywym przyjacielu.

Wtedy właśnie spotkał jego żonę i ich małą, żywą jak iskierka córeczkę. Nie zwrócił na nią uwagi, bo w ogóle nie myślał wówczas o dzieciach. Jednak niedługo potem żona Victora nagle znikła, zabierając z sobą dziewczynkę. Tydzień później gruchnęła wieść, że obie zginęły w pożarze.

Cristiano pomagał Victorowi tak, jak ten pomagał mu po śmierci rodziców. Przeżywał jednak gorące uniesienia pierwszej miłości do Anny, a potem szybkiego ślubu i zbyt mało uwagi zwracał na rzeczy, które nawet dla postronnego obserwatora zdawały się oczywiste.

Minał rok. Gdy na jego małżeństwie zaczęły się pojawiać pierwsze rysy, poszedł do przyjaciela po radę. Gdyby nie był zaślepiony miłością, zauważyłby, jak bardzo Victorowi podobała się Anna. Później podczas różnych przyjęć rozmawiała z nim częściej niż z mężem.

Cristiano nie podejrzewał, że Victor prowadzi z nim przebiegłą grę. I że wcale nie miał zamiaru zakończyć wiekowej waśni między rodzinami. Usypiał jego czujność, by uderzyć w bezbronnego młodzieńca w najmniej spodziewanym momencie.

Narzędziem zemsty okazała się... Anna. Właśnie tej pięknej kobiety pragnął Victor. I nie zważając na to, że jest w ciąży, odebrał ją księciu...

A wraz z Anną i syna Cristiana...

Szybkim krokiem wciąż przemierzał gabinet, usiłując tłumić wzbierającą w nim jak gorąca wulkaniczna lawa złość.

Wracały niechciane wspomnienia.

Kilka dni później Victor triumfalnie zjawił się w barcelońskim apartamencie księcia z ochroniarzami tylko po to, by do końca wetrzeć sól w rany młodzieńca. Odegrał ostatni akt swojej zemsty i wyjawiał mu, że uwiedzenie Anny od początku stanowiło część planu rozprawy ze zwaśnionym rodem. Wyznał też, że kobieta jest w ciąży, a Cristiano nie zobaczy swojego syna, bo Victor wychowa go jak własne dziecko. Dlaczego? Bo nigdy dosyć zemsty i teraz on odbierze rodzinie Velazquez to, co ona wieki temu odebrała im, przejmując ich księstwo.

Cristiano ledwie słyszał słowa Victora. Był rozsierdzony i przepełniony wściekłością. Czuł się zdradzony. De Riero dobrze zrobił, że przyszedł z ochroną, bo gospodarz pewnie udusiłby go na miejscu.

Księżę zawsze musiał sobie radzić z napadami gniewu. Teraz jednak był on całkowicie usprawiedliwiony.

W ciągu dwóch lat Cristiano wydał ogromną część swojej fortuny, by odzyskać syna. Zażądał wykonania badań DNA. Victor jednak przekupił urzędników i sfałszował wyniki testu na ojcostwo.

Księżę został z niczym.

Zdesperowany zaplanował nawet porwanie chłopca, ale gdy wyznaczonego dnia zbliżył się do niego, ten z wielkim płaczem uciekł w ramiona Victora.

„Właśnie dlatego odeszłam – krzyknęła wtedy była żona, próbując uspokoić roztrzęsionego malca. – Jesteś niebezpieczny. Ludzie się ciebie boją. Daj nam spokój”.

Zapamiętał na zawsze te słowa. I lęk, jaki zobaczył w zielonych oczach syna.

Krótko potem opuścił Hiszpanię, przysięgając, że nigdy tam nie wróci.

Żeby nie oszaleć z tęsknoty, wyrzucił wspomnienie syna z serca, a z duszy wszystkie myśli o zemście. Musiał jednak jakoś uśmierzyć ogromny ból, bo nie mógł z nim żyć. Rzucił się więc w wir zmysłowych przyjemności. Po pewnym czasie wspomnienia rzeczywiście zatarły się w jego pamięci. Dziwił się nawet, że kiedyś mogły go tak boleć.

Ale teraz ból wrócił. Tak samo ostry jak przedtem.

Dlaczego nie zostawił jej tam, gdzie ją znalazł?

Jest w jego domu.

Ona.

Mała Leonie...

Wynajęty przez niego dwie godziny temu prywatny detektyw szybko odnalazł mężczyznę, który kiedyś przekazał Victorowi, że Helene de Riero i ich córeczka zginęły w pożarze. Teraz jednak ten sam człowiek przyznał, że kłamał. Nie wiedział dlaczego, ale kobieta zapłaciła mu za to, by przekazał Victorowi, że obie nie żyją.

Cristiano mógł oczywiście zlecić wykonanie testu DNA, ale i bez nich był pewien, kim jest śpiąca w gościnnej sypialni kobieta. Żadna inna nie miała takiego koloru włosów i takich błyszczących fiołkowoniebieskich oczu.

Miał w rękach córkę Victora de Riery.

Gniew, którego nigdy nie mógł do końca uśmierzyć, na nowo wybuchł w jego sercu. Nie ma znaczenia, czy los, czy zwykły przypadek doprowadził ją do jego domu. W wyobraźni już czekał na spotkanie z Victorem z taką samą okrutną radością, z jaką kat czeka na ofiarę.

Los dał mu zupełnie niespodziewaną okazję do zemsty.

Spełni ją z zimną krwią.

Po tragicznej śmierci rodziców waśń z rodem de Riero zdawała mu się czymś zastygłym w mrokach średniowiecza. Skamieliną z innych czasów. Ale wtedy był młody i naiwny. Nie miał pojęcia, jak głęboko sięgają takie spory. Jak daleko może sięgać poczucie żalu, krzywdy i straty. Że ludzie kłamią i że nie wolno im ufać.

Ale odrobił tę lekcję.

O, tak! Odrobił z nawiązką.

Teraz nadarzyła się okazja odpłaty i pokazania, czego się nauczył.

Pławił się w tej myśli. Od dawna już nie udawał świętoszka, który wszystko wszystkim wybacza.

Victor zabrał mu syna, dlatego Cristiano odbierze mu córkę, która podobno nie żyła od piętnastu lat! Najśłodsza zemsta, jaką mógł sobie wyobrazić.

Oko za oko.

Pewnie gdyby nie spotkał Leonie, nawet nie myślałby o takiej zemście. Może żyłby dalej, udając, że nie ma syna i nigdy więcej nie weźmie ślubu. Ale los chciał inaczej. Obudził się w nim stary hiszpański wojownik, którego istnienia w sobie nie podejrzewał.

Może weźmie z nią ślub i zaprosi na niego Victora? Gdy już staną przed ołtarzem, podniesie jej welon, tak by wróg mógł zobaczyć, jak jego uznana za zmarłą córka wychodzi za człowieka, którego kiedyś upokorzył na oczach całej Hiszpanii.

Może zemsty dopełniłoby pojawienie się na świecie syna Cristiana i Leonie. Splamienie krwi rodu de Riero krwią Velazquezów!

Jeśli Victor postąpił tak nikczemnie, dlaczego księżę nie miałby odplacić tym samym?

Może dopiero zemsta uleczy głęboką ranę w jego sercu, z którą żył od czasu opuszczenia kraju? Poczucie pewności, że wszystkie karty są w jego

ręku, przyniosło mu spokój, jakiego nie zaznał od lat.

Najpierw jednak musi przekonać Leonie, która jest uparta, czujna i nikomu nie ufa. Nic w tym dziwnego. Gdy latami mieszkasz na ulicy, twój świat zaczyna się rządzić jej prawami. Miał nadzieję, że odpowiednią motywacją okażą się pieniądze. Mogłaby uznać ślub za część swojej pracy, za którą otrzyma wynagrodzenie dające jej dobrobyt na całe życie.

Wtedy jednak musiałby wyznać, że wie, kim ona jest. Nie zdradziła mu imienia. Powodzenie planu zależałoby od tego, co Leonie czuje do ojca. Czy chciała w przeszłości do niego wrócić? Czy zdaje sobie sprawę, że wszyscy myślą, że ona od dawna nie żyje?

Zbyt szybkie przyznanie, że wie, kim ona jest, byłoby błędem. Mogłaby się wystraszyć i uciec. Lepiej powoli zdobywać jej zaufanie, co w wypadku pięknej kobiety wymaga tylko troszkę troskliwej opieki. A w tym był naprawdę dobry, bo od lat postępował tak z kolejnymi kochankami.

Pełen energii i dobrych myśli wyszedł z gabinetu na poszukiwanie nowej pracownicy.

Znalazł ją w bibliotece, której okna wychodziły na otoczony murem ogród. Klęczała przed jedną z półek. Miała na sobie strój personelu domowego – czarne spodnie i czarny bawełniany T-shirt. Nie powinna się niczym wyróżniać, a jednak koński ogonek koloru zmieszanego z różem miedzianego złota od razu zwracał uwagę.

Jest piękna, pomyślał.

Oczyma wyobraźni ujrzał, jak delikatnie przeczesuje palcami jej włosy... Jak ich kolor wibruje mu przed oczyma...

Otrząsnął się. Chodziło o jej imię, a nie ciało. Pewnie okazałaby się bardziej pociągająca, niż sądził, ale przecież na jeden telefon mógł mieć seks z każdą z licznych kobiet, których numery trzymał w małym czarnym

notatniku. Nie musiał tracić czasu na płochliwą, bezdomną i znacznie młodszą od siebie dziewczynę.

Nawet z tak niezwykłym kolorem włosów...

Oparł się o framugę drzwi i patrzył na Leonie.

Widział, że nie ściera kurzu z półek, bo ściereczka i sprej do czyszczenia leżały obok niej. Pochylała się nad czymś z taką uwagą, że nie usłyszała, jak wszedł. Tak samo skupiona na swojej sztuce ulicy była wtedy, gdy złapał ją przy limuzynie.

Czy taka byłaby w łóżku?

Zirytowany szybko odrzucił tę myśl. Może po prostu brak mu seksu. Powinien zadzwonić do dwóch uroczych pań, które ostatniej nocy odprawił z kwitkiem, i skończyć to, co zaczął.

Chrząknął głośno, chcąc zwrócić jej uwagę.

– Znalazłaś coś ciekawego do czytania? – zapytał.

Jego niski, chropawy głos podziałał na nią jak niespodziewana pieszczota. Podskoczyła na kolanach i zamarła w bezruchu, wciąż ściskając w ręku książkę, którą czytała.

Ciarki przeszły jej po plecach. Już pierwszego dnia przyłapał ją na obijaniu się zamiast na pracy!

Dotąd wszystko szło jej jak po maśle. W nocy, gdy została sama, wzięła prysznic. Marzyła o spędzeniu nawet kilku godzin w marmurowej wannie, ale było późno, a Leonie brakowało snu. Naga położyła się do łóżka, bo nie chciała zakładać swoich starych brudnych łachów.

Miała niespokojny sen, bo nie nawykła do spania w tak wygodnym łóżu i delikatnej pościeli. Najczęściej spała gdzieś na klatkach schodowych lub wprost na ulicy, przykryta kartonami z tektury. Czasem udawało jej się dostać do schroniska dla bezdomnych, gdzie czekał na nią twardy materac

i cienki jak papier koc. Zawsze spała jak płochliwa łania, bo nawet w nocy musiała być czujna.

Ale mimo niespokojnego snu rano obudziła się w znakomitym nastroju. Na stoliku przy drzwiach czekało na nią czyste ubranie, a obok tacka ze świeżą kawą i ciepłym croissantem, który od razu pochłonęła z apetytem.

Chwilę później zjawiała się Camille z planem pracy.

Pierwsze pół godziny Leonie miała spędzić w bibliotece, ścierając kurze, a później przejść do dużego salonu obok i starannie go wysprzątać.

Tymczasem miała straszliwe podejrzenie, że siedzi wśród książek dłużej niż pół godziny, a jeszcze nie zabrała się za kurze.

Zainteresowały ją dwa tytuły i nie mogła się oprzeć pokusie, by od razu je przejrzeć.

Gdy była młodsza i mieszkała z matką, uwielbiała chodzić do biblioteki i czytać. Książki nauczyły ją tego, czego nie nauczyła ulica. A jeszcze wcześniej, gdy była małą dziewczynką, czytał jej na głos ojciec...

Teraz jednak nie chciała o nim myśleć. Musi być bardziej czujna, bo ten nieszczęsny książę cały czas ją śledzi.

Szybko zamknęła książkę i odłożyła na półkę.

– Nic nie czytałam – rzuciła, zbierając z podłogi ściereczkę. – Właśnie czyściłam półkę.

– Co to za książka? – spytał, nawet nie słuchając tłumaczeń Leonie.

Zerwała się na równe nogi i obróciła. Chciała coś powiedzieć, ale słowa uwięzły jej w gardle.

Cristiano wciąż opierał się wspaniale umięśnionym ramieniem o framugę i trzymał ręce w kieszeniach. Miał na sobie idealnie skrojone, czarne garniturowe spodnie i nieskazitelnie białą koszulę z podwiniętymi do łokci rękawami, odsłaniającymi prężne przedramiona. To proste i eleganckie ubranie doskonale podkreślało jego fizyczne piękno i idealną

budowę. Wydobywało też arystokratyczne rysy twarzy, proste czarne brwi i blask czający się w głęboko zielonych oczach.

Idealny mężczyzna.

Wydawał się inny niż wczoraj. Emanował energią, której przedtem u niego nie widziała. Wszystko to nieodparcie przyciągało jej uwagę. Kusilo.

Musiała się mieć na baczności. Zresztą wszystko w nim sprawiało, że ani na chwilę nie mogła tracić czujności.

– Chcesz coś powiedzieć? – Uniósł brew w znany jej z rozmowy w limuzynie władczy sposób.

Zarumieniła się i natychmiast zganiła w duchu, że nie potrafi powstrzymać takiej reakcji.

– Nie. Potrzebujesz czegoś? – spytała, by zyskać na czasie i wrócić do równowagi.

Uśmiechnął się lekko... Jakby odczuwał zadowolenie z jej zmieszania...

– Niczego! Wpadłem tylko zobaczyć, czy wszystko w porządku.

– Tak. Dzięki. Camille ma mi znaleźć nowy pokój.

– Nie – przerwał jej z beztroską arogancją właściwą ludziom nawykłym, że ich słowo stanowi rozkaz. – Zostaniesz w tym, gdzie jesteś.

Nie zmartwiła jej ta perspektywa, ale nie podobał jej się ton jego głosu, z góry odrzucający wszelki sprzeciw. Jakby Cristiano nigdy się nie mylił.

Moja potrzeba walki i obrony zawsze wpędzała mnie w kłopoty, pomyślała.

Była to prawda, ale pojawił się też inny problem, który przewidywała już wczorajszej nocy, ale wtedy beztrosko zlekceważyła. Przyjmując gościnę księcia i pracę, sama wpędzała się w pułapkę. Gorący prysznic,

czysta pościel i ubranie – wszystko to było niezwykle nęcące dla kogoś, kto często musiał żebrać lub kraść w sklepie, by mieć coś do zjedzenia. Na ulicy zawsze czaiło się jakieś niebezpieczeństwo. Tu, za murami pałacu czuła się bezpiecznie.

Ale czy właśnie nie to złudne poczucie powinno jej kazać mieć się na baczności?

Tak właśnie ludzie próbują uśpić twoją czujność, by później wykorzystać. Powinnaś uciekać, mówiła sobie.

Było jednak za późno – zbyt późno, by uznać, że uliczne życie jest lepsze niż wygodne mieszkanie i praca.

Czuła się jak mityczna Persefona, która usiłując zerwać piękny narcyz, została porwana przez Hadesa i uprowadzona do podziemnego królestwa.

Jednak paryski Hades był niezwykłym mężczyzną. Atrakcyjnym i pociągającym jak wąż, którego kuszeniu uległa kiedyś biblijna Ewa.

– Nie potrzebuję specjalnego pokoju – wróciła do rozmowy.

Potrzeba stawiania oporu była silniejsza od niej samej.

– Mogę spać tam, gdzie inni.

– Powiedziałem, że zostaniesz w sypialni.

– Bo...? – zapytała buńczucznym tonem.

– Bo tak postanowiłem. Jestem księciem, moje życzenie jest rozkazem – zażartował.

Wokół jego zmysłowych warg czaił się lekki uśmiech.

– Zwykle przeprowadzam też rozmowę kwalifikacyjną z nowymi pracownikami. Porozmawiamy wieczorem przy kolacji.

Więc o to chodzi? Rozmowa podczas kolacji, a potem...

Spojrzała na niego podejrzliwym wzrokiem.

– Takie rozmowy zwykle prowadzi się w biurze.

– Racja. Poproszę, by podano nam kolację w moim gabinecie. Zadowolona?

– Nie myśl, że pójde z tobą do łóżka – burknęła, rzucając mu gniewne spojrzenie.

– Prosiłem o to? – spytał spokojnym głosem.

– Nie, ale dobrze wiem, czego się spodziewać po mężczyźnie, który nagle zaprasza na kolację. Wszyscy jesteście tacy sami.

– Masz o nas fatalną opinię. Domyślam się, dlaczego. Nie jesteśmy wzorem cnót, a sam jestem wyjątkowo złym przykładem. Jednak nie chodzi o seks, jeśli tego się obawiasz.

Naprawdę się bała. Latami żyła na ulicy w cieniu nieustannego zagrożenia przemocą na tle seksu. Los bezdomnych kobiet jest o wiele gorszy niż bezdomnych mężczyzn, bo trudniej im się bronić. A ulica zawsze jest po stronie mężczyzny. Od wieków seksistowska.

Dlaczego więc słowa, że Leonie nie ma się czego obawiać, odebrała z pewnym... Jak to nazwać? Rozczarowaniem?

– Po prostu ci nie ufam – odparowała jednak cierpkim tonem.

– Słusznie. Dopiero co się poznaliśmy.

– O czym mamy rozmawiać przy kolacji? Przecież już mnie zatrudniłeś!

– Tak, ale procedura to procedura. Nie mogę wpuszczać do domu każdego, kogo nie znam. Zwłaszcza gdy nowa pracownica nie chce zdradzić nawet swojego imienia.

Powinna mu je podać już przedtem. W czym problem? Chciała tylko zachować odrobinę autonomii, lecz w jego oczach wychodzi na to, że coś ukrywa lub przed czymś ucieka.

A jest tylko zwykłą dziewczyną porzuconą przez oboje rodziców, której nikt nie chce.

Ale on nie musi o tym wiedzieć. Jej imię jest tylko jej własnością. Nikt nie ma prawa go znać.

Jednak co jest w Cristianie, że cały czas pragnie z nim walczyć? Nigdy nie reagowała tak na żadnego mężczyznę. Wprawdzie nie знаła ich zbyt wielu, bo na ulicy mądrzej było ich unikać, ale ci, których spotykała, nigdy nie wywoływali u niej aż takich reakcji jak ten...

Swoją fizyczną obecnością sprawiał, że chciała się z nim spierać. Bronić swojego kawałka podłogi. Oddawać ciosy. Ale czuła też, jak budzą się przy nim jej zmysły i niepokój. Bezsensowna chęć, by go szturchnąć i zobaczyć, jak zareaguje.

Co to jest?

Nie chciała o tym myśleć. Kto wie, ile potrawa ta praca i kiedy znów znajdzie się na ulicy.

Przyjęła jego ofertę i uznała, że najbardziej logicznie jest nie igrać z ogniem, czyli z gotową do skoku panterą. Nie rzucać się w oczy i nie walczyć, by nie stać się jej ofiarą. Jeśli Leonie dobrze odegra tę rolę, książkę może w ogóle o niej zapomni i zostawi ją w spokoju.

– Co z kolacją? – Cristiano wrócił do rozmowy.

Spuściła wzrok i w milczeniu skinęła potakująco głową.

Nawet nie zauważyła, kiedy wyszedł.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Z nachmurzoną miną spojrzał na zabytkowy zegar stojący na gzymsie kominka. Cristiano tracił cierpliwość. Leonie się spóźniała. Podejrzewał, że robi to świadomie.

Mógł porozmawiać z nią wszędzie, ale chciał zdobyć jej zaufanie. Nie kupisz zaufania drugiego człowieka. Nie zmusisz go, by ci ufał. Możesz tylko liczyć, że sam cię nim obdarzy.

Ale i tak czuł się jak kłamca, bo naprawdę chciał ją uwieść, chociaż celem nie był seks, lecz ona sama. Ta perspektywa dodawała mu energii. A nawet podniecała. Dawno już nie musiał się wysilać, gdy chodziło o kobiety. I w ogóle kogokolwiek. Dlatego odczuwał zupełnie niespodziewaną ekscytację. Życie spędzane na nieustannej pogoni za zmysłowymi przyjemnościami ostatnio zaczęło go nużyć. Konieczność ruszenia głową zamiast ciałem stanowiła nęcącą perspektywę odmiany.

W wyobraźni widział wyraz kompletnego szoku na twarzy de Riera, gdy ten zobaczy, jak jego córka...

Cristiano wysiłkiem woli musiał powstrzymać rosnące w nim silne i cyniczne poczucie satysfakcji. Nie mógł pozwolić, by rządziły nim emocje. Dobrze pamiętał, jaki błąd popełnił podczas ostatniego spotkania z Victorem. Dał się ponieść ślepej furii, która sprawiła, że jego synek przerażony rzucił się w ramiona fałszywego ojca.

Tym razem Cristiano musi utrzymać chłodny dystans i spokój. Tylko tak można dokonać zemsty – zachowując zimną krew i cierpliwie czekając na

najlepszą okazję.

Znowu spojrzął na zegar i ruszył w kierunku biurka. Skoro Leonie się spóźnia, zdąży odrobić trochę zaległości. Nie chciał też, by zobaczyła, że się niecierpliwi. Nie miał zwyczaju czekać na kogokolwiek. Zawsze to na niego czekano. Nigdy odwrotnie.

Wykonał zaległy telefon do biura. Potem do partnera biznesowego i w tym momencie usłyszał delikatne pukanie do drzwi.

– Wejdz – powiedział i natychmiast odwrócił się fotelem w stronę okna. Leonie widziała tylko tył jego głowy i słuchawkę telefonu przy uchu.

Było to zachowanie małostkowe, ale czasem pozwalał sobie na takie drobne małostkowości. Nic jej się nie stanie, jak chwilę poczeka.

Rozmawiał bez pośpiechu. Dopiero gdy skończył obrócił fotel z powrotem w stronę biurka.

Stała przy jednej z ozdobnych półek, gdzie trzymał swoje ulubione książki z dziedziny zarządzania, filozofii i socjologii, a nawet kilka powieści. Wpatrywała się w ich grzbiety, próbując rozproszyć wewnętrzne napięcie, jakie towarzyszyło jej już od chwili, gdy minutę temu wyszła z sypialni. Włosy aksamitną i lśniącą falą opadały jej na plecy.

– Dobry wieczór – powiedział lekko opieszalym tonem. – Spóźniałaś się – dodał.

Wolno odwróciła wzrok w jego stronę. Dostrzegł ciemne podkówki pod jej oczyma. Była blada. Z jej oczu znikł blask, który przedtem tak go ekscytował.

Poczuł niespodziewany żal w sercu, ale szybko go zignorował.

– Dlaczego się spóźniłaś?

– Przerwałam mi pracę w bibliotece, musiałam więc skończyć wieczorem.

Uśmiechnął się, wstał z fotela i stanął koło biurka niedaleko od niej. Cały czas miała się na baczności. Dokładnie tak samo jak w nocy. Leonie mu nie ufała. Z napięcia jej ciała mógłby odczytać, jak głęboko sięga ta nieufność.

Przez chwilę myślał o tym, co musiała przeżyć na paryskich ulicach. Jakim cudem przetrwała w tym wrogim i bezlitosnym świecie? Co się stało z Helene? Dlaczego Leonie nigdy nie wróciła do ojca, by mu pokazać, że żyje.

Tyle pytań i żadnych odpowiedzi.

Jeśli chce je poznać, musi wykonać ogromną pracę.

Podszedł do kominka i oparł się o gzyms. Rozpalił ogień, bo chciał, by Leonie poczuła ciepłą atmosferę domowego ogniska. Pomarańczowy blask płomieni tańczył teraz na jej falistych włosach. Patrzyła na niego, jakby był groźnym, dzikim zwierzęciem, na które trzeba uważać.

– Wiem, że się mnie boisz – powiedział. – Ale zapewniam, że nie musisz.

– Nie boję się – odpowiedziała hardym tonem.

Zerkała w stronę kominka, jakby jej było zimno.

Jednak odpowiedź ta zabrzmiała jak slogan wyuczony na pamięć. Jakby żyjąc na ulicy, zawsze odpowiadała w ten sposób, bez względu na to, czy była to prawda, czy nie. Rozumiał Leonie. Gdy jesteś bezdomną, drobną kobietą wielu widzi cię jako potencjalną ofiarę. Nie możesz pozwolić sobie na lęk, bo oznacza on słabość. Zwłaszcza gdy nie masz nikogo, kto cię obroni.

Miała kogoś takiego?

Musiała się sama bronić?

Znów poczuł dziwny żal w sercu.

Nie pamiętał, kiedy ostatni raz odczuwał cokolwiek, co choćby z daleka przypominało współczucie czy sympatię do innego człowieka. Teraz jednak wiedział. Nie mógł znieść myśli, że Leonie jest skazana na siebie i że nikt jej nie broni.

Dziwne poczucie.

– Podejdź bliżej do ognia. Widzę, że ci zimno.

Nie podobała jej się pewność w jego głosie.

Może nie powinien tak mówić, ale chciał, żeby mu zaufała. Musiał więc od czegoś zacząć. Choćby od tego, by przestała się go bać w tak widoczny sposób.

Stała nieruchomo w miejscu. Była odważana i... uparta. Ale podejrzewał, że jeśli sam nie ustąpi, to w końcu przełamie jej opór.

Miał rację. Po dłuższej chwili milczenia wolnym krokiem, jakby od niechcenia, podeszła do kominka i stanęła po drugiej stronie gzymsu.

Wyglądała jak ktoś, kto czuje się całkowicie swobodnie. Jednak Cristiano, nawet stojąc dwa metry od niej, niemal fizycznie odczuwał, jak w powietrzu wibruje jej napięcie. Była jak dzikie zwierzątko gotowe uciec, gdy tylko usłyszy najdrobniejszy szelest.

Patrzył na nią ciepłym wzrokiem. W blasku płomieni jej twarz wyglądała jeszcze piękniej niż zwykle.

– Może teraz powiesz, dlaczego sprejowałeś mój samochód? – zapytał, chcąc rozluźnić napiętą atmosferę.

Wpatrywała się w ogień, ale widział, że wewnątrz cały czas zachowuje czujność.

– Chyba należy mi się jakieś wyjaśnienie?

Spojrzała na niego z wyrazem irytacji na twarzy.

– Namówili mnie ci, których widziałeś.

– Gdyby ci kazali skoczyć z wieży Eiffła, to też byś skoczyła?

– Pewnie tak. Żyjąc na ulicy, nie możesz pokazać słabości. Nawet raz, bo sam staniesz się ich celem.

– To byli twoi przyjaciele?

– Nie. Po prostu włóczyłam się z nimi. Czasem bezpiecznie jest mieć koło siebie innych ludzi.

– Nie miałaś dokąd pójść?

Milczała.

Wiedział, że nie miała, ale nie chciała mu tego przyznać. Nie pozwalała jej duma.

– Chyba mieli cię w nosie, zważywszy na to, jak skończyłaś noc.

Wzruszyła ramionami.

– Mogło być gorzej.

– Racja. Mogłaś spędzić kolejną noc na ulicy...

Nie odpowiedziała, chociaż nie oczekiwał, że zgodzi się lub zaprzeczy. Zawzięcie się broniła, by nie pisać mu nawet słowa na swój temat. Gdyby zdradził, że wie, kim ona jest, mógłby od razu pożegnać się ze swoim planem.

Na chwilę zapadło między nimi milczenie.

– Może usiądziesz?

Spojrzała na niego ukradkiem i zaczęła się rozglądać po pokoju, udając, że szuka wzrokiem fotela. Dopiero wtedy usiadła na pierwszym z brzegu. Cristiano przysunął inny fotel i usiadł naprzeciw.

– Co teraz? – spytała, unosząc podbródek.

– Opowiedz mi coś o sobie.

– Po co?

– Chciałbym wiedzieć, kogo zatrudniłem.

Leonie stanowiła dla niego wyzwanie, a w jego życiu było ich ostatnio jak na lekarstwo, co go śmiertelnie nudziło. Podobał mu się jej upór.

– Nie zdradzasz imienia, ale muszę wiedzieć cokolwiek, by mieć pewność, że rano nie znikniesz z moimi dziełami sztuki. Sprawdzam wszystkich swoich pracowników. Dla bezpieczeństwa. To chyba normalne?

Między jej brwiami pojawiła się głęboka zmarszczka świadcząca o zaskoczeniu.

– Można nie czuć się tu bezpiecznie? – spytała z niedowierzaniem w głosie.

Nie rozumiała, jak w takim pałacu może kogoś spotkać coś złego. Miała rację. Fizycznie Cristiano czuł się całkowicie bezpiecznie. Ale wysoki mur i ochraniarze – wcale zresztą ich nie zatrudniał – nie zapewniają bezpieczeństwa. Możesz mieć najlepsze systemy zabezpieczeń, a w duszy krwawić i przeżywać lęk.

Na szczęście jego rany już zdążyły się zabiżnić i... tylko on widział swoje blizny.

– Z mojego doświadczenia wynika, że zawsze należy być ostrożnym.

– Jakiego doświadczenia? – szybko podchwyciła temat.

Niemal jej odpowiedział. Przebiegły kociak.

Cristiano uśmiechnął się.

– Przepraszam, ale to twoja rozmowa kwalifikacyjna. Ja już mam pracę.

– Ja też. Dałeś mi ją, pamiętasz?

– Owszem. Zdradziłem ci też swoje imię...

Na jej twarzy pojawił się wyraz zniecierpliwienia.

– Dlaczego tak się o nie dopytujesz? – W jej zmysłowo niskim głosie pobrzmiwał ton irytacji. – Jesteś bardzo pewny siebie – dodała.

– Tak, bo jestem księciem.

– Czego?

Dobre pytanie. Dawno rozmowa z żadną kobietą nie sprawiła mu tyle dobrej zabawy.

– Nie słyszałaś, co mówiłem zeszłej nocy? Jestem księciem San Lorenzo.

Spojrzała na niego badawczym wzrokiem.

– To co robisz w Paryżu?

– Ścigam wandalów sprejujących przekleństwa na mojej limuzynie. – Zaśmiał się głośno. – Ale poważnie, widzę po twojej twarzy, że źle spałaś.

– Co cię to obchodzi? – burknęła.

– Nic. Po prostu lubię, gdy mój personel wykonuje dobrą robotę, a bez wypoczynku jest to niemożliwe.

– I dobrego posiłku... – mruknęła pod nosem.

Myślała, że Cristiano nie usłyszy tej złośliwej uwagi, ale miał świetny słuch. Była głodna i wbrew sobie sama się zdradziła.

Rozumiał ją. Gdy mieszkasz na ulicy rzadko masz okazję najeść się do syta. Dobrze, że jego szef kuchni przygotował świetną kolację.

W tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi.

Leonie aż podskoczyła w fotelu i znieruchomiała.

Tak reaguje ktoś, kto latami musi się mieć na baczności.

– Proszę!

Do gabinetu weszło trzech kelnerów, niosąc tace i półmiski z jedzeniem.

Leonie otworzyła szeroko oczy.

– Przecież zaprosiłem cię na kolację – powiedział, gdy zostali sami.

Wpatrywała się w zastawiony jedzeniem stół. Były to proste, ale wspaniale podane potrawy. Świeża sałatka ogrodowa i steki. Jeszcze ciepłe

chrupiące pieczywo i solone masło. Nagle odeszło ją zmęczenie, a zastąpił je tłumiony przedtem głód.

Dosłownie konała z głodu.

Cristiano patrzył na nią i czuł wzbierający w nim gniew. Gniew na cały świat, że tak niewinna i pełna energii kobieta musiała się znaleźć na ulicy. Zostawiona sama sobie.

Wygłodzona.

Helene zabrała ją z domu, a potem zostawiła. Victor myślał, że oboje nie żyją. Dlaczego matka zdecydowała się na ten krok? Żle je traktował? Dlaczego Leonie nie próbowała odnaleźć ojca?

Znów mignął mu w pamięci obraz małego chłopczyka o zielonych oczach w strachu uciekającego przed Cristianem w ramiona ojca.

Księżę wielkim wysiłkiem woli powstrzymał gniew. Zignorował to wspomnienie. Tym razem nie może powielać dawnych błędów. Leonie musi jednak udzielić mu odpowiedzi, których potrzebował.

Dziś wieczór.

Teraz.

Wyciągnęła rękę z talerzykiem, by nałożyć sobie sałatkę. Szybko chwycił ją za nadgarstek.

– O, nie. Najpierw odpowiesz mi na parę pytań.

Zamarła. Serce biło jej jak młotem. Była bliska paniki.

Ale chociaż trzymał ją mocno, nie próbował jej do siebie przyciągnąć. Ku swojemu zaskoczeniu nie czuła też bólu, a dziwny prąd ciepła idący w górę aż do ramienia i rozlewający się na całe ciało.

Hipnotyzował ją widok jego palców na jej nadgarstku. Długie, mocne i opalone. Dłonie człowieka nie okrutnego, lecz po prostu doświadczonego. Kogoś, kto wie, czym jest życie.

– Nie dasz mi zjeść, dopóki nie dostaniesz tego, co chcesz, prawda? – spytała.

– Dałem ci dach nad głową i pracę, za którą zapłacę. Nawet cię nie dotknąłem. Tylko raz złapałam cię za rękę, wtedy przy limuzynie. Trochę ci o sobie powiedziałem. Wpuściłem cię do swojego domu...

Zamilkł, jakby czekał, żeby słowa te głęboko zapadły w jej świadomość.

– Nie pytam, kiedy się urodziłaś i o numer paszportu. Ani o nazwisko. Chcę tylko znać twoje imię. To chyba niewiele za wszystko, co zrobiłem.

Puścił jej rękę. Popatrzyła na niego zdziwionym wzrokiem. Wciąż czuła na nadgarstku dotyk jego palców.

Miał rację. Nie prosił o wiele. Nie skrzywdził jej. Nie był okrutny.

Nie ufała mu, ale podanie imienia przecież nie zaboli. I tak nie będzie wiedział, że jest córką bogatego magnata Victora de Riery, który wyrzucił ją razem z matką, bo pragnął syna.

Tak przynajmniej mówiła matka.

– Leonie – powiedziała niemal szeptem. – Mam na imię Leonie.

Przez chwilę panowało między nimi milczenie.

Uniosła wzrok i zobaczyła, że Cristiano uważnie się w nią wpatruje.

Poczuła niepokój i... głód. Ale nie za jedzeniem, lecz za czymś, czego nie umiała określić.

– Dziękuję – odpowiedział.

Przez króciutki jak mgnienie oka moment myślała, że znów weźmie jej rękę, a ona zobaczy na nadgarstku jego palce, bo ku swojemu zdziwieniu pragnęła jego dotyku...

Co za uczucie, dotknąć kogoś, gdy tak długo się unikało bliskości drugiego człowieka.

– Proszę, jedz. Mam świetnego kucharza. – Uśmiechnął się do niej ciepłym uśmiechem.

Nie chciała przyciągać jego uwagi, pospiesznie nabierając zbyt duże porcje. Nie chciała pokazać mu, że umiera z głodu. Że marzy o tym, żeby się najeść do syta. Tak bogate i smaczne potrawy ostatni raz jadła chyba jeszcze jako dziecko.

Nalał jej kieliszek wina. Sam nie jadł. Bawił się swoim kieliszkiem, obracając go w palcach, i leniwie się jej przyglądał. Czuła się zmieszana i skrepowana.

– Nie jesteś głodny? – spytała.

Mówił, że chce ją o coś zapytać. Czy to ważne, że się dowie, że jest bezdomna?

Przed mówieniem o sobie powstrzymywał ją tylko instynkt samozachowawczy. Bo o czym miała mówić? O latach nieufności, która z czasem stała się odruchem obronnym i zmieniła jej serce w zimny kamień? Miała powody, by nikomu nie ufać. Widziała wiele kobiet, które padły ofiarą złych ludzi tylko dlatego, że nieopatrznie im zaufały.

Na ulicy nie można ufać nikomu.

Trzymaj z sobą i nie pozwalaj nikomu zbliżyć się na krok, a przeżyjesz.

Tak brzmiało credo wszystkich bezdomnych.

Nawykła do tego, że ciągle musi się mieć na baczności. Matka wpoila jej ten nawyk, zanim jeszcze Leonie straciła dom.

Jednak choć nie ufała siedzącemu naprzeciw mężczyźnie, była pewna, że nie ma zamiaru jej skrzywdzić. Gdyby chciał, miał wiele okazji, by to zrobić.

Może powinna się rozluźnić? Może dlatego nie chce nic o sobie mówić, bo się boi, że pomyśli, że Leonie jest tylko zwykłym, brudnym ulicznym dzieciakiem?

– Już jadłem – wrócił do rozmowy. – Camille nie zadbała o twój posiłek?

– Zjadłam aż za dużo...

Zarumieniła się.

Od czasu, gdy wyrzucono ją z mieszkania, nieustannie musiała się bronić. Gdy walczysz o życie, nie myślisz o dumie. Dlaczego więc zaczerwieniła się, gdy zauważył, że jest głodna?

– Po prostu trochę zgłodniałam – mruknęła pod nosem.

Od lat wszystkim stawiała opór. Dlatego nawet nie wiedziała, jak przyznać komuś rację.

– Myślę, że jednak bardzo i że dawno nie miałaś okazji zjeść do syta. Jesteś bezdomna, prawda?

Do diabła. Musi być taki spostrzegawczy? Czemu nie jest taki jak inni bogacze, którzy nawet nie zauważają mieszkających na ulicy? Są ślepi na ich los. Dlaczego nie zadzwonił na policję, by mieć kłopot z głowy?

Czemu w ogóle o tym myślisz? – zapytała się w duchu.

Nie знаła odpowiedzi na te pytania, ale wiedziała, że zależy jej na tym, co o niej myśli. Nie chciała, by wiedział, że jest bezdomna i nie ma nikogo ani niczego na tym świecie. Najbardziej chroniła przed nim jedną tajemnicę – że jest córką bardzo bogatego człowieka, który wyrzucił ją na ulicę jak niechcianego śmiecia. Jej matka nie kłamała.

Mimo to Cristiano zauważył kilka rzeczy, które starannie ukrywała, i wyciągnął własne wnioski. Zresztą słuszne. Leonie może udawać, że ma dom i rodzinę, ale książkę szybko przejrzy jej kłamstewka.

Jeśli udawanie nie ma sensu, trzeba walczyć.

Spojrzała na niego wojowniczym wzrokiem.

– A co, jeśli jestem bezdomna?

– Nic. – Popatrzył jej prosto w oczy, zachwycony odbijającym się w nich blaskiem ognia. – Po prostu domyśliłem się tego.

– A ja się domyślam, że chcesz wiedzieć, gdzie, jak i dlaczego zostałam bez domu. Czy jestem narkomanką lub alkoholiczką. Dlaczego nie mam gdzie mieszkać i dokąd pójść.

– Nie umrę bez tej wiedzy, ale jeśli masz ochotę mi powiedzieć, chętnie wysłucham.

Zaskoczyła ją jego odpowiedź. Sądziła, że będzie naciskał. Przypierał ją do muru. Miała dziwne poczucie zawodu, że nie zadaje tych pytań, bo chciałaby mu opowiedzieć.

Aby ukryć zmieszanie sięgnęła po kolejną kromkę chleba, posmarowała ją znakomitym miejscowym masłem i zaczęła wolno jeść.

– Powiem Camille, żeby bardziej dbała o twoje posiłki.

– Nie... – przerwała mu gwałtownie.

– Dobrze. Będę milczał jak grób – odparł z uśmiechem.

Nie chodziło o Camille. Po prostu nie miała ochoty nikomu wyjaśniać swojej sytuacji.

Także księciu.

Jednak on może cię ochronić.

Ta myśl utknęła jej w głowie jak cierń. Od prawie sześciu lat sama musiała się o siebie troszczyć, ale w samotne noce marzyła, by ktoś o nią zadbał. Choć na chwilę zdjął kamień z serca. Bo każdy potrzebuje kogoś.

Ten wewnętrzny dialog przerwał jej głos Cristiana.

Księżę zaczął zadawać pytania, ale nie dotyczyły one jej prywatnego życia. Pytał o pracę, czy ma wszystko, czego potrzebuje, i o wynagrodzenie. Nic osobistego. Pytania nie były natrętne.

Po półgodzinie pogawędkę przerwał sygnał jego telefonu komórkowego. Przeprosił ją, wstał i odszedł na parę kroków.

Leonie usiadła wygodniej w fotelu i dopiła wino. Poczuła miłe ciepło w żołądku. Była najedzona. Ogień trzeszczał w kominku. Przymknęła oczy.

Jego głęboki zmysłowy głos, który teraz dobiegał jakby z daleka, kołysał ją do snu. Było w tym głosie ciepło i miły, miękki ton.

Raz jeden nie musiała się mieć na baczności. Nawet nie wiedziała, kiedy opuściło ją napięcie, a oczy same się zamknęły. Może to jego głos. Może wino i ogień w kominku, i pełny żołądek.

Leonie zasnęła.

Przez sen czuła, że ktoś bierze ją na ręce. Zwykle wiedziona instynktem i lękiem natychmiast by się wyrwała, ale tym razem otaczało ją ciepło i zmysłowy zapach mężczyzny.

Miał silne ręce. Niósł ją gdzieś przed siebie. Daleko.

Czuła się bezpieczna. Nie chciała nigdzie uciekać.

Na chwilę bezwiednie otworzyła oczy i znów zapadła w sen.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Przez kolejny tydzień Cristiano robił wszystko, co mógł, by się jej nie narzucać. Czasem wpadał do pokoju, który sprzątała, by zamienić kilka słów. Czasami, żeby uciąć krótką pogawędkę.

Nigdy jednak nie przekraczał jej granic.

Leonie czuła się przy nim coraz bardziej swobodna. Napięcie, jakie kiedyś odczuwała w jego obecności, stało się wspomnieniem.

Nie patrzyła już na niego spod oka.

Uznawał tę zmianę za zwycięstwo.

Choć prawdziwym zwycięstwem było to, że zdradziła mu swoje imię.

Nie był kimś, z kim można się bawić w kotka i myszkę. Leonie musiała wiedzieć, że Cristiano mówi poważnie i – jak każdy – ma swoje granice.

Ryzykowana gra się opłaciła.

Leonie dalej nie mówiła o sobie, ale przestała się opierać. Księżę z kolei wiedział, kiedy może delikatnie przycisnąć ją do muru, a kiedy musi się wycofać. W końcu dostanie od niej to, czego chciał.

Gdy skończył rozmowę telefoniczną i, odwróciwszy się do Leonie, zobaczył, że śpi na fotelu, postanowił jej nie budzić. Już przedtem widział zmęczenie na jej twarzy. Wiedziony uczuciem, jakiego nie doznawał od lat, wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni.

Nie obudziła się, co znaczyło, że w jego ramionach czuje się bezpiecznie. Że osłabła niezwykła czujność, która towarzyszyła jej od

czasu, gdy ją zobaczył pierwszy raz.

Spoczywała w jego ramionach bezbronna, jakby zupełnie się go nie bała. Ten widok dał mu radość, jakiej się nie spodziewał.

Nigdy nie nosił śpiącej Anny na rękach. Nie lubił, gdy okazywał jej uczucia, a był mężczyzną, którego ciało mówiło wszystko. Znała też jego najbardziej mroczną tajemnicę. Wiedziała, jaką krzywdę Cristiano jest w stanie wyrządzić innym. Chociaż nigdy nie wspomniała wprost, zawsze oceniała go po tym, co się zdarzyło przed laty...

Dla niej próbował powstrzymywać swoje emocje. Zmienić się na lepsze. Ale jej wciąż było za mało zmian. De Riero dał jej to, czego nie potrafił dać małżonek. Dlatego go zostawiła i związała się z Victorem.

Jednak wspomnianie Anny było niebezpiecznie, dlatego szybko wyrzucił wspomnienia. Zignorował też to, co poczuł, trzymając na rękach Leonie.

Ona sama nawet nie wspomniała o tym, gdy następnego dnia przypadkiem minęli się na korytarzu.

Nie wracali do tego zdarzenia przez kilka następnych dni. Ale Cristiano zauważył drobną zmianę – któregoś ranka uśmiechnęła się do niego.

Dobry początek. Potrzebował jednak czegoś więcej.

Nie był kapany w gorącej wodzie, bo nigdy w życiu nie chciał niczego aż tak bardzo, by się niecierpliwić, gdy tego nie dostawał. Jednak myśl o zemście sprawiała, że zaczynało mu brakować zwykłej cierpliwości. Musiał jak najszybciej zdobyć zaufanie Leonie. Wtedy sama powie mu, kim jest, albo on – w sposób, który jej nie przerazi – wyzna prawdę.

Musi się dowiedzieć, jakie uczucia Leonie żywi do swojego ojca.

Był pewien, że jego plan się powiedzie, ale wiedział też, że wymaga on delikatności i rozwagi. Jak dotąd wszystko szło jak po maśle, ale musiał działać szybciej.

Od czasu, gdy trzymał ją na rękach, minął raptem tydzień.

Znał starą prawdę, że nie można na nikim wymusić zaufania. Że musi ono dojrzeć i zawsze ma swój czas.

Ale był też świadomy, że dni będą nieubłagane.

O takich rzeczach myślał, gdy pewnego wieczora wrócił do domu później niż zwykle. Brał udział w nudnym przyjęciu. Już miał z niego wyjść, gdy, przechodząc obok rozmawiającej grupki ludzi, usłyszał, jak ktoś wspomniał Victora.

Przedtem nawet nie zwróciłby na taki drobiazg uwagi, bo całkowicie wyrzucił z pamięci zdarzenia sprzed piętnastu lat. Nikt jednak do końca nie wie, jak działa nasza podświadomość. Drobnny incydent potrafi wyzwolić falę reakcji, jakich nigdy się po sobie nie spodziewaliśmy.

Gdy usłyszał nazwisko de Riero, natychmiast obudziły się w nim stłumione emocje, które – jak sądził – pogrzebał raz na zawsze. Ta niespodziewana reakcja zirytowała go i upewniła w przekonaniu, że musi przyspieszyć realizację planu zemsty. Im szybciej jej dokona, tym łatwiej pozbędzie się drzemiącego w nim gniewu.

Wyszedł z przyjęcia wściekły. Do domu dojechał w okropnym nastroju. Miał zamiar posiedzieć w bibliotece ze szklaneczkę szkockiej whisky w ręku do czasu, aż odzyska spokój.

Czekała go jednak niespodzianka, która wprowadziła go w jeszcze gorszy humor... Leonie.

Prawie północ! Czy nie powinna być w łóżku?

Kłęczała przy jednej z półek. Miała na sobie zwykłe robocze ubranie. Na widok jej włosów swobodnie opadających na plecy znów poczuł dziwny ucisk w sercu.

Pamiętał, jak niósł ją do sypialni. Jak jej włosy muskały mu ramię, gdy się nachylił, by ułożyć ją na łóżku. Były miękkie jak jedwab. Ledwo się

powstrzymał, by ich nie pogłodzić. Była taka lekka, delikatna i ciepła. Taka kobieca.

Zawsze potrafił kontrolować swoje reakcje na bliskość Leoni. Jej ciała. Świadomie nie wracał do chwili, gdy w gabinecie chwycił ją za nadgarstek i poczuł pod opuszkami palców jedwabistą skórę oraz mocno bijący puls.

Nigdy nie miał takich problemów. Zawsze potrafił panować nad sobą, choć ktoś z zewnątrz mógłby pomyśleć, że jest odwrotnie.

Jednak teraz, patrząc na nią klęczącą nad książką, miał poczucie, że traci kontrolę.

Na przyjęciu widział wiele pięknych kobiet. Gdyby chciał seksu, z pewnością namówiłby którąś z nich na erotyczną randkę. Ale nie chciał też pragnąć Leonie. Pewnie jest dziewicą – założyłby się o swoje księstwo! – a one zupełnie go nie interesowały, bo romanse z nimi niepotrzebnie komplikowały życie.

Co ona, do diabła, robi w bibliotece? Nie skończyła pracy? Dlaczego nie śpi u siebie – w bezpiecznej odległości od niego? Zawsze musi przyłapywać ją na czytaniu?

Podszedł do niej po cichu i stanął za jej plecami.

– Możesz wziąć tę książkę na górę.

Leonie przerażona podskoczyła na równe nogi i odwróciła się do niego.

– Ach... – Odetchnęła z ulgą. – To ty... – dodała spokojniejszym głosem.

Powinien być zadowolony, że tak szybko odzyskała równowagę, bo to znaczyło, że coraz bardziej mu ufa. Ale dziś nie miał nastroju, by cieszyć się z czegokolwiek, a jej obecność tylko pogarszała ten fatalny stan. Była córką jego wroga. Miał zamiar wykorzystać ją, by się na nim zemścić. Powinna się bać Cristiana, bo jest niebezpiecznym mężczyzną. Zwłaszcza gdy rozsadza go gniew.

Anna zawsze powtarzała, że się go boi. I miała powody. Gdy pozwalał uczuciom brać górę nad sobą, potrafił siał prawdziwe zniszczenie.

– Tak, to ja – wrócił do rozmowy, usiłując zachować spokojny ton głosu. – Co tu robisz o tej godzinie?

– Pracowałam do późna – odparła.

Zmarszczyła czoło i spojrzała na niego uważnie.

– Dobrze się czujesz? – spytała.

Aż tak widać jego nastrój? Od lat nikt nie pytał, jak się czuje. Ani pracownicy, ani bliscy przyjaciele, ani kochanki. Nikt. Ta bezdomna dziewczyna była pierwsza, a to zirytowało go jeszcze bardziej.

– Oczywiście. Dlaczego miałbym się czuć źle?

– Bo... jesteś... – Wskazała na niego uniesioną dłonią.

– Co jestem? Śledzisz mnie?

– Nie. Skąd – odparła, rumieniąc się.

Kłamstwo. Śledziła go.

Każ jej iść na górę. Jak najdalej.

Znał siebie aż nazbyt dobrze, ale męczyło go, że zawsze musiał powstrzymywać swój temperament, tak by nikt nie widział, co przeżywa. Był zmęczony ciągłym hamowaniem się i udawaniem, że nie czuje tego, co naprawdę czuje.

Ona sprawiła, że wszystko to znów wypływało na wierzch z głębin jego podświadomości.

Co zrobić z Leonie?

– Myślę, że śledzisz. Dlaczego?

Wracając do rozmowy, oderwał się od swoich myśli.

– Widzisz coś, co ci się podoba?

Przez króciutką chwilę zobaczył w jej oczach przeblysłk czegoś, czego nie umiał określić, ale nie był to lęk. Zwykle była niesłychanie czujna. W każdej chwili gotowa odeprzeć ewentualny atak. Tym razem jednak patrzyła na niego zupełnie inaczej.

Może powinien jej pokazać, że powinna się go bać.

Podszedł do niej i całym ciałem przyparł ją do regału z książkami. Dopiero teraz zobaczył w jej oczach lęk. Czuł ciepło jej ciała, zapach róż i bicie jej serca.

Szybko jednak wrócił jego chłodny, zdrowy rozsądek.

Leonie miała mu zaufać i czuć się przy nim bezpiecznie. W ten sposób nigdy nie zyska jej zaufania.

– Proszę, idź już – powiedział, odstępując od niej. – Nie nadaję się dziś do towarzystwa.

Patrzyła na niego baczным wzrokiem, ale nie ruszała się z miejsca.

– Czemu?

– Za dużo wina i kobiet, a za mało pieśni – odparł filozoficznie.

Próbował się nawet uśmiechnąć, ale wiedział, że udaje.

– Wyjdź, Leonie. Naprawdę nie jestem w miłym nastroju.

Stała w miejscu. Patrzyła na niego, jakby był tajemnicą, którą za wszelką cenę próbuje rozwiązać, a nie mężczyzną, którego powinna się bać.

– Dlaczego? Co się stało?

Nie miał ochoty o niczym rozmawiać. Nie wiedział, dlaczego w ogóle się nim interesuje. Dla własnego bezpieczeństwa powinna jak najszybciej pójść na górę.

– Cieszę się, że o mnie myślisz, ale popełniasz błąd. – Zrobił krok w jej kierunku. – Wiem, dlaczego proszę, żebyś wyszła – dodał.

Wciąż stała oparta plecami o półkę z książkami. Wpatrywała się w jego twarz, jakby czegoś na niej szukała. Jej spojrzenie było pełne... troski.

Nie zrobiłeś nic, by się o ciebie troszczyła, pomyślał.

Czuł wokół siebie jej zapach. Obcisłe spodnie i T-shirt podkreślały jej wspaniałą figurę oraz miękkie krągłości piersi. Były okrągłe i pełne. Idealnie pasujące wielkością do jego dłoni. Jak by zareagowały, gdyby ich dotknął? Pocałował i delikatnie przygryzł sutki? Niektóre kobiety są bardzo wrażliwe na lekkie pieszczoty, inne wolą nieco mocniejszy dotyk...

– Jak wiesz, to powiedz – odparła.

Jej miękki, zmysłowy głos tylko pogłębił podniecenie, które już szeroką falą rozlewało się po jego ciele.

Leonie rzucała mu wyzwanie, co było albo aktem odwagi, albo... głupoty.

– Lepiej, żebyś nie widziała, bo byś się przeraziła.

W głębi jej oczu nagle zabłyśły jasne iskierki.

– Nie boję się ciebie – powiedziała.

Wpatrywał się w gorący blask jej oczu. Iskierki płonęły dalej. Tak, rzucała mu wyzwanie. Myślał tylko o tym, że Anna nigdy nie patrzyła na niego w ten sposób. Nigdy do niczego go nie wzywała.

– Powinnaś. Mówiłem, że nie jestem miłym facetem – rzucił szorstkim tonem.

Jej bliskość wzmacniała jego podniecenie. Czuł je w lędźwiach.

– Kłamiesz. – Znów spojrzała na niego badawczym wzrokiem. – Odkąd tu jestem, cały czas jesteś dla mnie tylko miły.

Nie wiedziała jednak, że jest miły, bo coś od niej chce. Nie z dobroci serca, lecz z chęci spełnienia zemsty na wrogu.

Powinien jej powiedzieć!

Ale gdyby powiedział, mogłaby uciec.

Jeśli będzie chciała, to i tak ucieknie. Zwłaszcza gdy się będzie zachowywał tak jak teraz.

Musiał wziąć się w garść. Zadzwoić do którejś z kobiet, które dziś na przyjęciu rzucały mu ukradkowe spojrzenia. Gdy pojawiały się u niego bardziej prymitywne emocje, zawsze uciekał się do seksu. Dlatego też lubił się w nim zanurzać.

– Moja uprzejmość ma granice. Właśnie się do nich zbliżasz...

Odchyliła głowę. Jej oczy wciąż błyszczały.

– Dlaczego? Coś zrobiłam?

Niemal go prowokowała tymi pytaniami.

Powinien się odsunąć. Nie tkwić w miejscu. Nie stać tak blisko niej.

Ale nie mógł się zmusić do ruchu. Blask jej oczu i zapach ciała działały na niego jak sieć, która krępuje ruchy. Jej pełne usta były czerwone, kuszące i uwodzące. Mógł je pocałować. Przylgnąć do nich swoimi wargami. Czy smakują tak słodko, jak wyglądają?

– Nic nie zrobiłaś. Po prostu jesteś, gdzie nie powinnaś być. – Mimowolnie uniósł dłoń i musnął opuszką kciuka jej wargi.

Były aksamitne jak płatki róży. Leonie stała nieruchomo, ale nie odsunęła się.

Nie wiedział, dlaczego nie zadzwonił do którejś z pań obecnych na przyjęciu ani dlaczego stoi tutaj, dotykając Leonie. Gdy Anna go zostawiła, przysiągł sobie, że nigdy nie będzie go obchodzić, jakiej kobiety dotyka. Nie potrzebował już nikogo, kto byłby tylko jego, jak wtedy jego żona.

Powinien odsunąć Leonie. Zamiast tego wodził kciukiem po jej wargach.

Zadrżała, ale nie spuszczała wzroku z jego twarzy. Jej oczy wciąż błyszczały.

– Dlaczego mnie dotykasz? – szepnęła prawie niesłyszalnie.

– A jak myślisz? – odparł pytaniem na pytanie.

Jego gniew powoli opadał, łagodzony przez coraz silniejsze fizyczne pożądanie.

– Właśnie dlatego powinnaś wyjść, Leonie. – Znów musnął opuszkami kciuka jej dolną wargę. – Bo jesteś cudowną i uroczą kobietą, a ja bardzo, bardzo złym mężczyzną.

Nie ruszyła się z miejsca. Mogłaby, ale po prostu nie chciała i nie rozumiała dlaczego, bo jeszcze tydzień temu zareagowałaby na to, co robi Cristiano, szaleńczym oporem.

Jednak spędziła tydzień w jego rezydencji. Spała w wygodnym łóżku i jadła smakowite posiłki. Miała czyste ubranie. Było jej ciepło, a przede wszystkim czuła się bezpiecznie. Jak nigdy przedtem, gdy mieszkała na ulicy.

Cristiano codziennie wpadał, choćby tylko się przywitać, a czasem chwilę pogawędzić. Nawet nie wiedziała, jak bardzo polubiła te jego wizyty, dopóki któregoś dnia się nie zjawiał. Zastanawiała się wtedy, czy za nią tęskni. I czy o niej nie zapomniał.

Tydzień temu nawet byłoby jej na rękę, gdyby zostawił ją w spokoju.

Ale od czasu, gdy śpiącą przeniósł ją na rękach do łóżka, nie była już tamtą Leonie.

Rankiem obudziła się niespokojna i przerażona. Wpadła nawet w lekką panikę. Jednak już po chwili doszło do niej, że ma na sobie całe ubranie. Spała i była całkowicie bezbronna, ale Cristiano zdjął jej tylko buty i przykrył ją kołdrą.

Dlatego teraz nie czuła lęku, choć stał tuż przy niej. Jego obecność nie groziła jej przemocą i bólem, jakich nieraz doświadczała na ulicy. Przeciwnie. Obiecywała coś innego. Coś, co pewnie by się jej podobało. Zwłaszcza że czuła rozchodzące się po całym ciele miłe mrowienie, które sprawiało, że jej puls przyspieszał, jak wtedy, gdy trzymał ją za nadgarstek.

Nie знаła tych odczuć, ale były tak przyjemne, że nie potrafiła im się oprzeć.

Stała nieruchomo, bo bała się, że jeśli tylko się ruszy, rozpłyną się jak sen. Jak wszystko, co dobre w jej życiu.

Patrzyła mu w oczy. Widziała w nich żar i ogień.

Mężczyźni zawsze stanowili tylko zagrożenie. Na ulicy seks wymuszano siłą lub traktowano jak towar wymienny – coś za coś. Leonie wiedziała jednak, że jest też druga strona tej monety. Widywała zakochanych trzymających się za ręce. Całujących się i przytulających. Kiedyś po cichu śledziła jedną z takich par. Zatrzymali się w małej, ciemnej uliczce. Ukryta za stertą kartonów widziała, jak mężczyzna delikatnie przycisnął elegancką kobietę do ściany i podwinął jej sukienkę. Kobieta wzdychała i jęczała, ale nie w proteście. Oboje stanowili jedność. Na koniec Leonie usłyszała jej krzyk, ale kobieta nie krzyczała z bólu, lecz rozkoszy.

Chciała wtedy być tą kobietą, ale wiedziała, że nigdy nie będzie. Bo ktoś musiałby się o nią troszczyć i dbać, a po odejściu matki zawsze sama o siebie dbała. Nikt inny. Jeśli takie jak ona nie zasługiwały na fizyczną rozkosz, Leonie musiała wtopić się w tło i stać się niewidzialną.

Teraz jednak nie mogła się ukryć przed wzrokiem tego mężczyzny. Muskał jej wargi, a ona stawała się coraz bardziej widzialna. I coraz bardziej pragnęła jego dotyku.

Jak zimna była przedtem! I jak samotna!

Obecność Cristiana zmieniała ją w pięknie ubraną kobietę, którą widziała wtedy w małej uliczce, a Leonie pragnęła nią być. Nie uciekać. Być kobietą, która zasługuje na rozkosz i ją dostaje.

– Nie jesteś złym mężczyzną. Gdybyś był, nie mówiłbyś, żebym wyszła – powiedziała, ani na chwilę nie spuszczaając z niego wzroku.

– Jeszcze nie znasz złych mężczyzn – odparł.

Patrzył na nią z niepohamowanym pożądaniem. W jego oczach widziała mroczną, pełną sekretów puszcę. Pragnęła w nią wejść i odkryć wszystkie tajemnice.

– Znam. Codziennie widywałam ich na ulicy. I zawsze uciekałam od nich jak najdalej.

– Dlaczego więc teraz nie uciekasz?

Przysunął się bliżej i oparł rękę o półkę nad jej głową.

– Bo wystarczy ci ciepłe łóżko i dobre jedzenie? – spytał.

Miał rację. Mógł uspił jej czujność, dając jej fałszywe poczucie bezpieczeństwa. Kilka razy przedtem myliła się co do niego. Ale nie teraz. Miał mnóstwo okazji, by jej dotknąć i wziąć to, co chciał, a nigdy tego nie zrobił. Nie miał też powodów, by uczynić to teraz.

Tak, dlaczego nie uciekasz?

Dobre pytanie. Jego erotyczne pobudzenie nastąpiło raczej nagle i niespodziewanie. Może nie pragnął jej w taki sposób, jak myślała. Może chciał ją tylko odstraszyć.

Z przyjęcia wrócił w dziwnym nastroju. Widziała, że Cristiano tłumi w sobie złość, ale nie знаła jej przyczyn.

Może przyszedł do biblioteki, bo chciał być sam, a natknął się na nią?

Nie bądź naiwna, on cię nie pragnie. Dlaczego zresztą miałby pragnąć?

Była tylko bezdomną kobietą, dla której z jakichś powodów był miły i którą zabrał z ulicy.

Ponieważ nie posłuchała, gdy prosił, by wyszła, musiał stać się bardziej stanowczy.

Odwróciła od niego wzrok, by nie zauważył jej rozczarowania i tego, że jego postawa sprawia jej ból.

– Może masz rację... Może wcale nie jesteś miły. – Starła się mówić spokojnym głosem. – Jeśli chcesz, żebym wyszła, to się odsuń – dodała.

Cristiano stał jednak nieruchomo. Miała przed oczyma jego białą, elegancką koszulę. Serce biło jej coraz szybciej.

Nagle przestał muskać kciukiem jej usta. Zdjął rękę znad jej głowy i wyprostował się, ustępując jej miejsca.

Odepchnęła się plecami od półki, ale zanim zdążyła go wyminąć, zacisnął dłoń na jej ramieniu.

Znieruchomiała. Dotyk jego palców rozgrzewał jej skórę tak samo jak wtedy, gdy w gabinecie chwycił ją za nadgarstek. Ten sam ciepły dreszcz, który w jednej chwili rozlał się na całe ciało.

– Myślałam, że chcesz, żebym wyszła?

– Też tak myślałem – odpowiedział.

Mówił zgaszonym głosem, ale w tym głosie słyszała też miękki i ciepły ton.

– Wiem, że się mnie nie boisz – dodał.

– Czy to ważne? Sądzę, że chciałeś być sam... – powiedziała.

Mocniej zacisnął palce na jej ramieniu.

– Dlaczego tak myślisz?

– Byłeś wściekły. Lepiej już pójdę. Wiem, że chciałeś, żebym się ciebie bała, ale wiedz, że tak nie jest.

Przez chwilę panowało między nimi pełne napięcia milczenie.

– Nie jest...? Nie powinnaś tak mówić.

– Dlaczego? – spytała.

– Bo będę jeszcze bardziej chciał, żebyś się mnie bała...

Patrzyła gdzieś w bok, na ściany biblioteki, ale całą wewnętrzną uwagę skupiała na stojącym przed nią mężczyźnie.

Jeśli naprawę chce, by wyszła, wystarczy, żeby zdjął dłoń z jej ramienia.

Jednak Cristiano tylko mocniej zacisnął palce.

Powinna wyjść zamiast sterczeć przy tej półce.

Tak. Nie musiała stać i myśleć, jak puste i pozbawione ciepła jest jej życie. I jak wiele dobrego ją ominęło. Ten mężczyzna nie musi – każąc jej wyjść – przypominać, jak niechciana i niepotrzebna się czuje.

Jedyne pocieszenie, że ma tu ciepłe łóżko, jedzenie i pracę. Chcieć więcej, byłoby z jej strony zwykłą zachłannością.

– Wiem, że naprawdę mnie nie chcesz. Skończ to przedstawienie i puść mnie.

– Dlaczego myślisz, że cię nie chcę? – spytał podniesionym głosem.

– Dlaczego miałbyś? – Uniosła podbródek, gotowa na przyjęcie słów prawdy z jego strony. – Jestem tylko biedną bezdomną kobietą, którą zabrałeś z ulicy. Nikt nigdy mnie nic chciał. Nie pragnął. Czemu więc akurat ty?

Przez chwilę zobaczyła na jego twarzy ślad emocji, której nie umiała nazwać. Jakby chciał coś powiedzieć, ale zamiast tego nagle przyciągnął ją do siebie.

Nie spodziewała się tego i odruchowo wyrzuciła przed siebie ręce, opierając je na jego szerokiej twardej piersi. Schylił głowę, zasłaniając jej

sobą cały widok. Widziała tylko jego zielone oczy.

– Mylisz się, myśląc w ten sposób – powiedział miękkim i... niebezpiecznym głosem.

Zanim zdążyła wypowiedzieć słowo, przylgnął wargami do jej warg.

Zrobił to tak nagle, że Leonie znieruchomiała. Nikt jej nigdy nie całował. Sama też tego chciała. Choć czasem w zimne i samotne noce przypominała sobie parę gorących kochanków, których widziała w małej uliczce. Wtedy zastanawiała się, jak to jest całować się z kimś...

Teraz wiedziała.

Jego usta były ciepłe i bardziej miękkie, niż mogłaby się spodziewać. Zadrżała i bezwiednie rozchyliła wargi, mocno zaciskając palce na materiale jego koszuli, jakby się bała, że Cristiano odejdzie. Wykorzystał ten moment i delikatnie wsunął język między jej wargi.

Mocniej złapała go za koszulę i przycisnęła się do niego jeszcze bliżej. Ten gorący pocałunek roztopiał wszystkie zamrożone cząsteczki jej ciała. Wszystkie samotne miejsca. I rozświecił zagubione gdzieś w ciemnościach zakamarki jej duszy.

Ich języki spotkały się i rozpoczęły radosny taniec. Smakowały się, pieściły i poznawały nawzajem.

Czuła emanujące z jego ciała ciepło. Rozkoszowała się tym ciepłem i... wciąż było jej za mało. Właśnie takich chwil pozbawiło ją życie. Nigdy ich nie przeżyła. Dlatego teraz chciała więcej i więcej.

Więcej dobrych rzeczy, których nigdy nie miała.

Chciała mieć wszystko.

Wszystko.

– Cristiano... – szepnęła.

Imię, które przedtem wypowiedziała tylko raz, teraz wypłynęło z jej ust lekko jak oddech.

– Proszę... – westchnęła.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nie powinien jej całować. Ale widząc jej lekko rozchylone usta, czując na języku ich słodki smak i ciepło jej ciała, nie mógł się powstrzymać.

Chciał ją tylko lekko przestraszyć, by sama wyszła. Sądził, że pójdzie mu łatwo. Że lekko erotyczne muśnięcie jej warg czubkiem kciuka odstraszy ją i Leonie wybiegnie z biblioteki.

Ale nie wybiegła. Bo nigdy nie robiła tego, czego się spodziewał.

Została i pozwoliła, by muskał jej zmysłowe wargi. I patrzyła na niego ciemniejącymi z podniecenia oczyma.

Powinien pozwolić jej odejść. Nie musiał przytrzymywać jej przy półce z książkami. Tym bardziej że nie wiedział, dlaczego to robi. Ale patrzyła na niego wyzywającym wzrokiem, który mówił mu, że nikt jeszcze jej nie pragnął. Dlaczego więc nie on...?

Pocałował ją pocałunkiem mającym uśmierzyć ból, którego nie potrafiła ukryć, a może i odstraszyć od siebie raz na zawsze...

Kłamiesz. Pocałowałeś ją, bo chciałeś. Bo jej pragniesz.

Liczyło się tylko jedno – żar, jaki poczuł w sobie, gdy ich wargi się spotkały. Chwila, gdy czuł, że jej ciało ulega i mięknie przy jego ciele oraz niski, zmysłowy pomruk, który słyszał przy uchu.

Gdy chwyciła go mocno za koszulę, wzbudziła w nim pożądanie, jakie czuje mężczyzna, który nie miał kobiety od miesięcy. Może nawet lat.

Czuł jej determinację. Desperację. W sposobie, w jakim przycisnęła się do niego. Jak miękko i erotycznie szepnęła jego imię.

Anna nigdy tak nie robiła. Nigdy nie wtulała się w niego z całej siły, jak wypadłe z gniazda pisklę. Nie wypowiadała jego imienia. Nie lubiła jego mocnej, cielesnej seksualności. Zawsze mówiła mu, że za dużo wymaga. Próbował się powstrzymywać i przekształcał swój seks z czegoś, co było bezgranicznie namiętne, w coś bardziej miękkiego. Bardziej dla niej strawnego. Ale i tak wciąż była niezadowolona.

Gdy odeszła, Cristiano stracił namiętność oddawania drugiej osobie całego siebie i przyjmowania od niej tego samego. Od seksu wymagał teraz tylko łatwej zabawy i przyjemności. Niczego więcej. Kolejne kochanki mogły dotykać jego ciała, ale nigdy duszy.

Pilnował, by nie wychodzić poza ten schemat.

Jednak w tym, jak Loenie zacisnęła palce na jego koszuli, rozchylając lekko wargi, a później szepcząc jego imię, było coś, co sięgnęło jego wnętrza i wyzwoliło stłumioną dawno temu dziką, zwierzęcą namiętność, która każe mężczyźnie całkowicie oddawać się kobiecie. I to samo przyjmować od niej w zamian.

Może stało się tak dlatego, że Leonie nie była kobietą, którą podrywa się w barze i która – jak dotąd on sam – chce tylko jednej nocy i dobrego seksu.

A może dlatego, że wszystko, co się zdarzyło, już od początku zakrawało na kompletnie zły pomysł.

Żyła na ulicy. Nie miała domu. Była dziewczicą i córką jego wroga, a Cristiano chciał ją wykorzystać do zemsty. Nie powinien na nią naciskać ani jej zachłannie całować późno w nocy w bibliotece...

Gdy jednak szepnęła „Cristiano... proszę...” i gdy poczuł na torsie ciepło jej miękkich piersi, myślał już tylko o tym, by dać jej to, o co błagała.

I o tym, że seks scementuje rodzące się między nimi zaufanie. A gdy pożądanie jest tak silne, lepiej jest z nim nie walczyć, lecz przejąć pałeczkę i je zaspokoić, by później łatwiej je było kontrolować.

Zsunął dłonie z ramion na jej biodra. Odczekał chwilę, by przywykła do ich dotyku, a wtedy podsunął je w górę i objął jej piersi.

Westchnęła delikatnym jękiem, oddając mu się jak kotka pragnąca pieszczot. Nie odrywając ust od jej warg, pieścił jej piersi, a potem opuszkami kciuków – same sutki. Pragnął pochłonąć ją całą, połknąć jak słodkie ciastko, ale na chwilę przestał całować, by spojrzeć na jej twarz i upewnić się, że Leonie wciąż z nim jest.

– Dlaczego przestałeś? – szepnęła.

Nie potrzebował więcej zachęty.

Zaczął lekko przygryzać jej dolną wargę, jednocześnie lekko ściskając palcami jej sutki. Czuł drżenie jej ciała.

Pragnął jej nagiej. Pragnął pieścić jej jedwabistą skórę. Pragnął dotyku jej dłoni. Pragnął widzieć, jak ona pragnie jego. Rozpaczliwie. Za wszelką cenę.

Dał jej pracę i dom, a teraz marzył, by dać rozkosz.

Wiesz, co się działo, gdy ulegałeś namiętnościom?

Tak, ale teraz liczył się tylko seks, który nawet nie dotknie jego uczuć!

– Za chwilę położę cię nagą na podłodze. Jeśli nie chcesz, powiedz od razu.

– Pragnę, Cristiano. Proszę... Pragnę...

W każdym jej słowie słyszał pożądanie. Widział je w jej oczach, bo nawet nie próbowała go ukryć. Nie ukrywała żadnych uczuć. Widział je jak na dłoni.

Gdyby był człowiekiem bez skrupułów, dostałby teraz od niej wszystko, bo taka jest siła długo tłumionego pragnienia.

Ale przecież był takim człowiekiem!

Jednak w Leonie była dziecięca niewinność i szczerłość. Nie mógłby jej wykorzystać. Choć i ona powinna wiedzieć, że przy nim nie można pokazywać własnej bezbronności. Był niebezpiecznym mężczyzną. Sam jej to powiedział.

Lekko nachylił do siebie jej głowę. Całował jej policzki i szyję. Zmysłowa kara za bezbronność. Leonie chwyciła go za koszulę i przyłgnęła do niego jeszcze mocniej. Ten gest podziałał na niego jak benzyna wylewana na ogień.

Bez słowa uniósł ją do góry i delikatnie położył na miękkim jedwabnym dywanie rozłożonym przed kominkiem. Uniósł brzeg jej T-shirta i jednym ruchem ściągnął go z niej przez głowę.

Nie powstrzymywała go. Rozpiął jej czarny biustonosz. Leżała teraz do połowy naga. Instynktownie próbowała zasłonić piersi rękoma, ale chwycił ją za nadgarstki

– Nie – powiedział szorstkim głosem. – Chcę na ciebie patrzeć.

Podniósł jej ręce nad głowę i przycisnął je do dywanu. Swoją ręką złapał oba nadgarstki.

Leżała, nie mogąc się ruszyć. Jej jedwabista skóra była blada, ale policzki pąsowe. Sutki Leonie nabrzmiały i stwardniały.

Nigdy nie widział tak pięknej i pociągającej kobiety.

Wpatrywał się w jej błyszczące pożądaniem oczy.

– Cristiano... – szepnęła drżącym głosem.

– Chcesz więcej?

Objął dłonią jej prawą pierś.

– Tego...? – zapytał.

– Och... – westchnęła.

Musnął kciukiem jej sutek. Zamknęła oczy. Na jej twarzy malowała się niewysłowiona rozkosz.

– Och... Tak, dobrze... Więcej...

Ujął sutek palcami i zaczął go ścisnąć. Raz lżej, raz mocniej.

– Więcej... Jeszcze... – Znowu usłyszał jej zmysłowy szept.

Ale tym razem Cristiano przesunął rękę w dół i jednym ruchem rozpiął jej spodnie. Jego dłoń wsunęła się pod materiał. Przez koronkowe figi czuła dotyk jego palców. Rozkosz sprawiała, że jej oczy błyszczały. Patrzyła na niego, jakby właśnie przed chwilą pokazał jej coś cudownego. Najcenniejszą rzecz na świecie.

Wsunął dłoń między jej uda.

– Ach... Co robisz? – westchnęła.

W jej głosie nie słyszał jednak przerażenia, lecz ton zmysłowego zaciekawienia.

– Daję ci rozkosz, Leonie. Przyjemnie? Lubisz, gdy cię dotykam?

– Och... Tak... Nie wiedziałam, że można tak czuć...

Była bezbronna. Tak szczera i niewinna. Zabrano jej w życiu tyle rzeczy – ciepło i poczucie bezpieczeństwa. Nie doświadczyła też zmysłowej rokoszy, a to było dla niego już zbrodnią, bo jak na dłoni widział teraz, że Leonie jest namiętnym zwierzęciem. Zachłannym na całą rozkosz, jaką może jej dać.

A miał dużo do dania. Przynajmniej w seksie.

Wiedział, czym jest rozkosz, a wprowadzanie Leonie w ten świat wciągało go bez reszty. Drżała pod każdym dotykiem jego dłoni. Z każdym

zmysłowym doznaniem patrzyła na niego zdziwionymi oczyma dziecka, które co chwila odkrywa coś nowego...

Ale i ona była dla Cristiana odkryciem. Od dawna nie przeżywał w łóżku głębszych uczuć. Dawał swoim partnerkom rokosz, ale tylko dlatego, bo dbał o własną reputację świetnego kochanka. Mistrza erotycznej ceremonii. Kobieta była tylko dodatkiem do niego samego.

Jednak Leonie nie była dodatkiem. Pragnął dać jej coś, czego przedtem nie dał żadnej kobiecie. Pokazać coś nowego. Pragnął, by patrzyła na niego dokładnie tak, jak robiła to teraz. Jakby nigdy nie przeżywała czegoś tak wspaniałego.

Tak jak nikt nigdy na niego nie patrzył. Nawet Anna.

Leonie go pragnęła. Takiej namiętności nigdy nie można zaspokoić do końca. Może zostaną kochankami na stałe? Przecież planował wziąć z nią ślub. Dlaczego na czas trwania związku nie mieliby się stać prawdziwym małżeństwem?

Szybko jednak odrzucił tę myśl.

Trzymał dłoń między jej udami. Pod palcami czuł miękką i ciepłą wilgoć. Jej oczy pociemniały. Żrenice się rozszerzyły.

– Lubisz tak, kochanie? Gdy pieścisz cię palcami?

Wsunął w nią czubek palca.

– I tu? – zapytał szeptem.

Zmienił rękę i teraz muskał kciukiem.

– Lubisz, gdy cię tutaj dotykam?

Zarumieniła się. Nie potrafiła leżeć spokojnie.

– Tak... odparła. – Ale... Cristiano... Muszę...

Nikt nigdy nie wypowiadał jego imienia w ten sposób. Zmysłowy, miękki i pełen desperacji w pogodni za rozkoszą.

Pragnął widzieć jeszcze więcej. Pragnął zobaczyć, jak dochodzi i rozpływa się pod poruszeniami jego palca. Wsuwał go i wysuwał. Coraz szybciej i szybciej. Dopóki nie poczuł, że jej ciało bezwolnie poddaje się skurczom.

Leonie krzyknęła z rozkoszy. Wpływała na nieznany ocean.

Cristiano nachylił się i pocałował ją w usta.

Jego wargi były zmysłowo wilgotne i ciepłe. Leonie wciąż przenikały fale rozkoszy. Mogła tylko leżeć i pozwalać im opływać swoje ciało, jak wody morza opływają brzeg.

Nie kłamała, gdy mówiła mu, że nie wie, co to za uczucie. Czy to właśnie czuła kobieta, którą wtedy widziała z mężczyzną w bocznej uliczce? Dlatego krzyczała?

Teraz Leonie rozumiała nieznajomą.

Gdy Cristiano jej dotknął, miała poczucie, że coś w niej zaczyna rozkwitać. Kwiat, który – jak sądziła – dawno uschnął, żył, tylko na lata się schował, czekając na słońce. Teraz otwierał płatki.

Nie bała się. Pocałunek Cristiana był gorący, ale jego dłonie delikatne. Gdy w porywie wstydu zasłoniła rękoma odsłonięte piersi, jednym spojrzeniem przekonał ją, że pragnie je widzieć. Że sprawia mu to przyjemność.

Jego spojrzenie odjęło jej całe poczucie wstydu.

Tym jednym spojrzeniem przekonał ją, że nagość jest piękna.

Pozwoliła mu patrzeć, a im dłużej patrzył, tym bardziej go pragnęła. Bo płomień w jego oczach sprawiał, że czuła się kobietą piękną i pożądaną. Nigdy przedtem nie była świadoma swojej kobiecej siły i mocy sprawiania, że pożądał jej tak samo, jak ona jego.

Wtedy właśnie jej dotknął, a świat wokół zapłonął.

Może powinna bardziej się bronić, ale on już wodził po jej ciele od stóp do głów swoimi błyszczącymi zielonymi oczyma.

– Wszystko dobrze? – spytał głosem, który podziałał na nią jak pieszczota. Jak aksamit, który miękko muska całe ciało.

– Tak... ale chcę ciebie... Chcę cię dotykać...

Leonie nie ukrywała już niczego.

– Za chwilę – odparł. – Teraz masz na sobie zbyt dużo...

Nie dokończył zdania, tylko wprawnymi ruchami zdjął z niej resztę ubrania.

Leżała zupełnie naga.

Przed mężczyzną.

Myślała, że poczuje się bezbronna i obnażona, ale stało się inaczej. W przedziwny sposób własna nagość dodawała jej pewności i siły. Zwłaszcza że w jego oczach widziała głębię pożądania. Patrzył na Leonie tak, jakby czekał na nią całe życie. Jakby znalazł Świętego Graala.

Gdy mężczyzna tak patrzy, kobieta nie może się wstydzić nagości.

Po raz pierwszy w życiu doznawała poczucia własnej wartości. Wiedziała, że nie jest od nikogo gorsza.

Klęknął nad nią i zaczął wodzić opuszkami palców po całym jej ciele. Napinała i rozluźniała ciało w tej erotycznej grze. Po wstydzie Leonie nie było już śladu, gdy Cristiano wreszcie delikatnie rozsunął jej nogi. Lekкими pocałunkami zaczął je pieścić, zsuwając się ustami coraz niżej i niżej. Nagle poczuła jego wargi między swoimi udami. Jego język doprowadzał ją do szaleństwa. Leonie szybowiała coraz wyżej. Krzyknęła, gdy przeszył ją dreszcz ekstazy. Słyszała swój krzyk, jakby spływał do niej z góry.

Sama powoli leciała ku ziemi, ale był to lot na skrzydłach anioła...

Nigdy nie myślała, że kiedykolwiek dozna takiej rozkoszy. Że seks może być tak głębokim i intensywnym przeżyciem. Tak niesamowitym. Nie sądziła, że sprawi, że poczuje się jak najbardziej pożądany skarb świata. I że nigdy już nie będzie się czuć jak ktoś bezwartościowy i brudny, jak ulica, na której mieszkała. Z każdą nową pieszczotą, jaką Cristiano obdarzał jej ciało, czuła się bardziej kobietą.

Znów wszedł w nią językiem. Dłonią przycisnęła jego głowę mocniej do siebie. Znów krzyknęła jego imię. Jego język wirował w jej wnętrzu. Zwalniał i przyspieszał, ani na chwilę nie zostawiając jej samej.

Leonie doszła po raz drugi. Było to przeżycie tak nieokiełznane, że mogła tylko leżeć z zamkniętymi oczyma, czując, jak przelewa się przez nią kolejna fala rozkoszy.

Cristiano, jak prawdziwy mistrz erotycznej ceremonii, odczekał dłuższą chwilę, aż rozkosz Leonie wybrzmi do końca. Wstał i szybko zrzucił ubranie. Ukląkł między jej nogami. Poczuła na wewnętrznej stronie ud ciepło jego skóry.

Otworzyła oczy.

Nagi onieśmiał ją jeszcze bardziej, bo nagle znikło gdzieś całe leniwe i delikatnie erotyczne kuszenie i zwodzenie. Klęczał przed nią wspaniale zbudowany mężczyzna emanujący siłą i władzą.

Zrozumiała, że wszystko dotąd stanowiło tylko zasłonę dymną. Grę cieni. Próbę odciągnięcia jej uwagi od tego, co miało nastąpić, i ukrycia prawdziwej natury klęczącego między jej udami mężczyzny.

Cristiano znów był panterą. Drapieżnikiem gotowym do ataku.

Miał opalony tors oraz idealnie wyrzeźbione mięśnie brzucha i ramion. Dzieło sztuki. Posąg greckiego boga, który nagle nabrał życia. Tak samo twardy jak brąz, z którego go odlano.

Na jego twarzy rysowało się pożądanie i napięcie zapowiadające rychły atak. Zmrużył oczy.

Pantera gotowa do skoku.

Leonie patrzyła na jego wzwiedzioną męskość. Twardą i gotową, by w nią wejść. Nigdy nie przypuszczała, że ta część ciała może być po prostu zmysłowo piękna. Uniosła się i ujęła ją w dłoń. Delikatnie ścisnęła.

– Żadnych pieszczot, Leonie – powiedział głosem wibrującym dzikim pożądaniem. – Moja cierpliwość się skończyła... – syknął.

Zdecydowanym ruchem zdjął jej rękę ze swojej męskości i lekko pchnął ją z powrotem na plecy. Zaprotestowała, ale Cristiano tylko się uśmiechnął. Widziała nad sobą jego muskularne ciało.

Jej dotyk podniecał go tak samo, jak jego dotyk podniecał Leonie. Dwa ciała zgrane z sobą, zanim jeszcze zaczęły prawdziwą miłosną grę.

Rozsunął szerzej jej uda. Położył dłonie na jej biodrach i uniósł je lekko do góry. Już niemal czuła w sobie jego męskość.

– Jesteś na mnie gotowa?

Mocno zacisnął szczęki. Każdy mięsień jego ciała drżał w napięciu.

– Odpowiedz! Nie jestem z kamienia – zażądał.

Kłamstwo. Był z kamienia. Był żywą skałą, której Leonie nie mogła przestać dotykać. Mocną i trwałą. Jego rozpostarte nad nią, oparte na ramionach ciało dawało jej poczucie schronienia. Nic złego nie mogło się jej zdarzyć.

– Jestem gotowa – szepnęła.

Nie czekał dłużej. Wszedł w nią jednym pchnięciem. Jęknęła, gdy poczuła go w sobie. Mocne, ale i przyjemne poczucie rozpierania. Była gotowa na ból, bo mówiono jej, że pierwszy raz zawsze boli. Poczuła jednak tylko lekkie uszczypnięcie. Nic więcej.

– Spójrz na mnie, Leonie – powiedział rozkazującym tonem.

Popatrzyła mu prosto w oczy. Nagle wszystko znalazło się na swoim miejscu. Była dla niego stworzona. Jej ciało było dla niego stworzone – dla jego dłoni, ust, twardej męskości. I był tam, gdzie powinien być.

– Cristiano... – szepnęła, przeciągając jego imię, jakby cieszyła się tym, że może je wypowiadać jak najdłużej. I że gdy je wypowiada, oczy księcia nabierają blasku. Wyszeptała je więc jeszcze raz, unosząc uda i wbijając paznokcie w jego skórę, gotowa ruszyć w podróż, w którą miał ją zabrać.

Przylgnął wargami do jej warg. Zadrżała, gdy posuwistymi mocnymi ruchami zaczął wchodzić w nią i wychodzić. Próbowwała bardziej się do niego przycisnąć, by czuć go jeszcze mocniej. Jak wytrawny kochanek rozumiał, czego pragnie Leonie, i jedną ręką ujął ją pod kolano. Uniósł jej nogę do góry i położył na swoim biodrze.

Czas stanął w miejscu. Czuła jego jedwabistą skórę i zapach. Zapach męskiego pobudzenia.

Tak. Pragnęła kogoś, kto będzie panterą. Ucieleśnieniem nagiej i nieokiełznanej żądz. Ktoś widział go takim? Kobiety, które z nim spały?

Takiego Cristiana pragnęła mieć tylko dla siebie.

Przygryzła jego dolną wargę. Obejmując go, znów wbiła paznokcie w jego plecy.

Oderwał usta od jej ust. Jego ruchy stawały się coraz szybsze i coraz mocniejsze. Wchodził w nią głębiej i głębiej. Jej paznokcie niemal kaleczyły mu skórę.

– Pokaż mi, jaką złą dziewczynką jesteś, Leonie. Pokaż mi pazury.

Oboje prowokowali się nawzajem.

Rozkosz wzbierała w niej gwałtownymi falami. Przywarła zębami do jego ramienia. Czuła sól jego potu i woń skóry.

Przylgnęła do niego tak blisko, że przez chwilę prawie nie mógł się ruszyć. W namiętym uniesieniu drapała jego plecy. Przepełniała ją rozkosz, jakiej nigdy przedtem nie czuła. Cristiano nie przestawał ani na chwilę. Przyśpieszał. Krzyknęła jego imię. Odpowiedział, wsuwając dłoń między jej uda i pieszcząc ją tam, gdzie najbardziej pragnęła pieszczot.

Wszystko w niej rozpadało się na maleńkie jak gwiazdki kawałeczki. Do oczu napłynęły łzy. W ekstazie szlochała jego imię. Leonie przestawała istnieć.

Jak przez watę mgły czuła, że porusza się w niej szybciej i mocniej. Nagle usłyszał własny krzyk rozkoszy. Cristiano tkwił w niej bez ruchu. Objął ją ramionami.

Jego ciało nad nią i wokół niej.

Wewnątrz.

Chroniące ją na zawsze.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Założył koszulę i nie spiesząc się zapiął guziki. Stał przy oknie sypialni, ale nie patrzył na widoczny za szybą ogród.

Za bardzo zajęty był tym, co powie śpiącej na łóżku kobiecie. Swojemu kociakowi, choć dopiero teraz rozumiał, że Leonie nie jest już żadnym kociakiem. Nie po tej nocy. Bo podczas niej była lwicą, o czym wymownie świadczyły świeże zadrapania na jego plecach.

Gdyby był w nastroju do śmiechu, uśmiechnąłby się na to wspomnienie. Ale nie był.

Miał do zrobienia wiele rzeczy. Jednak żadnej nie robi, dopóki nie wyzna jej, że od samego początku wiedział, kim ona jest. I że chce się z nią ożenić, by dokonać zemsty na jej ojcu.

Pewnie źle przyjmie i jedno, i drugie.

Odwrócił się od okna. Leżała zwinięta w kłębek z włosami rozrzuconymi na białej poduszce. Spod kołdry wystawało jej drobne ramię o mlecznej jedwabistej skórze.

W nocy Leonie była w jego rękach czystą radością. Kobieta pełną namiętności, hojnie dzielącą się sobą i szczerą. Zgłębiała i odkrywała ocean rozkoszy, okazując się fascynującym odkrywcą. Przyjmowała wszystko, co jej dawał. Nie broniła się.

Teraz patrzył na nią i znów jej pragnął.

Od lat – a może nigdy – nie kochał się w ten sposób.

W przeciwieństwie do Anny nie przerażała jej jego namiętność. Przeciwnie. Żądała jej jeszcze więcej.

Zaczął już niemal rozpinać koszulę, którą właśnie zapiał, ale szybko się otrząsnął. Zabierze ją do San Lorenzo. Tam będzie ją miał całą dla siebie i nie spuści z niej oka. Wiedział, że teraz raczej od niego nie ucieknie, ale zawsze lepiej dmuchać na zimne.

Ponadto ślub z nią w średniowiecznej kaplicy jego rodu z pewnością zaboląby Victora i wtarł sól w stare rany.

A jeśli ona odmówi?

Szybko odrzucił tę myśl. Wiedział, że wszystko w tym świecie ma swoją cenę. Także Leonie.

Podszedł do łóżka, nachylił się i musnął palcem jej nagie ramię. Uśmiechnął się, gdy lekko zadrżała. Westchnęła przez sen i obróciła się na plecy. Kołdra opadła jej aż do bioder, odsłaniając małe, idealnie kształtne piersi i różowawe sutki.

Kusiło go, by je całować i pieścić, ale wiedział, że jeśli to zrobi, znów będą się kochać. A chciał jak najszybciej opuścić Paryż.

– Obudź się – powiedział, muskając palcem jeden z jej jędrnych suteków i z uśmiechem patrząc, jak szybko twardnieje.

Nawet przez sen Leonie reagowała na jego dotyk.

Otworzyła oczy i uśmiechnęła się.

– Szkoda, że jesteś ubrany – zażartowała.

– Uważaj, bo później przypomnę ci o tym. Mam dla nas plany na dzisiaj. Masz wolne.

– Dlaczego? Myślałam...

– Spokojnie, kochanie.

Usiadł obok niej na łóżku i wziął ją za rękę.

– Chcę wrócić do mojej posiadłości w Hiszpanii.

– Aha. – Na chwilę odetchnęła z ulgą, ale zaraz zmarszczyła brwi. – Dlaczego?

– Mam parę spraw do załatwienia. Dawno tam nie byłem.

Cale lata. Dokładnie – piętnaście, ale ona nie musi o tym wiedzieć.

– Sprawisz mi wielką radość, jeśli zgodzisz się polecieć ze mną.

Spojrzała na jego dłoń spoczywającą na jej ręce.

– A sprzątanie? Camille?

– Zostaw ją mnie. Myślę o innym stanowisku dla ciebie.

– Jakim? Twojej kochanki? – spytała wyzywającym głosem.

Podobał mu się ten ton. Nie bała się go. Była silna i nie obawiała się stawić mu czoło. Niewinna, gdy chodzi o seks, ale doświadczona we wszystkim innym. Ulica to szkoła życia. Leonie była świadkiem wielu okrucieństw. Wiedziała, jak podli potrafią być ludzie. Wiedziała, że dobry świat istnieje tylko w bajkach.

Ta kobieta zrozumie, jeśli powie jej prawdę. Bardziej niż ktokolwiek inny wiedziała, co znaczy stracić wszystko.

A jeśli nie zrozumie, zawsze jeszcze pozostają pieniądze.

– Masz z tym problem? – wrócił do rozmowy. – Chyba podobała ci się ta noc.

Znów spojrzała na jego dłoń. Palcami delikatnie przesunął po jej ręce.

– To będzie teraz moją pracą? Być twoją dziwką? – spytała niespodziewanie twardym głosem.

Jej słowa zabrzmiały ostro i mocno, jak uderzenie pejczem. Nie spodziewał się ich. Raniły jak odłamki szkła. Jakby ktoś ciskał kamieniami w szybę i chciał pokaleczyć wszystko dokoła.

– Będziesz mi więcej płacił za seks niż za sprzątanie, Cristiano?

Już nie rzucała mu wyzwania. W jej głosie tliło się coś innego – zgwałcona bezbronność.

Dopiero teraz zrozumiał, jak bardzo ją zranił. Poczuł złość. Puścił jej dłoń, zerwał się z łóżka i podbiegł do okna, by uspokoić myśli... i obudzone nagle emocje.

Miała rację. Chciał jej płacić za bycie żoną, a ponieważ nie wyobrażał sobie małżeństwa bez seksu, płaciłby i za niego.

– Naprawdę byłoby to tak bardzo złe? – spytał szorstko.

Przez chwilę panowało między nimi milczenie.

– Więc tym była ta noc? Zwykłą... transakcją? – spytała cicho.

Dla niej seks był czymś ważnym. Coś oznaczał. Ale on nie mógł sobie na to pozwolić.

Musiał trzymać emocje na wodzy, a już zaangażował je bardziej, niż chciał. Zbyt szybko ulegał gniewowi, ale jeszcze szybciej – podnieceniu. Pragnieniu kochania się z Leonie. Musi mieć pewność, że pozostanie tylko chłodnym obserwatorem, a jego uczucia do niej nie wyjdą poza zwykłe fizyczne pożądanie.

– Sądziłem, że obojgu nam chodziło o przyjemność, ale przepraszam, jeśli w tej nocy widziałaś tylko transakcję.

– Ach... rozumiem – powiedziała jeszcze cichszym głosem.

Cristiano nerwowo zacisnął usta. Chociaż powinien, nie pomyślał o jej uczuciach. Bo dla niej seks był czymś więcej niż prostym fizycznym aktem. Pierwszy raz kochała się z mężczyzną. Nie miała żadnego doświadczenia, by określić różnicę między wspaniałym seksem a uczuciową bliskością.

A ty miałeś?

Zignorował to pytanie. Oczywiście, że miał. Nie jest już chłopcem. Ale nie może pozwolić jej myśleć, że seks między nimi znaczył coś więcej niż przyjemność, i dopuścić, by irytowała go swoją postawą.

Zostało mu jedno wyjście – powiedzieć prawdę.

Może ją zaboli, ale koniec końców wyjdzie jej na dobre. Dowie się, kim on naprawdę jest. Mężczyzną, dla którego seks jest tylko zmysłową przyjemnością. Nigdy czymś więcej.

Podszedł do okna i odwrócony plecami oparł się rękoma o parapet.

– Dawno temu byłem żonaty – zaczął po dłuższym milczeniu. – Oboje byliśmy bardzo młodzi. Za młodzi. Uważała, że jestem trudnym człowiekiem... I byłem... Ale nie zdawałem sobie sprawy, że aż tak cierpiała z tego powodu. Przynajmniej do czasu, gdy mnie zostawiła dla innego mężczyzny.

Leonie wstała z łóżka i stanęła za nim.

– Starego wroga naszej rodziny... – mówił dalej, patrząc na widoczne z oknem dachy Paryża – ...który po śmierci moich rodziców zaprzyjaźnił się ze mną i stał się moim mentorem. Powiedziałem mu o swoich problemach małżeńskich w nadziei, że coś mi poradzi. Radził, ale cały czas wykorzystywał to, co mówiłem, by uwieść moją żonę.

Z całej siły zacisnął dłonie na brzegu parapetu.

– To nie wszystko. Gdy odeszła do niego, nie wiedziałem, że ona jest w ciąży. Dowiedziałem się dopiero, gdy przyszedł, by powiedzieć, że to mój syn i że już załatwił dokumenty przyznające mu ojcostwo. Nie miałem szansy wygrać w żadnym sądzie.

Stała tak blisko za nim, że niemal czuł na plecach jej ciepły oddech, ale ciągnął dalej.

– Był bardzo wpływowym człowiekiem. Nie mogłem nic zrobić, bo byłem młokosem. Nie znałem odpowiednich ludzi. Nie miałem wyboru. Synka mogłem odzyskać tylko siłą. Czekałem trzy lata. Pewnego dnia wdarłem się na przyjęcie, które wydali. Ale pałałem... takim gniewem, że chłopak się przestraszył i uciekł w ramiona mojego wroga.

Głos Cristiana się łamał.

– Zrozumiałem, że muszę go zostawić. Zostawić wszystko. I tak zrobiłem. Pękło mi serce.

Życie Cristiana rozpadło się na kawałki.

– Wyrzuciłem małżeństwo i syna z serca oraz pamięci. Udawałem, że miałem po prostu zły sen. Że oboje nigdy nie istnieli... I wtedy spotkałem na ulicy kobietę... która sprejowała farbą mój samochód. Dowiedziałem się, kim jest. Leonie De Riero. Córką Victora de Riery, która dawno zaginęła...

Cristiano odwrócił się i popatrzył jej prosto w oczy.

– To twój ojciec zabrał mi żonę i syna. Mam u niego dług, który odbiorę. Z tobą – wybuchnął długo powstrzymywanym gniewem.

Przez chwilę nie docierało do niej, co powiedział, ale zaraz potem przeżyła szok.

Patrzyła na jego twarz i rysy, które gniew wyostrzył jeszcze bardziej. Wpatrywał się w nią ostrym jak sztylet wzrokiem.

Zasłona dymna opadła.

Pałał niepohamowaną wściekłością.

Leonie nie mogła nabrać oddechu.

Cały ten czas wiedział, kim ona jest. Prowadził swoją grę.

Dlatego zabrał ją do domu. Dał pracę. Dla niego była tylko narzędziem do celu.

Poczuła ból w sercu, ale zignorowała go. Tak jak zignorowała szok, który wywołały w niej jego słowa. I współczucie, które przedtem nagle się w niej zrodziło.

Był kiedyś żonaty. Miał dziecko, które mu zabrano. Wciąż słyszała przepełniony gniewem, ale i łamiący się głos Cristiana.

Nie chciała jednak współczuć księciu.

– Wiedziałaś. Cały czas wiedziałaś – wycodziła przez zaciśnięte usta.

Spojrzał na nią nieruchomym, kamiennym wzrokiem.

– Tak. Poszedłem szukać mojego kierowcy. Grał w kości z twoimi kolegami. Jeden z nich za sto euro zdradził twoje imię...

– Ale skąd nazwisko? – spytała.

Czuła przeszywające ją lodowate zimno.

– Od początku byłem pewien, że cię znam, ale nie wiedziałem skąd. Zdradził cię kolor włosów. W tamtych czasach twoi rodzice wydawali różne przyjęcia. Przypadkiem znalazłem się na jednym z nich. Wtedy cię zobaczyłem.

Nie pamiętała tych czasów. Była małą dziewczynką. Jednak on dobrze ją zapamiętał.

Gdy powiedział jej swoje imię i nazwisko, miała poczucie, że gdzieś je słyszała. Ale nic nie mogła sobie przypomnieć. Była wtedy dzieckiem.

– Dlaczego...?

Przerwała, bo na usta cisnęło jej się zbyt wiele pytań.

– Dlaczego zabrałem cię tutaj? Nie powiedziałem prawdy? Bo gdy odkryłem, kim jesteś, chciałem, żebyś mi zaufała. Dlatego milczałem.

– Czego chcesz ode mnie?

Spojrzał na nią z drapieżnym uśmiechem, który ją zmroził.

– Żebyś mi pomogła się zemścić.

Naiwnie myślała, że naprawdę jej pragnie. Teraz toczyła wewnętrzną walkę ze swoim współczuciem dla niego. Dla tego, co przeżył.

– Nie rozumiem. Jak?

– Wezmę z tobą ślub i zaproszę twojego ojca. Chcę, żeby widział, jak Valazquez zabiera jego córkę, tak jak on zabrał mi syna. Będziesz moja,

Leonie, a on nie będzie mógł nic zrobić, by mnie powstrzymać.

Zawsze pragnęła być czyjąś, ale z wzajemnej miłości.

Ta myśl mieszała się teraz z innymi uczuciami, które przeżywała. Zbyt licznymi, by mogła je opanować. Dlatego skupiła się tylko na tym, co jeszcze wydawało jej się rozsądne.

– To nic nie da. On ma mnie w nosie. Wyrzucił mnie na ulicę.

– Nie. – Jego twarz na chwilę pojaśniała. – Myślał, że nie żyjesz. Nie wiedziałaś?

Niemożliwe!

– Co...? – szepnęła z niedowierzaniem w głosie.

Jego słowa wstrząsnęły nią tak silnie, że musiała usiąść na łóżku.

Po chwili jednak wstała.

– Matka mówiła, że nas zostawił. Że chciał syna, a ona nie mogła mieć więcej dzieci. Wtedy on... on... – jej szept stał się prawie niesłyszalny.

Matka kłamała?

– Nie wyrzucił cię. Wiem, bo byłem tam wtedy – powiedział tonem, w którym usłyszała współczucie. – Twoja matka zostawiła go i zabrała ciebie. Obie przepadłyście jak kamień w wodę. Tydzień później usłyszał od kogoś, że zginęłyście w pożarze waszego mieszkania w Barcelonie.

– Niemożliwe – powtórzyła bezcelowo martwym głosem. – Pojechaliśmy wprost do Paryża. Znalazła pracę. Chciałam wracać do domu, ale mówiła, że nie możemy, bo ojciec nas nie chce. Po co miałyby kłamać?

Cristiano potrząsnął głową.

– Nie mam pojęcia. Może nie chciała, żebyś wiedziała, że miał romans z moją żoną.

Czy to ważne? Przecież mnie okłamała. Leonie zdusiła w sobie wszystkie sprzeczne emocje.

– Zawsze myślałam, że mnie nie szuka, bo nic dla niego nie znaczę, a on sądził, że nie żyję.

– Gdybym był tobą, nie liczyłbym na żadne jego ciepłe uczucia. Nigdy nie szukał dowodów, że zginęłyście. Uwierzył na słowo obcemu człowiekowi.

Czuła, jak w gardle rośnie jej gęstwa, która zaczyna ją dławić. Łzy napłynęły jej do oczu. Ojciec myślał, że nie żyje i nie interesował się jej losem, a matka okłamywała ją przez całe lata.

Tylko czy ta wiedza cokolwiek teraz zmienia?

Nie. Leonie wciąż była bezdomna. Wciąż w rękach mężczyzny, który cały czas wiedział, ale nic nie mówił, i chciał ją wykorzystać do zemsty na człowieku, którego nienawidził.

Wzbierała w niej złość, że cała namiętność i cud ostatniej nocy okazały się kłamstwem. Swoim wyznaniem Cristiano odebrał Leonie jej radość.

Okłamał ją tak samo jak matka.

Czuła gorzkość i ból.

– Więc dlatego ze mną spałeś? – Ze wszystkich sił starała się, by nie słyszał bolesnego żalu w jej głosie.

Wolała, by czuł w nim tylko złość.

– Chciałeś mieć pewność, że zrobię to, co powiesz? – spytała po chwili.

– Nie. Spanie z tobą nigdy nie było częścią planu. Chciałem, żebyś mi zaufała, a wtedy przedstawiłbym ci ofertę biznesową. Coś za coś. Uczciwy układ. Gdybyś się zgodziła za mnie wyjść, zapłaciłbym, ile byś tylko chciała. Po kilku latach wzięlibyśmy rozwód. Byłabyś wolna i bogata.

– Seks stanowił część gry zyskania mojego zaufania?

– Nie. Nie miałem tego zamiaru.

Nie wierzyła.

Wykorzystał ją, a ona myślała, że może mu ufać...

Była naiwna i głupia. Ostatnią osobą, której ufała, była własna matka. I co się okazało? W tym świecie w ogóle można komuś ufać?

Chociaż... Czy to właściwie ważne? Seks był wspaniały. I dobrze. To był tylko seks, a Cristiano nie różni się od innych mężczyzn. Jest takim samym kłamcą. Jedno jest pewne – więcej jej nie dotknie. Nigdy mu nie pozwoli.

– To o co ci chodziło? – Wróciła do rozmowy zadowolona, że mówi spokojnym głosem.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę. Nie potrafiła odczytać wyrazu jego spojrzenia.

– Jesteś piękna, Leonie. Myślałem...

– Myślałeś... – weszła mu w słowo – ...dlaczego nie? Z bezdomną może być zabawnie? Inaczej niż z innymi, tak?

Gorycz znów zaczynała brać w niej górę.

Wiedziała jednak, że musi ją stłumić.

– Nieważne – dodała lekceważąco. – Było miło. Nie martw się. Gdybyś od razu poprosił o pomoc w zemście, zgodziłabym się natychmiast. Zwłaszcza że chcesz mi zapłacić.

Cristiano stał w miejscu, ale po jego twarzy i linii ramion widać było, jak bardzo jest napięty. Patrzył na Leonie nieprzeniknionym wzrokiem.

– Wiec nie jesteś lojalna wobec ojca?

– A powinnam? – odpowiedziała pytaniem na pytanie. – Ledwie go pamiętam. Teraz potrzebuję tylko pieniędzy.

– Bez wglądu na nie, Leonie, wiedz, że kochałem się z tobą, bo jesteś piękna i cię pragnąłem. To było silniejsze ode mnie.

Pragnęła rzucić mu w twarz, że go nienawidzi. Jednak wtedy przyznałaby, że ta noc była dla niej ważna, a nie chciała, by o tym wiedział. By wiedział cokolwiek.

W nocy mu zaufała, ale więcej nie popełni tego błędu. Jego pieniądze to jednak inna sprawa. Kupi za nie wymarzoną chatę na prowincji, gdzie zamieszka z jedyną osobą, której na tym świecie ufa – sobą.

– W porządku, ale chcę pieniędzy, Cristiano.

Wzruszyła ramionami, jakby chodziło o zwykłą błahostkę.

– Podaj sumę – odparł.

Wymieniła największą, jaka przyszła jej do głowy.

– Zgoda – odparł bez chwili wahania.

– Jest jeden warunek – dodała. – Nigdy więcej mnie nie dotkniesz. Bez tego umowa nieważna.

Milczał i stał w miejscu, ale widziała, że wzbiera w nim złość.

Nikt nigdy nie stawiał mu warunków.

– Może uda mi się zmienić twoje nastawienie – powiedział.

– Czyżby?

Na jej ustach pojawił się drwiący uśmiech.

– Nie wysilaj się. Jestem tylko dziewczyną z ulicy. W każdej chwili możesz mieć lepszą.

– Prawda, ale pragnę ciebie.

– Szkoda. Próbuje, ale nic nie zdziałasz. Za późno.

Wyprostowała się i śmiało spojrzała mu w oczy.

– Nie mów tego takiemu mężczyźnie jak ja – mruknął. – Zgoda, dostaniesz pieniądze. Będziesz jednak musiała polecieć ze mną do San

Lorenzo.

Potrzebowała pieniędzy, ale bała się powrotu do Hiszpanii, bo nie wiedziała, co może ją tam czekać. Nie myślała nawet o ojcu. Zgodziła się zagrać swoją rolę.

Myślała o Cristianie.

– Dobrze, polecimy – odparła.

– Spakuj się. Ruszamy za godzinę – powiedział i, nie patrząc na nią, wyszedł z sypialni.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Podczas lotu cały czas rozmawiał przez telefon o sprawach biznesowych. Uznał, że to jedyny sposób na oderwanie uwagi od siedzącej obok w kabinie luksusowego prywatnego odrzutowca Leonie.

Ona przeglądała kolorowe magazyny, jakby ani w nocy, ani rankiem nic ważnego między nimi się nie stało.

Jej obecność nie dawała mu ani chwili spokoju. Nawet podczas jazdy limuzyną wyboistymi drogami do jego zamku usiłował pokryć zdenerwowanie, rozmawiając przez komórkę.

Nie móc dotknąć Leonie, gdy jest tak blisko!

Miała na sobie ten sam T-shirt i te same czarne spodnie. Do małej torby wrzuciła tylko stare ubranie.

Nie protestował, choć nie rozumiał, po co jej ono potrzebne. Chciał jak najszybciej wypełnić jej szafę nowymi kreacjami – odpowiednimi dla księżnej, którą niedługo zostanie. Jednak nawet jej zwykły czarny ubiór nie powstrzymał go przed wspomnianiem ostatniej nocy. W wyobraźni wciąż widział ją nagą. Znów czuł pod palcami jej jedwabistą skórę. Przypominał sobie, jak Leonie na niego patrzyła.

Wmawiał sobie, że seks z nią był tylko zmysłową przyjemnością i niczym więcej, a jednak nie mógł wyrzucić z głowy tej nocy.

Pamiętał też, jak Leonie pobladła na twarzy, gdy jej wyznał, że od początku wiedział, kim ona jest.

Tym wyznaniem nie tylko nią wstrząsnął, ale i zranił. Nie wiedziała, że ojciec sądził, że zginęła w pożarze. Jednak Cristiano najgorzej wspominał to, jak na niego wtedy spojrzała – z bólem w oczach. Pragnął wtedy wziąć ją w ramiona i przytulić. Uśmierzyć ten ból.

Szybko jednak zdusił w sobie te uczucia. Patrzył, jak ona sama dzięki wewnętrznej sile zamienia ból na tak dobrze jej znany wojowniczy upór i coś, co sam znał aż nazbyt dobrze.

Gniew.

Miał nadzieję, że gdy powie jej prawdę, Leonie zrozumie, jakim on jest człowiekiem, a to stworzy między nimi dystans. Tak się też stało, ale nie przewidział, że sam poczuje się zawiedziony nową sytuacją. I jej żądaniami. Pieniądze nie miały znaczenia. Suma, która podała nie zrobiła na nim żadnego wrażenia. Był bogaty. Zabolało go tylko, że oświadczyła, że od tej pory nie wolno mu jej dotknąć.

Dotąd robił, co mógł, by nie angażować się emocjonalnie. Teraz jednak miał dowód, że jest odwrotnie. Musiał więc zmienić podejście. Ale jak, skoro pragnął właśnie tego jednego – dotykać i pieścić.

Limuzyna wjechała w zieloną dolinę. Po obu stronach jak okiem sięgnąć ciągnęły się winnice. W dali widniało pasmo gór. Cristiano nie podziwiał jednak krajobrazów ziemi ojczystej, której nie widział od tylu lat.

Jego myśli i wyobraźnię wypełniał widok siedzącej obok kobiety.

Odwróciła głowę do okna. Światło słońca muskało leniwie jej włosy, które nabrały w nim barwę płomieni, co w połączeniu z karnacją jej twarzy tworzyło widok, od którego nie mógł oderwać oczu.

Była piękna.

Zastanawiał się, jak matka mogła powiedzieć Leonie, że ojciec jej nie chciał, bo wolał mieć syna. Nie wiedział, co o tym myśleć. Może naprawdę

Helene nie mogła mieć więcej dzieci i dlatego Victor zwrócił uwagę na Annę? Pragnął żony, która da mu potomka?

Cristiano głęboko współczuł Leonie, ale współczucie to ciążyło mu jak kamień, bo dawno temu zabronił sobie przeżywać uczucia. Teraz jednak same do niego wracały, a on nie potrafił ich stłumić.

Przez wszystkie te lata Leonie żyła na ulicy, myśląc, że ojciec jej nie chciał. Gdzie była Helene? Zostawiła córkę własnemu losowi. Samą.

Znał to uczucie. Wiedział, co znaczy być samemu. Spędził tak całe dzieciństwo jako jedyne dziecko księcia, który bardziej dbał o swoje obowiązki władcy, i kobiety przedkładającej arystokratyczne przyjęcia nad rolę matki.

Nie dziwne, że wystraszył Annę. Nie mogła zaspokoić jego niekończących się potrzeb.

Miał kolejny powód, by mieć się na baczności. Jego pragnienia i uczucia mają niszczycielską siłę. Musi zyskać do nich dystans, a to oznacza, że nie powinien się troszczyć o Leonie.

Nie może też ulegać seksualnemu pożądaniu, choćby było tak silne, jak nigdy przedtem.

Wychylił się na siedzeniu i spojrzał na Leonie. Zauważył, że jest spięta. Na chwilę nawet zwróciła wzrok w jego stronę, by potem znowu obrócić głowę w stronę okna.

Mowa jej ciała wskazywała, że jest świadoma jego fizycznej obecności w takim samym stopniu, jak on jej. W nocy Leonie wprost chłoneła wszystko, co robił, a na jego namietność odpowiadała podobnym, może nawet silniejszym, pożądaniem. Raz wzniecone tak gorące pragnienie, nie gaśnie. Płonie, chociaż czasem chowa się pod zalewem codzienności.

Wjechali na niewielką równinę stanowiącą kiedyś część jego księstwa. Stąd ruszyli na widoczne w dali wzgórza, a z nich krętą kamienną drogą

zjechali wprost do zamku, gdzie Cristiano się urodził i dorastał.

Wielkiego, pustego zamku, w którym po śmierci jego rodziców zapanowała grobowa cisza. Nie znosił tej ciszy. Bał się jej.

Winił się za ich śmierć.

Ten wzniesiony w średniowieczu zamek od wieków należał do jego rodziny. Gdy Anna odeszła, a Cristiano stracił syna, nie mógł dłużej mieszkać w tej kamiennej budowli. Była dla niego za duża. Czuł się tak, jakby znów miał siedemnaście lat i właśnie przed chwilą stracił rodziców. Przemierzał puste krużganki i korytarze, czując, jak cisza i poczucie winy wciskają się w najdalsze zakamarki jego duszy.

Czasem miał poczucie, że traci zmysły.

Po odejściu Anny stracił radość życia. Zapomniał, czym jest muzyka, zabawa i wesoły gwar rozmów w gronie przyjaciół.

Gdy limuzyna zaparkowała przed ciężkimi ozdobnymi drzwiami, poczuł ucisk w sercu. Dlaczego tu wrócił? W pierwszym odruchu chciał uciec. Gdy wyjeżdżał, zamek kojarzył mu się z wielkim grobowcem.

Przez lata nic się nie zmieniło.

Coś było jednak inaczej.

Miał Leonie.

Wysiadła z auta i, zadzierając głowę, by spojrzeć na baszty, ruszyła w stronę drzwi.

Na pewno ją ma czy tylko się łądzi? Powiedziała przecież, że nigdy jej nie dotknie.

Jeśli jednak miała zostać księżną, ślub musiał się odbyć na jego ziemi. Cristiano już wysłał do mediów informację, że wraca z „narzeczoną” na rodzinne włości. Tabloidy wpadły w ekstazę. Owiany sławą niepoprawnego playboya książę San Lorenzo znów bierze ślub! Prawdziwa medialna uczta.

Wysiadł i ruszył za Leonie do drzwi.

W ogromnym holu o łukowatym sklepieniu przywitała ich jedna z najstarszych służących, do której osobiście zadzwonił z prośbą o przygotowanie zamku na ich przyjazd. Mówiła starym hiszpańskim dialektem, którego brzmienie wywołało u Cristiana falę wspomnień.

Świetnie go znał, bo mówił nim od dzieciństwa.

Gdy wydawał polecenia starszej kobiecie, Leonie rozglądała się po nagich kamiennych ścianach i wielkich schodach prowadzących na wyższe pietra. Podziwiała przedstawiające przodków rodu stare portrety w ciężkich złożonych ramach. Nigdy nie lubił tych obrazów. Ciemne i ponure kamienne twarze kobiet oraz mężczyzn, którzy sprawiali wrażenie, że nie wiedzą, czym jest uśmiech. Jakby nigdy w życiu nie zaznali radości. I miłości. Gdy był mały, przechodząc obok nich, zawsze zamykał oczy.

Oboje weszli na schody.

– Przodkowie? – spytała, wskazując portrety.

– Żałosny widok, co?

– Nie wyglądają na szczęśliwych – przyznała. – Jak długo twoja rodzina tu mieszka?

– Od wieków. Od czasów średniowiecza. Może nawet wcześniej.

– A to kto? – Wskazała na ostatni obraz namalowany w tej samej ponurej i ciemnej konwencji.

Nawet na niego nie spojrzał, bo wiedział, o który pyta.

– Moi rodzice. Zginęli w wypadku samochodowym, gdy miałem siedemnaście lat.

– Och... Nie wiedziałam... Tak mi przykro... – odparła.

Jej słowa brzmiały szczerze, ale Cristiano nie potrzebował współczucia. Ledwie pamiętał tamte wydarzenia. Tym bardziej że świadomie starał się je

wyrzucić z pamięci.

Nigdy nie pozbył się chłodu tego miejsca. Nosił go w sercu wszędzie, gdzie mieszkał. Bo mimo wszystko wciąż pamiętał, jak bardzo chciał je ocieplić i tchnąć w nie życie.

– Twoja matka była piękna, a ojciec przystojny. Na portrecie ma nieco marsową... minę.

– Nigdy nie objawiał uczuć. Był chłodny i wycofany. Matkę bardziej niż cokolwiek innego pociągaly przyjęcia i bale.

Nie potrafił ukryć tonu goryczy w głosie.

Leonie stanęła i spojrzała na niego.

– Nie byli dobrymi rodzicami?

Nie chciał o nich rozmawiać i szybko zmienił temat.

– Co stało się z twoją matką, Leonie?

Odwróciła głowę.

– Odeszła, gdy miałam szesnaście lat. Pewnego dnia wróciłam ze szkoły, a jej zwyczajnie... nie było. Zostawiała kartkę, żebym jej nie szukała. Nic więcej.

Zacisnął w pięści trzymane w kieszeniach spodni dłonie.

– Po prostu odeszła? Nie mówiąc dlaczego?

– Tak. Nigdy się nie dowiedziałam.

Wodziła wzrokiem po schodach.

Zostawiła ją jedyna osoba, która powinna o nią dbać. Cristiano czuł narastającą wściekłość na Helene.

– Co zrobiłaś?

– Wyrzucili mnie z mieszkania, bo nie miałam na czynsz. Zresztą i tak nikt by nie zauważył mojego zniknięcia. Byłam nikim.

Chciał jej powiedzieć, że on by zauważył. Że zadbałby o nią.

Ale popatrzyła na niego ze złością w oczach.

– Tylko mi nie współczuj. Dałam sobie radę.

– Przeżyłaś, ale w życiu nie tylko o to chodzi. Zaslugujesz na więcej, Leonie. O wiele więcej.

– Może, ale nie wyszło, a ty nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

Milczał przez dłuższą chwilę.

– Tak, nie byli dobrymi rodzicami – przyznał.

– Nie miałeś braci, sióstr?

– Jestem jedynakiem.

– Byłeś tylko ty? Sam w wielkim pustym zamku?

Widział w jej oczach zrozumienie, jakiego nie spodziewał się znaleźć już nigdy u nikogo.

Wiedziała, czym jest samotność.

– Tak. To martwe mauzoleum stało się moim dziedzictwem.

– Mauzoleum? – spytała zdziwiona.

– A nie masz tego poczucia? – Przesunął wzrokiem po łukowatych sklepieniach i kamiennych ścianach. – Spójrz, wszędzie tylko surowy kamień i nic oprócz martwych twarzy na portretach. Sam nigdy bym nie wrócił.

Patrzyła na niego w milczeniu.

– Co tu się stało, Cristiano? – spytała niespodziewanie.

– Naprawdę chcesz słuchać mojej długiej i nudnej historii?

– A nie powinnam jej znać? Choćby jako przyszła żona.

Spojrzał na nią. Była taka filigranowa, że nawet stając stopień wyżej na schodach, wciąż nie dorównywała mu wzrostem. Ale nie chciał rozmawiać o sobie. Najchętniej wziąłby ją teraz w ramiona. Poczuł ciepło jej ciała...

– Co tu do gadania?

Jednak miała rację. Powinna znać jego historię, by wiedzieć, czego się może obawiać.

– Był dzień moich siedemnastych urodzin, ale rodzice zostawili mnie i pojechali na jakieś rządowe przyjęcie. Czułem się samotny. Byłem na nich wściekły. Drugie z rzędu urodziny, które spędzałem bez nich. Wziąłem więc zapalki i poszedłem do biblioteki ojca. Podłożyłem ogień...

– Co?! – Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczyma.

– To nie było najgorsze. – Uśmiechnął się gorzkim uśmiechem. – Ktoś ze służby zadzwonił do nich, że zamek płonie. Szybko wyszli z przyjęcia i ruszyli samochodem do domu. Ojciec prowadził zbyt szybko... Doszło do wypadku... Oboje zginęli.

Dotąd nie rozumiała, dlaczego Cristiano tak bardzo nienawidzi tego wspaniałego zamku, gdzie panowała głęboka cisza historii. Dla niej był piękną fortecą, gdzie nikt nie może się wedrzeć. Miejscem całkowicie bezpiecznym i fascynującym.

Ale on myślał inaczej.

Ten mężczyzna wykorzystał ją i zranił. Mimo że zapewniał, że kochali się, bo jej pragnął.

Teraz jednak nie mogła się pozbyć współczucia dla niego. W jego głosie słyszała nienawiść do samego siebie i gorycz, której nie potrafił ukryć. Cristiano winił się za śmierć rodziców.

Poczucie winy – najbardziej może niszczące ze wszystkich, jakich doświadczamy w życiu – spalało go od wewnątrz.

Nie dziw, że nie znosił tego miejsca. Uważał je za grobowiec. Kto chce wracać tam, gdzie sam pogrzebał się żywcem?

– Obwiniasz się, tak?

Na jego ustach znów pojawił się gorzki uśmiech.

– A kogo miałbym winić? Nie panując nad gniewem, podłożyłem ogień.

Mogli się różnić jak niebo od ziemi, ale w istocie byli znacznie bliżej siebie, niż myślała.

Oboje stracili bliskich.

– Po odejściu matki przez całe lata czułam się winna... – zaczęła, przysuwając się do niego. – Myślałam, że uciekła, bo zrobiłam coś złego. Może zadawałam za wiele pytań lub zbyt często byłam nieposłuszna. Nie dawałam jej spokoju swoimi prośbami... albo... że... byłam dziewczynką, a nie chłopcem...

– Leonie... – wszedł w jej słowo.

Szybko potrząsnęła głową.

– Jeszcze nie skończyłam. W końcu i tak nie wiedziałam, dlaczego odeszła. I pewnie nigdy się nie dowiem. Mogłam albo oszaleć z poczucia winy, albo przyjąć, że to był jej wybór. Nie musiała odchodzić. Nie zrobiłam nic złego. Podjęła decyzję. Tak jak twój ojciec zdecydował się wrócić z przyjęcia...

– A co miał robić, gdy syn właśnie podpalił jego bibliotekę.

– Nie musiał. Mógł zlecić służbie, by zainterweniowała. Mógł poprosić matkę, by prowadziła. Mógł do ciebie zadzwonić. Ale nie zrobił żadnej z tych rzeczy. Zdecydował się usiąść za kierownicą.

Cristiano milczał. Stał schodek niżej od niej, ubrany w elegancki garnitur z ciemnoszarego kaszmiru. Rozpięta pod szyją koszula odsłaniała część oliwkowej skóry na piersiach.

Nie wiedziała, dlaczego tak bardzo pragnie mu pomóc. Przecież ją zranił. Ale nie mogła myśleć inaczej. Znała samotność i ból, żal i gniew. Wiele z tego, co zdarzyło się Cristianowi, przydarzyło się i jej.

– Jesteś bardzo mądra, Leonie. Skąd ta mądrość?

– Na ulicy nie masz zbyt wiele do roboty poza myśleniem – odparła lakonicznie.

– Ale musiałaś się nauczyć przeżyć... Zaslugujesz na więcej...

Jej ciało przeszło ciepły dreszcz.

Powiedział to takim tonem, jakby był całkowicie pewien swoich słów.

Ale dlaczego miałyby w ogóle mu ufać?

Patrzyła na trójkącik jego skóry widoczny pod rozpiętą koszulą. Całowała to miejsce w nocy.

Nagle przeszył ją gorący strumień pożądania.

Większość dnia spędziła, starając się ignorować jego fizyczną obecność. Sądziła, że przyjdzie jej to bardzo łatwo, bo i Cristiano ignorował ją, spędzając czas na rozmowach przez telefon. Od czasu, gdy przylecieli do Hiszpanii, Leonie fascynowały nowe miejsca i krajobrazy San Lorenzo.

Sądziła, że to naturalne, bo po piętnastu latach wróciła do ojczyzny. Jednak fascynacja trwała krótko. Wszystkie jej myśli koncentrowały się wokół Cristiana. Teraz przypomniła sobie, jak siedział obok niej w samochodzie w drodze z lotniska do zamku i swoimi twardymi udami dotykał jej ud. Zapach jego wody kolońskiej i ciepło jego ciała.

Wiedziała, że może do woli ignorować jego obecność, ale to i tak w niczym nie zmieni jej pożądania. Ani tego, jak głęboko ten mężczyzna na nią działa i wydobywa z niej całą jej kobiecość. Nie sposób się pozbyć takich pragnień jednym pstryknięciem wyłącznika. Choć wciąż nie chciała się przyznać, już rozumiała swój błąd – zbyt pośpiesznie oświadczyła mu, że więcej jej nie dotknie.

Winny był jej brak doświadczenia. Nigdy przedtem nie miała do czynienia z czysto seksualnym pragnieniem. Dlatego sądziła, że łatwo jej przyjdzie oprzeć się Cristianowi, ale życie zgotowało jej niespodziankę.

Stał, wpatrując się w Leonie.

Jakby wiedział, o czym ona myśli.

Czuła jego obecność całym ciałem. Ta świadomość wypełniała ją w pełni, nie zostawiając miejsca na nic innego.

Był nie tylko przystojnym i wspaniale zbudowanym mężczyzną. Na zewnątrz robił wrażenie kogoś, kogo nic specjalnie nie obchodzi, ale wewnątrz płonął nieokiełznanym gniewem. Takie uczucie płynie właśnie z tego, że świat cię głęboko obchodzi. Tak reaguje ktoś, kogo zranione serce przeżyło przeraźliwy dramat straty.

Po śmierci rodziców mógł ich przynajmniej opłakiwać. Ale jak opłakiwać dziecko, które żyło i nie miało pojęcia, że Cristiano jest jego ojcem?

– Nie patrz na mnie w ten sposób, bo... – powiedział.

Zignorowała jawnie erotyczny podtekst tych słów, gdyż poczuła bolesny żal w sercu.

– Tak mi przykro z powodu twoich rodziców...

Chciała mu powiedzieć, że choć jego syn nie wie, że Cristiano jest jego ojcem, to ona wie. I wie, co ta strata znaczy dla stojącego przed nią mężczyzny.

– I twojego syna – dodała.

W oczach Cristiana dostrzegła groźny błysk.

– Nie mów o tym – odparł, ledwie powstrzymując buzujące w nim jak ogień emocje.

Nie chciała sprawić mu bólu, ale nagle zapragnęła, by wiedział, że ona rozumie i czuje jego ból. Że podziela jego poczucie straty, bo sama straciła tych, do których kiedyś tyle czuła – matkę i ojca.

Wyciągnęła rękę, by dotknąć dłonią jego policzka.

– Nie, Leonie. – Zachnął się i odsunął.

Te słowa ją zmroziły. Na chwilę zastygła z wyciągniętą w powietrzu ręką.

– Szanowałem to, że nie chciałaś, bym cię dotykał, ale ani przez chwilę nie myślałem, że to może dotyczyć nas obojga. Teraz myślę tylko o tym, by wziąć cię na tych schodach. Zaraz... Tutaj... – powiedział, patrząc jej prosto w oczy.

Słyszała, jak głośno bije jej serce.

Szanował jej życzenie, a ona... Nigdy nawet nie pomyślała, że chociaż zniszczył dopiero rodzące się jej zaufanie, to wciąż będzie go pragnąć.

I to tak rozpaczliwie.

Więc weź go. To nie musi nic znaczyć.

Nie ma między nimi tajemnic, które byłyby tylko ich i nikogo więcej. Nie ma zaufania, które można by zniszczyć. To byłyby tylko seks. Tyle rzeczy jej w życiu zabrano. Dlaczego teraz miałaby zabraniać sobie chwili przyjemności?

Powiedział, że ona zasługuje na więcej, a to on jest czymś najlepszym, co ją dotąd spotkało.

– Więc mnie weź – powiedziała miękkim szeptem.

Znów wyciągnęła rękę i położyła dłoń na jego policzku.

Przez chwilę stał zupełnie nieruchomo, ale jego oczy płonęły zielonym ogniem.

– Jesteś pewna? To miejsce moich przodków. Jeśli wezmę cię tutaj, będziesz moja.

Leonie patrzyła na niego z pożądaniem. Widziała jego namietność. Jego ból. Właśnie taki Cristiano był dla niej ważny, a nie playboy, którego rolę odgrywał na co dzień.

Tego mężczyzny pragnęła. Zawsze chciała być czyjąś. Dlaczego nie jego?

– To będę... – odpowiedziała, jakby mówiła o czymś najzwyczajszym na świecie.

Nie zwlekał ani chwili. Położył dłonie na jej ramionach i przyciągnął do siebie. Przyłgął ustami do jej ust w namiętym pocałunku, który sprawił, że w jednej chwili zapomniała o wszystkim. Całował ją gorączkowo i pożądliwie. Jego język tańczył erotyczny taniec.

Ale nie tylko jego przepełniało pożądanie. Leonie oddawała mu pocałunki z taką samą namiętnością, jak poprzedniej nocy. Tuliła w dłoniach jego głowę. Była tak samo żądna rozkoszy jak on. W niczym sobie nie ustępowali.

Położył dłonie na jej biodrach i posadził na kamiennym stopniu. Siedziała teraz wyżej na schodach, on klęczał stopień niżej.

Rozpiął jej spodnie i ściągnął je wraz z figami. Kamienie pod jej nagą skórą były chłodne, ale nie czuła zimna, bo w środku płonęła. Wszędzie, gdzie jej dotykał, miała wrażenie, że obejmują ją języki ognia.

Jego wargi zachłannie zagarniały jej wargi, by za chwilę zsunąć się ku szyi Leonie. Odchyliła głowę, którą Cristiano podtrzymał jedną ręką. Drugą wsunął między jej uda i zaczął pieścić palcami.

Wzdychała. Pragnęła więcej pieszczot. Więcej jego palców. Więcej samego Cristiana.

Mocniej.

Głębiej.

Pragnął tego samego. Nie prowadzili, jak w nocy, delikatnej, erotycznej gry. Nie kusili się i nie prowokowali, jak kochankowie, którzy najpierw chcą się sobą nacieszyć. Byli dwojgiem nienasyconych ludzi, którzy natychmiast muszą zaspokoić swoje żądze. Jednym gwałtownym ruchem

rozpiął i zrzucił z siebie spodnie. Wsunął dłonie pod jej pośladki, uniósł ją lekko do góry i wszedł w nią jednym twardym pchnięciem.

Przechyliła się. Wyższe schodki wpijały jej się w plecy, ale nie czuła najmniejszego bólu. W uniesieniu patrzyła tylko na jego twarz. Był teraz głodnym drapieżnikiem na łowach. Jego oczy płonęły pożądaniem.

Wyszedł z niej i znów jednym pchnięciem wszedł ponownie.

Widziała tylko jego dziki wzrok, a w nim ogień, który mówił, że ten mężczyzna chce ją posiąść. Bez reszty. I zniewolić. A ona chciała, by ją posiadał. Wziął na tych schodach. W zamian chciała go posiąść. Bo tak samo jak on pragnął, by stała się jego, ona też pragnęła dostać swoje – samego Cristiana.

Mocno objęła udami jego wąskie biodra.

– Ty też będziesz mój, Cristiano. Możesz być... – szepnęła mocnym głosem.

Nie odpowiedział, ale ogień w jego oczach płonął jeszcze silniejszym blaskiem. Delikatnie podpierał dłonią jej głowę, chroniąc przed twardym kamieniem schodów, ale ruchy jego bioder były brutalnie mocne. Jakby chciał raz na zawsze odcisnąć na niej swój znak – jesteś moja. Księcia tego zamku.

Jednak pod tą namiętnością, w głębi swego serca, czuła jego głęboko ukrytą potrzebę ciepła, dotyku i bliskości. By mu je dać, przylgnęła do niego całą sobą. Była pewna, że w szalonym uniesieniu Cristiano przyjął ten dar, a w zamian pragnie dać jej najwyższą rozkosz.

Leonie płynęła po morzu rokoszy. Krzyczała, ale nie słyszała własnych krzyków, które niosły się echem po całym zamkowym holu. Nie słyszała też, jak czule szeptał do ucha jej imię. Bo płynęła po wzburzonych falach, które powoli z każdą chwilą słabły, aż znikły zupełnie.

Tafla spokojnego morza lśniła jak lustro.

Przez długi czas leżała, nie chcąc się ruszyć. Mogłaby tak leżeć całą wieczność. Nie czuła zimna kamiennych schodów. Cristiano ostrożnie wyszedł z niej. Patrzyła, jak, klęcząc nad nią, bierze ją na ręce. Wstaje i idzie z nią na górę. Przechodzi długim korytarzem. Słyszała szelest jego nagich stóp. Jak wchodzi do sypialni i kładzie ją na wielkim łożu z baldachimem. Rozbiera, przykrywa kołdrą i kładzie się obok.

Nawet pół śpiąc, wiedziała, że ta noc dopiero się zaczęła.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Cristiano skończył rozmowę telefoniczną i odchylił się na wielkim fotelu stojącym za potężnym starym biurkiem, którego używał jeszcze jego ojciec. Przez chwilę myślał, jak można lubić tak niewygodny fotel.

Ojciec jednak uwielbiał ten mebel. I biurko. Gabinet był jego udzielnym królestwem. Ostoją prywatności. Cristiano już jednak zlecił wymianę mebli. Jeśli chce, by zamek stał się jego domem, musi urządzić go według własnego gustu. I Leonie. Bo wraz z jej przybyciem, stara budowla nabrała nowego charakteru. Ostatni tydzień spędził na dokładnym przeglądzie wszystkich zamkowych komnat i zakamarków. Nie pominął największej łazienki. Została gruntownie odnowiona, ale zachowano niezwykle starą wannę z kutej miedzi.

Zamek nabrał nowego życia.

Ogromny, główny pokój jadalny, gdzie spędził wiele wieczorów na milczących kolacjach przy świecach z rodzicami, teraz wypełniał się głosem Leonie zadającej setki pytań o historię księstwa i samego zamku. Odnowiono kuchnię z paleniskiem tak wielkim, że można było upiec na nim całego cielaka. Wynajęci mistrzowie ogrodnictwa zajęli się uporządkowaniem starego, zapuszczonego różanego ogrodu i sadu z drzewami pomarańczowymi, gdzie jako dziecko udawał, że bawi się ze swoim rodzeństwem, którego nigdy nie miał.

Te wspomnienia wydawały mu się jednak dalekie, bo wypełniły je zupełnie nowe. Śmiechu i zmysłowego głosu Leonie. Krzyków rozkoszy,

gdy kochali się codziennie w kolejnych komnatach.

Raz nawet uprawiali seks na ławeczce w wykuszowym oknie biblioteki. Tej samej, którą kiedyś podpalił. Teraz jednak obejmowały ją tylko płomienie ich wzajemnego pożądania.

Zamek przestał być pustym, zimnym i cichym jak grobowiec miejscem, do którego nigdy nie chciał wracać. Jakby niespodziewanie w jego komnatach zagościła wiosna.

Cristiano myślał nawet, by zamieszkać w nim po ślubie. Dlaczego nie? Leonie będzie jego żoną. Już teraz co noc oddawali się rozkoszy, wciąż zgłębiając siłę prącego przez nich jak fala wzajemnego pożądania.

Pierwszy raz myślał też o tym, by mieć z Leonie dziecko. Syna. Splamił płynącą w niej szlachetną krew de Riero, zanim jeszcze opuścili Paryż. Może założyć rodzinę w miejscu, gdzie się urodził. Tak jak założył ją Victor.

Naprawdę chciał drugiego dziecka. Myśl o nim uderzyła go z siłą pioruna, bo przedtem obiecywał sobie, że już nie będzie mieć dzieci.

Teraz wydawała mu się rozsądna. Ponadto dziecko uczyni jego zemstę jeszcze słodsza. Dlaczego jednak mimo tych planów czuł w łód w sercu?

„Tak mi przykro z powodu twojego syna...”

Pamiętał te słowa, które wypowiedziała, gdy tuż po przyjeździe do zamku rozmawiali na schodach. W jej oczach widział wtedy tyle współczucia. Miał wrażenie, że Leonie rozdziera jego serce na pół. Dlatego poprosił, by więcej nie mówiła o jego synku, choć zawsze udawał, że rozmowa o nim nie jest już w stanie go zranić.

Był w błędzie.

Wiedział też, jak trudno będzie mu myśleć o kolejnym dziecku. Ale sytuacja się zmieniła. Dziecko ze związku z Leonie zrodziłoby się z jego

obsesyjnej potrzeby zemsty. Z niczego innego. Nie byłoby dzieckiem, którego pragnął.

Musi zachować dystans.

Nie pokochałby ani dziecka, ani Leonie. Miłość prowadzi tylko do bólu i zniszczenia. Za pierwszym razem zapłacił za miłość zbyt wysoką cenę. Drugi raz nie zapłaci.

Tylko czy świat potrzebuje kolejnego niekochanego dziecka?

Jego rozmyślania zakłócił trzask otwieranych drzwi. Do gabinetu wpadła Leonie ubrana w suknię ślubną z szeleszczącego białego jedwabiu i srebrzystych koronek. Rozpuszczone włosy opadały jej kaskadą na plecy. Stała przed nim i obróciła się na pięcie.

– I jak? – zapytała. – Podoba ci się?

Suknia nie miała ramiączek. Góra idealnie opasywała jej ładny i jędrny biust.

Piękna królewna z baśni.

Nagle odeszły go wszystkie myśli o dziecku.

– Zapomniałeś? Projektant przywiózł kilka wzorów, które oglądaliśmy w ubiegłym tygodniu.

– Pan młody nie powinien chyba widzieć sukni przed ślubem? – zapytał.

– Ale to twoja zemsta. Myślałam, że chcesz, by suknia była... jej godna. Leonie uśmiechnęła się i jeszcze raz obróciła dokoła.

Była naprawdę podekscytowana i pełna radości, ale jej radość tylko jeszcze bardziej ścisnęła mu serce. To niechciane uczucie towarzyszyło mu od czasu, gdy zobaczył ją po raz pierwszy. Walczył z nim. Starał się je ignorować, ale wciąż wracało.

– Jest piękna. Nigdy nie miałam czegoś tak wspaniałego.

Ta radość wypełniała ją od dwóch tygodni. Cieszyła się wszystkim, co jej kupował. Drogie czy nie, Leonie reagowała tak, jakby dostawała najważniejszy prezent na świecie.

Rozumiał ją doskonale. Gdy się spotkali, nie miała dosłownie nic. Teraz jej zamkową garderobę wypełniały ubrania i ekskluzywna bielizna. Na toaletce stały drogie kosmetyki.

Jednak, choć widział jej radosną i uśmiechniętą minę, nie reagował tak samo jak ona. Nie cieszył się wraz z nią również teraz, gdy ona promieniowała radością z posiadania pięknej sukni ślubnej.

Miał poczucie, że nie może swobodnie oddychać. Jakby ziemia obróciła się wokół własnej osi, zabierając mu spokój i równowagę. Myślał tylko o dniu, w którym przyjechali do zamku, i o tym, jak jej powiedział, że jeśli będą się kochać w miejscu jego przodków, to ona będzie jego na zawsze. I jak mu się oddała, szepcząc mu do ucha, że i on jest teraz jej.

Chcę być jej, pomyślał.

I szybko zignorował tę myśl. Cristiano nie może być nikogo. Tak jak nie powinien niczego posiadać. Nie wtedy, gdy nie może ufać samemu sobie i swoim niszczącym emocjom. Ten ciężar leżał mu jak kamień na sercu i nie pozwalał swobodnie oddychać...

Ty ją kochasz.

Co za bzdura! Nie może tylko angażować uczuć. Musi trzymać dystans. Tylko zemsta się liczy, bo na niej polega cały sens tej szarady. Na chłodnej i pozbawionej emocji zemście na człowieku, który odebrał mu żonę i syna.

Nie potrafił jednak powstrzymać się przed dotknięciem Leonie. Przed muśnięciem palcami srebrzystej koronki jej sukni. Patrzeniem, jak jej oczy ciemnieją od namiętności. Leonie zawsze była gotowa. Nigdy nie odmawiała.

– Jesteś piękna – szepnął. – Widzę przed sobą kobietą doskonałość.

– Dziękuję – odparła z uśmiechem. – Ale wszystko dobrze? – zapytała po chwili.

Jak dostrzegła jego niepokój? Był pewien, że udało mu się go ukryć. Była jednak niezwykle spostrzegawcza.

Za bardzo.

– Nie mogę powiedzieć narzeczonej komplementu, bo natychmiast pyta, czy dobrze się czuję?

– Cristiano...

Znów poczuł ten sam kamień na piersiach.

– Wiesz, że to będzie prawdziwe małżeństwo? Chcę mieć dzieci.

– Och... – W jej oczach pojawiły się ogniki.

– Dzięki nim zemsta będzie pełniejsza. Odebrał mi syna, więc będę miał drugiego z... jego córką.

Przez chwilę popatrzyła na niego wzrokiem, którego nie potrafił przeniknąć.

– Wiem – odparła zupełnie obojętnym tonem.

Radość, z jaką prezentowała mu suknię ślubną, zaczynała gasnąć. Niknąć. Leonie starała się jednak ukryć to, co przeżywa.

Cristiano zauważył zmianę.

– Nie podoba ci się ten pomysł? – zapytał.

– Nie... wiem... – odparła z wahaniem. – Po prostu nie myślałam o dzieciach...

Nie winił jej. Była młoda i pewnie nie myślała o przyszłości we własnej rodzinie. Wciąż jednak miał przeczucie, że Leonie coś przed nim ukrywa.

Podniósł palcami jej podbródek i spojrzał jej głęboko w oczy.

– To cię męczy. Dlaczego?

– Naprawdę chciałbyś drugiego dziecka? Po tym, co spotkało twojego syna?

Nigdy nie uciekała od trudnych pytań.

– Tym razem będzie inaczej. – Lekko przesunął palcem po jej policzku. – Bo dziecko nie będzie dla mnie, lecz dla satysfakcji zobaczenia twarzy Victora, że ma wnuka w rodzinie Velazquezów.

Tylko w ten sposób mógł zachować bezpieczny dystans. Nigdy nie będzie czuć do kolejnego dziecka tego samego, co czuł do syna, ani znów doświadczać poczucia straty i bólu. Pozwalał sobie tylko na jedno uczucie – gniewu. Dzięki niemu żył.

W jej oczach dostrzegł coś, czego nie umiał określić.

Lęk czy współczucie?

– To straszne... pragnąć dziecka z takiego powodu – powiedziała.

– Szkoda, ale nigdy nie będę miał innego powodu.

Musi pozostać zimny i nieczuły. Na nic innego nie może sobie pozwolić.

Zemsta. To słowo wciąż brzmiało jej w głowie. Ciężkim echem odbijało od kamiennych ścian gabinetu. Leonie ani na chwilę nie spuszczała wzroku z Cristiana.

– Naprawdę nie chcesz nic więcej?

Coś w nim zaczynało pękać, ale jednocześnie coś innego się tworzyć. Tęsknota. Głębokie pragnienie. To samo, które go owładnęło, gdy kochali się na schodach. Potrzeba, by jej dotknąć. Poczuć pod dłońmi jej jedwabistą skórę. Smak jej warg. Ciepło ciała.

Nie może jednak folgować swoim potrzebom, bo sprawiają mu więcej bólu niż cokolwiek innego. Dlatego wyrzucił je z serca. I nie pozwalał im wrócić.

– Nie chcę – odpowiedział zimnym jak lód głosem.

Leonie patrzyła na niego przenikliwym wzrokiem. Pod maską playboya widziała mężczyznę. Człowieka zdesperowanego i rozpaczliwie samotnego...

– Chcesz... – powiedziała niemal szeptem. – Czy to takie złe chcieć i mieć więcej?

– Kiedyś miałem – odpowiedział. – Straciłem i nie chcę znowu tego samego. Wystarczy.

– Z powodu syna? Anny?

Powinien wybuchnąć śmiechem i wszystko obrócić w żart. Położyć dłonie na jej biodrach, przytulić ją i odwrócić jej uwagę od takich pytań.

Ale nie zrobił nic. Zamiast tego odwrócił się od niej i przeszedł za biurko.

– Prosiłem, żebyś o nich nie mówiła. Nie mają nic wspólnego z naszym ślubem.

Usiadł za biurkiem.

– Mam dużo pracy, więc... – dodał.

Leonie jednak stała nieruchomo i patrzyła na niego ze współczuciem w oczach.

– To nie była twoja wina... To, co zdarzyło się między moim ojcem a Anną... Twoim synem...

Jakby ktoś wbijał mu między żebra ostry nóż i przekręcał go, by sprawić mu jeszcze więcej bólu. Zaciskał dłonie na poręczach fotela tak mocno, że zbiegały mu palce.

– Ostrzegałem. Nie mów o tym...

Kipiał ze złości, ale Leonie zignorowała jego wzburzenie.

– Byłeś młody i nie wiedziałeś. – Stała na wprost niego przy biurku. – Zdradził cię i wykorzystał człowiek, któremu ufałeś. Masz pełne prawo czuć gniew.

– Nie – odparł zdławionym i szorstkim głosem. – Może miałem prawo, ale powinienem nad sobą panować. Wdarłem się na przyjęcie jak potwór i przeraziłem swojego syna. Przestraszyłem go, Leonie. Słyszysz? Przeraziłem! Rzucił się w objęcia Victora, jakby uciekał przed diabłem.

Na twarzy Cristiana rysowało się ogromne napięcie. Chciał przestać mówić, ale słowa same wypływały z jego ust.

– Gdyby Anna mnie nie powstrzymała, wyrwałabym go z jego ramion. Gdyby nie wykrzyczała mi prosto w twarz, że rzuciła mnie właśnie dlatego, że ją przerażałem...

Leonie szybkim krokiem okrążyła biurko i stanęła przy Cristianie. Próbował odsunąć się na fotelu, ale była szybsza i ujęła jego twarz w dłonie.

– Nie byłeś niczemu winny – rzuciła rozemocjonowanym głosem. – Ten człowiek, mój ojciec... – wyrzucała z siebie słowa, jakby się bała, że za chwilę ją spala. – Zabrał ci syna. Uwiódł żonę. Nie miał prawa. To nie twoja wina. Tak jak i śmierć twoich rodziców. Słyszysz mnie, Cristiano?

Jej oczy płonęły ogniem. Niepohamowanym. Magnetycznym. Wciąż trzymała jego twarz w dłoniach.

– Tak jak nie było moją, że matka odeszła, a ojciec po prostu przyjął, że nie żyję, nawet nie próbując potwierdzić pogłosek. Byłeś wściekły, bo kochałeś swojego syna. A miłość boli. Ale nie wolisz czuć bólu zamiast nie czuć nic do tego chłopca?

Cristiano siedział nieruchomo. Na jej pięknej twarzy widział namiętność i niepohamowany gniew. Namiętność płonąca dla niego. Jego

świat znów niebezpiecznie się przechylił. Tylko ona podtrzymywała go teraz przed upadkiem.

Przytulił ją do siebie i przywarł wargami do jej warg.

W jednej chwili zrozumiała – nie chciał już nic więcej, bo winił się za utratę żony i dziecka. Dlatego uznał, że sam nie zasługuje na nic.

Podczas rozmowy na schodach powiedziała, że nie jest odpowiedzialny za śmierć rodziców, ale odrzucił jej słowa. Poczucie winy, które nosił w sercu, dodatkowo pogłębiła utrata syna.

Jego ból przeszywał też bólem jej serce.

Cristiano postępował jak ktoś sparaliżowany i przerażony sobą. Jakby był złym człowiekiem, a przecież nim nie był. W jego zachowaniu nie było nic podłego, małostkowego czy okrutnego. Żadnej przemocy i prób zastraszania rodziny de Riero. Był jak ranne zwierzę, które się broni i nie panuje nad swoimi emocjami. Był człowiekiem, który stracił wszystko.

Nie mogła patrzeć na jego ból...

Bo teraz był także jej bólem.

ROZDZIAŁ DIESIĄTY

Cristiano czekał w bocznym pokoiku wiekowej kaplicy, która kiedyś stanowiła własność rodziny Velazquezów. W tym samym miejscu od czasów średniowiecza przyjmowali chrzty i brali śluby jego przodkowie.

Kiedyś także oczekiwał tu z biciem serca na pannę młodą. Był wtedy w siódmym niebie. Kochał i wierzył, że jest kochany.

Dziś jednak nie był ani szczęśliwy, ani podekscytowany. Widział już Victora, a teraz czuł tylko chłód. I głęboki gniew. Jakby zaślepiony chęcią zemsty zapominał, że żeni się z Leonie.

Z początku nie wiedział, czy jego wróg przyjmie zaproszenie. Ale zwyciężyły ciekawość Victora i jego chęć, by raz jeszcze zatriumfować nad Cristianem.

Goście powoli wypełniali kaplicę. Tłum dziennikarzy czekał na jej dziedzińcu. Cristiano zaprosił ich świadomie. Chciał, by jak najwięcej ludzi mediów było świadkiem jego zemsty. Niech nagrają moment, gdy uniesie welon Leonie, i minę Victora, gdy zobaczy córkę.

Tę samą, która miała już od lat nie żyć.

I która nie zasługuje na taką małostkowość z twojej strony, pomyślał.

Zazgrzytał zębami i odrzucił tę myśl.

To nie małostkowość, lecz konieczność. Jak inaczej wyleczyć ranę po starcie wszystkiego, co było dla niego ważne?

A ona nie jest dla ciebie ważna?

Jak ostre ukłucie igłą przeszło go wspomnienie jej dotyku. Nie warg, ale właśnie dłoni obejmujących jego policzki. I jej patrzących na niego ciepło i namiętnie oczu. Jakby był dla niej najważniejszy na świecie.

Zacisnął pięści i wyrzwał za okno.

Nie może teraz o niej myśleć. Aby plan się powiódł, musi trzymać emocje na wodzy. Najważniejsze, że zegar już zaczął odliczać czas do zemsty. De Riero zapłaci za to, co zrobił.

Ale co potem?

Zignorował kolejną niewygodną myśl i skupił się na widoku czarnej limuzyny, która parkowała na żwirze obok kaplicy. Wsiadł z niej wysoki mężczyzna.

De Riero.

Na ustach Cristiana pojawił się triumfalny uśmiech.

Po chwili Victor odwrócił się, robiąc miejsce innej osobie wysiadającej z samochodu. Wysoki smukły nastolatek z kruczoczarnymi włosami. De Riero coś do niego powiedział. Chłopak się wyprostował. Miał pochmurną minę. Victor poprawił mu przekrzywiony krawat. Musiał zwrócić chłopakowi uwagę, bo ten, z niechęcią zaciskając zęby, zmienił wyraz twarzy na pogodniejszy.

Serce Cristiana przeszły ból i rozpacz.

Jego syn.

Stał nieruchomo, nie mogąc oderwać od niego oczu. Przez lata celowo nie oglądał żadnych jego zdjęć. Nie czytał o nim w gazetach. Udawał przed sobą, że syn nie istnieje.

Ale istniał. Był tutaj. Przystojny chłopak stał obok człowieka, którego uznawał za ojca. Pewnego dnia dojrzeje. Nabierze pewności siebie, a wtedy wszystkie drzwi staną przed nim otworem. Będzie dumą swoich rodziców...

Ale to nie Cristiano będzie jednym z nich.

Znów poczuł ten sam ból w sercu. I żal, którego się nie spodziewał. Dlaczego de Riero przyprowadził chłopaka? By zatriumfować? Wetrzeć więcej soli w rany Cristiana? Użyć nastolatka jak żywej tarczy? Dlaczego?

Z limuzyny wysiadła jeszcze jedna osoba. Ubrana w ciemnogrnatowy komplet kobieta o ciemnych włosach. Anna.

Stała przy synu, uśmiechając się do niego. Victor pocałował ją w policzek. Anna położyła dłoń na ramieniu syna.

Wszyscy troje wolnym krokiem ruszyli w stronę kaplicy.

Nagła myśl uderzyła Cristiana z siłą gromu.

Ta trójka jest ze sobą szczęśliwa!

Jego syn jest szczęśliwy, a on za chwilę publicznie zniszczy ich szczęście.

Te myśli podziały na niego jak kubeł zimnej wody. Odwrócił się od okna i szybkimi krokami wyskoczył na środek pokoju. Dłonie zacisnął w pięści.

De Riero przywiózł tutaj jego syna, by posłużył mu za tarczę przeciw temu, co mógłby zrobić Cristiano. Tchórz. Ale tym razem się mylił. Za chwilę książę będzie paradował przed Victorem z jego córką...

I swoim synem, dodał w myślach.

Wziął głęboki oddech. Potem drugi. Poczuł przypływ adrenaliny, ale jednocześnie gardło zdławiły mu gniew i gorycz.

Nie potrafił przestać myśleć o tym, co się zdarzy, gdy odsłoni welon panny młodej. Co robi de Riero, a przede wszystkim – jego syn? Czy wiedział, że miał przyrodnią siostrę? Jeśli tak, to jak zareaguje na to, że ona żyje? A jeśli nie wiedział, to co pomyśli o tym, że Victor mu o niej nie powiedział?

Zniszczysz ich szczęście na oczach mediów. Ta myśl wróciła do niego jak bumerang. Oddech ugrzązł mu w gardle. Czuł ucisk w sercu.

Nie może tego zrobić.

Nie może zniszczyć szczęścia syna.

Już raz to zrobił, gdy nastolatek był jeszcze dzieckiem. Przestraszył go tak, że uciekł w ramiona Victora.

Drugi raz Cristiano tego nie robi. Żadna zemsta na tym świecie nie wróci mu tego, co stracił, bo to minęło. Na zawsze.

Miłość. To był – i wciąż jest – jego problem.

Kochał swoich rodziców, ale bez względu na to, co mówiła Leonie, ta miłość ich zabiła. Kiedyś kochał Annę i też omal nie zniszczył jej życia. A miłość do syna? Ona również dziś doprowadza Cristiana na krawędź zniszczenia przyszłości chłopaka.

Zemsta, o której marzył, przestała być aktem zimnym i pozbawionym emocji, a stała się czymś, co zaczęło go parzyć. Nie mógł tego zaakceptować.

Miłość. Z nią skończył raz na zawsze.

A Leonie? Co z nią?

Stała się jego kolejną ofiarą. Wciągnął ją w swoją orbitę i nie pozwalał z niej zejść. Potraktował jak oręż, którego użyje przeciw de Riero.

Cudowna, szczodra, pełna namiętności Leonie, która niczym nie zasłużyła, by wykorzystał ją tak, jak zamierzał. Zasłużyła za to na wiele, wiele więcej niż związanie się z mężczyzną, który widział w niej tylko użyteczne narzędzie własnej zemsty.

Egoisty, który ją zranił i będzie dalej ranić. Bo tylko to umiał robić.

Ranić i krzywdzić innych.

Wraz z głębokim bólem i wyrzutem sumienia niespodziewanie spłynęło na niego poczucie całkowitej pewności. Nigdy nie powinien zabierać jej do domu. Powinien znaleźć jej mieszkanie i pracę gdzieś daleko od swojej rezydencji, gdzie mogłaby żyć, jak chce, nic nie wiedząc o jego egoistycznych planach zemsty.

Anna miała rację, że się go bała...

Drżały mu ręce, gdy na wyświetlaczu wyciągniętego z kieszeni telefonu wybierał numer jednego ze swoich asystentów. Niepewnym głosem wydał mu polecenie, by się dowiedział, gdzie jest Leonie. Siedziała już w przystrojonym na ślub samochodzie znajdującym się kilka minut drogi od kaplicy. Cristiano polecił asystentowi, by nakazał kierowcy podjechać nie od frontu, lecz od tyłu zabytkowej budowli. Innemu asystentowi zlecił, by przyprowadził Leonie, gdy tylko jej auto zaparkuje.

Nerwowo chodził po pokoju, bo wiedział, że zbliża się moment rozpoczęcia uroczystości. Im szybciej wygłosi swoje oświadczenie, tym lepiej. Ale najpierw musi powiedzieć Leonie. Przynajmniej tyle się jej od niego należy.

W końcu niemal wbiegła do pokoju.

Miała na sobie wspaniałą suknię, w której wyglądała jak królewna z bajki. Jej twarz zasłaniał welon z białej koronki gęsto zdobiony srebrną nicią. W jednym ręku trzymała zwykły bukiet polnych kwiatów zebranych z łąki niedaleko zamku. Drugą podtrzymywała suknię, tak by mogła swobodnie chodzić.

Jest piękną kobietą, pomyślał.

I nigdy nie będzie twoja.

Sądził, że ta myśl go nie zaboli. Tymczasem stało się inaczej. Przeszył go ostry jak miecz ból. Zignorował go, bo teraz wiedział, że nigdy więcej

już jej nie zrani. Zbyt dużo krzywd doznała w swoim krótkim życiu.

– Co się dzieje? – spytała, podbiegając do niego.

Uniosła welon i otworzyła szeroko oczy. Na jej twarzy malował się niepokój..

– Dobrze się czujesz? Jesteś blady jak duch.

Jej fiołkowoniebieskie oczy miały kolor, który kiedyś widywał w miejscowej dolinie w najbardziej pogodne dni. Ciepło jej ciała było ciepłem pór letnich, jakie spędzał w tym pięknym miejscu szukając ucieczki od ciszy i zimna kamiennego zamku. Jej zapach przypominał mu zapach róż w ogrodzie, gdzie bawił się jako dziecko.

Leonie była wszystkim, co dobre.

Wszystkim, czego nigdy nie będzie miał. Bo za chwilę jak zawsze coś zniszczy.

Stał nieruchomo. Wyciszał gniew i ból. Głęboki żal, który nagle zaciążył mu na sercu.

Wszystkie te nagie, straszne i niszczące uczucia.

– Tak mi przykro, Leonie, ale muszę odwołać ślub.

Jego słowa zawisły w powietrzu.

Nieruchomym wzrokiem wpatrywała się w mężczyznę, który miał dziś zostać jej mężem. Na jej twarzy rysowało się niedowierzanie zmieszane z szokiem.

Od rana chodziła podenerwowana. Jednak nie dlatego, że po latach zobaczy swojego ojca. Rzadko teraz o nim myślała, a jeśli już jej się to zdarzało, to odczuwała wtedy silną złość. Nie na to, co jej zrobił, lecz co zrobił Cristianowi.

Denerwowała się samym ślubem, bo była bez pamięci zakochana i nie miała pojęcia, czym będzie ich małżeństwo. Zwłaszcza że była pewna, że

Cristiano nie odwzajemnia jej uczucia.

Toczyła wewnętrzną walkę, czy powiedzieć mu o swoich uczuciach, i w końcu zdecydowała się milczeć. Co by jej dało, gdyby powiedziała? Jak by zareagował? Może wszystko zmieniłoby się na gorsze, a tego nie chciała.

Wiedziała, że Cristiano żywi do niej jakieś uczucia, bo pokazywał jej każdej nocy w ogromnym łóżu z baldachimem. Był czułym i wspaniałym kochankiem. To jej wystarczało. Nie potrzebowała, by ją kochał, choć w głębi duszy tęskniła za jego miłością. Ale tyle ciężkich lat przetrwała bez tego uczucia, że z pewnością poradzi sobie bez niego przez resztę życia.

Dręczyły ją różne wątpliwości. Dlaczego na przykład mówił, że chciałby mieć dzieci, ale nie dlatego, żeby je kochać, tylko dlatego, że i one, jak pionki na szachownicy, stanowiłyby część jego wielkiego planu zemsty. Ale przecież nie mogła go zmusić, by się o nie troszczył, gdy pojawią się na świecie. Pocieszała się, że sama będzie kochała je dwa razy bardziej, by wyrównać brak ojcowskiej miłości, choć wiedziała, że matematyka nie ma nic wspólnego z uczuciami.

Cristiano żył zemstą.

Leonie marzyła, by mieć mały dom w wiejskiej okolicy i chociaż dom zamienił się w zamek z księciem, nie mogła narzekać.

Miała więcej niż nadto. Więcej, niż mogła marzyć kiedyś bezdomna i niechlujnie ubrana dziewczyna.

Teraz jednak stała w sukni ślubnej i wpatrywała się w mężczyznę, którego miała poślubić, a który właśnie oświadczył jej, że ślubu nie będzie. Jego zwykle błyszczące oczy teraz straciły blask.

Oczyma wyobraźni Leonie zobaczyła siebie znów na ulicy.

– Odwołujesz? Co to znaczy? Myślałam, że... – powiedziała tak cichym głosem, że ledwie było ją słyszeć nawet w tak małym pokoju.

– Też tak myślałem – przerwał jej zimnym tonem. – Ale zmieniłem zdanie...

Z wysiłkiem próbowała zebrać myśli. W jednej chwili ziemia uciekła jej spod nóg.

– Cristiano... – zaczęła.

– Przyjechał de Riero... – Znow jej przerwał w pół zdania. – Razem z moim synem i była żoną.

– A nie spodziewałeś się ich? – zapytała, patrząc na niego z niedowierzaniem.

– Nawet o nich nie myślałem... Dopóki ich nie zauważyłem. Mój syn i Anna. Rodzina de Riero!

Słowo „rodzina” wypowiedział takim tonem, jakby sprawiało mu niewymowny ból.

– Są szczęśliwi! Ona i mój syn są szczęśliwi! Musiałby patrzeć na moją zemstę, a to zraniłoby mu serce. Los Victora mnie nie obchodzi, ale nie mógłbym sprawić bólu własnemu dziecku. – Zamilkł i popatrzył jej w oczy. – Ani tobie, Leonie.

– Nie sprawiasz mi bólu... A co do mojego ojca...

– Nie mogę nic zrobić, by syn do mnie wrócił. Nie wynagrodzę sobie tych lat, gdy za nim tęskniłem. Już raz go zraniłem, gdy był małym chłopcem. Zemsta nie uczyni mnie jego ojcem... Przeciwnie. Prawdziwy ojciec zawsze chroni swoje dziecko.

Patrzyła na niego ze współczuciem w oczach.

Jak mogłaby postawić siebie i to, czego pragnie, nad jego potrzebą uczynienia tego co dobre dla syna?

– Rozumiem. Naprawdę. Ale co z nami? – spytała.

Jej słowa jeszcze nie zdążyły wybrzmieć do końca, gdy zrozumiała, jaka padnie odpowiedź. Cristiano odwrócił się od niej i podszedł do okna. Przez chwilę oglądał ostatnich gości idących do kaplicy.

– Myślę, że najlepiej, jeśli wrócisz do Paryża. Tu nie masz przyszłości – odparł spokojnym głosem.

Nie powinna się czuć zaskoczona. Nie powinna czuć bólu rozdartego na pół serca. Od początku wiedziała, czego od niej chce. Teraz, gdy porzucił plan zemsty, Leonie nie była mu już do niczego potrzebna.

Mówił jej, że zawsze będzie jego. Kłamał.

– Nie mam?

W jej oczach błysnęły łzy.

– Zamek w Hiszpanii nie jest dla mnie tak dobry jak bezdomność w Paryżu? To chciałeś powiedzieć?

– Naprawdę myślisz, że jestem aż tak zepsuty, że pozwoliłbym ci wrócić na ulicę? Nie. Znajdę ci dom i pracę. Co miesiąc dostaniesz ode mnie czek. Zaczнешz nowe życie.

Z całej siły zacisnęła dłoń na ślubnym bukiecie.

– Nie chcę twojej pomocy – rzuciła z wściekłością w głosie. – Niczego! Rozumiesz? Szybciej wrócę na paryską ulicę, niż przyjmę twoje żałosne ochłapy.

– Więc czego chcesz? – zapytał martwym głosem, w którym usłyszała tylko śmiertelne zmęczenie.

Wiedziała. Wiedziała, czego chce przez wszystkie ubiegłe tygodnie, ale nic mu nie mówiła, bo się bała, że jeśli powie, wszystko się zmieni. Nie śmiała chcieć więcej, by nie stracić tego, co miała.

Teraz jednak nie miała już nic do stracenia.

Podeszła do niego i mocno chwyciła go za ramiona.

– Ciebie. Chcę ciebie, Cristiano.

Patrzył na nią obojętnym wzrokiem. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji.

– Mnie?

Może powinna się zatrzymać. Pogodzić z losem. Wziąć, co jej dawał.

Ale tak myślała, zanim jej dotknął, zanim wziął w ramiona i sprawił, że poczuła się najcenniejszą kobietą na ziemi. Zanim ją przekonał, że zasługuje na więcej niż bezdomność. Że jest doskonała taka, jaka jest.

– Tak, ciebie – powtórzyła.

Uniosła podbródek i odważnie spojrzała mu w oczy.

– Kocham cię, Cristiano. Kocham od tygodni. Chcę nowego życia, ale z tobą.

Przez chwilę jego oczy zapłonęły mocnym i ciepłym blaskiem. Pomyślała nawet, że może on myśli tak samo jak ona, ale płomień ten zgasł równie nagle, jak się pojawił.

– Więc już wszystko jasne – odparł bezbarwnym głosem. – Musisz wyjechać.

Zalała ją fala lodowatego zimna. Potem – gorąca. Chwilę później – rozczarowania i bólu.

Zawsze wiedziałaś, że cię nie chce. Dlaczego miałbyś chcieć teraz?

– Dlaczego? Odpowiedz!

– Bo cię nie kocham i nigdy nie pokocham. Mogę dać ci tylko pieniądze.

Niewymowny ból ścisnął jej serce. Powinna wiedzieć wszystko już wtedy, gdy mówił, że chce dzieci jedynie dla zemsty. Jeśli nie ma w sercu miejsca dla nich, czemu miałby mieć dla niej?

– Więc to, co mówiłeś, że zasługuję na więcej, było zwykłym kłamstwem?

– Nie. – Wciąż patrzył na nią zimnym wzrokiem. – Zasługujesz. Zasługujesz na kogoś lepszego ode mnie.

– Nie chcę lepszego. Dlaczego tak źle o sobie myślisz?

– Jak sądzisz? Ranię i krzywdzę ludzi, o których powinienem dbać. Z mojej winy zginęli rodzice. Omal nie zniszczyłem życia Anny i syna. Nie chcę zniszczyć ciebie.

Czuła nagi ból, ale zmieszany z gniewem. Podeszła do niego, odrzucając bukiet na bok i ściskając dłonie w pięści.

– Tylko nie pleć, że chcesz mnie chronić. Nie mieszaj w to rodziców, syna i Anny. Egoistycznie chronisz tylko siebie. Nikogo innego.

Teraz w jego oczach pojawił się błysk gniewu, jakby w ten sposób odpowiadał na jej wybuch.

– A nie powinienem chronić siebie?! – odparł podniesionym głosem.

Jego twarz wyrażała napięcie, nad którym panował z najwyższym trudem.

– Nie mam prawa decydować, że nie chcę mieć nic wspólnego z miłością? Utrata syna niemal mnie zabiła. Drugi raz nie wejdę do tego piekła.

Nie wiedziała, jak odpowiedzieć. Nie miała logicznych i rozsądnych argumentów, bo aż za dobrze go rozumiała. Kiedyś głęboko go zraniono, a rana dalej krwawiła. Takie rany się nie goją. Leonie też jej nie zagoi.

Nigdy mu nie wystarczę, pomyślała.

Jej gniew zgasł tak szybko, jak się pojawił. Czuła tylko ból i pustkę. W oczach błysnęły łzy. Mimo to jeszcze raz spróbowała wyciągnąć do niego rękę, ale złapał ją za nadgarstek.

– Nie!

Łzy spływały już po jej policzkach, ale nie wycierała twarzy. Pozwalała im płynąć. Wyrwała tylko rękę i odstąpiła dwa kroki.

Nie będzie błagać. Ma swoją dumę. On jej nie chce, ale to nie zmienia tego, co sama do niego czuje. Bo w głębi serca zawsze był wojowniczką.

– Kocham cię, Cristiano. Nie zmienię twojej przeszłości. Nie zastąpię ci tego, co utraciłeś. Nie zagoję ran twojej duszy. Wiem, że mnie nie kochasz, ale... to wszystko teraz się nie liczy. Sprawileś, że poczułam swoją wartość. Że jestem godna dobrego życia. Że pragnę więcej. I że na to zasługuję. Oboje zasługujemy... Pragnę tylko, żebyś i ty w to wierzył.

Popatrzyła mu oczy.

Nie wierzył.

Ale Leonie wychodziła z pokoju podniesioną głową.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Do zamku wrócił dopiero po północy. Odwołanie ceremonii ślubnej zajęło mu mniej czasu, niż myślał, ale i tak musiał poświęcić kilka godzin na rozmowy i wyjaśnienia.

Przekazał wszystkim, że panna młoda nagle się rozchorowała i ślub trzeba przełożyć.

Gdy tylko dojechał do zamku, natychmiast poszedł sprawdzić, gdzie jest Leonie. Przedtem telefonicznie wydał polecenie, by zapewniono jej wszystko, czego tylko będzie potrzebować. Sadził, że śpi w swojej sypialni.

Jednak Leonie znikła...

Nikt nie wiedział, gdzie jest. Widziano, że wróciła z kaplicy i poszła się przebrać. Później przepadła jak kamień w wodę.

Pędem pobiegł do sypialni, by sprawdzić, czy wzięła rzeczy potrzebne na wyjazd. Nie wzięła niczego... Nawet nowej torby podróżnej i drogiej torebki kopertowej, którą kilka dni temu dał jej w prezencie.

Po prostu... znikła.

Postawił na nogi cały zamek, ale nikt nie znalazł żadnego śladu wskazującego, dokąd mogłaby pojechać.

Telefonicznie zbudził asystenta i kazał mu zawiadomić policję, by zaczęła poszukiwania.

Był roztrzęsiony. Wiedział, że nie zaśnie, dopóki jej nie znajdą.

Dlaczego? Przecież chciał, żeby wyjechała. Rzucił jej to prosto w twarz!

A teraz żal rozrywa mu serce?

Wciąż czuł na czubkach palców jedwabistość skóry jej nadgarstka, gdy wyrwała rękę z jego dłoni. Widział łzy na jej policzkach. Pamiętał, jak dumnie i odważnie uniosła podbródek, mówiąc, że nieważne, czy będzie ją kochać... Bo ona nigdy nie przestanie kochać jego...

To nie jej wina, że bał się bólu i miłości, bo wiedział, jakim zniszczeniem grożą te uczucia. Nie jej wina, że był tchórzem i w końcu ją skrzywdził.

W duszy coraz bardziej rozdzierał go ból.

Chodził po gabinecie z telefonem w rękę, czekając na informacje.

Nie chciał pamiętać, co powiedziała. Głowę miał zajęta tylko jedną myślą: czy jest bezpieczna. Wierzył, że sobie poradzi, bo lata spędzone na ulicy nauczyły ją wychodzić cało z najgorszych presji.

Mimo to nie mógł pozbyć się napięcia i odzyskać spokoju. Wciąż czuł przerażające zimno, które mroziło mu serce.

Za późno. Zbyt późno, by jej nie kochać.

Patrzył na rozpostartą za oknem ciemność.

Znał uczucie, które mroziło mu serce. Żywił je kiedyś do Anny i syna. Lęk, ból i tęsknota. I nieokiełznany gniew. Wszystko to zmieszane razem w jedną kulę rozsadzającą piersi. Nieskończenie głęboka studnia potrzeby, której nikt nie zaspokoi.

Ale Leonie potrafiła.

Zamarł w bezruchu.

Leonie z twarzą rozświetloną namiętnością, gdy obejmowała dłońmi jego policzki... Dotykająca go tak delikatnie, jakby był dla niej

najcenniejszy na świecie... Wypełniająca swoim śmiechem zimny i mroczny zamek. Której miłość mimo tak ciężkiego życia nigdy nie nasiąkła goryczą i zniszczeniem, lecz stała otworem – szczodra i gotowa bez końca dawać.

Leonie kochająca go całym sercem.

Ona jest tym, czego potrzebował.

Tak. Miłość jest niszczycielką. Ale nie jej miłość.

Dlaczego?

Wiesz.

Wreszcie zrozumiał prawdę, której nie chciał widzieć przez całe życie.

Nie miłość siała zniszczenie. Bo w tym, jak Leonie na niego patrzyła, nie było nic, co mogło mu zagrozić. Gdy rzucił jej w twarz ofiarowaną mu miłość, w dotyku Leonie nie było nic okrutnego. Ani cienia gniewu. Jej dłoń wyrażała tylko czułość.

Bo to gniew siał zniszczenie. To on uczynił go człowiekiem rozgoryczonym i pustym.

Tchórzem.

To gniew kazał mu ją ranić. Jego piękną i dumną Leonie.

Zranił ją, a ona w odpowiedzi pogłaskała go tylko po policzku. I powiedziała, że chciałaby, by zobaczył to samo, co ona zobaczyła, patrząc na niego. Leonie, która odeszła z godnością. Tak jak chciała. Wojowniczką w każdym calu.

Ale sama. Zawsze – sama.

Ta myśl przeszła go nagle z ostrością strzały.

Popęłił w życiu wiele błędów. Zbyt wiele. Ale tylko jeden powtarzał z uporem godnym lepszej sprawy – dawał się unosić napadom gniewu.

Nigdy więcej.

Raz... Ten jeden raz... pozwoli, by wygrała miłość.

Bo kocha Leonie.

Może kochał ją od chwili, gdy ją zobaczył przy swojej limuzynie? Gdy spojrzała na niego szeroko otwartymi oczyma. Gdy dostrzegł opadający jej na plecy kosmyk włosów w kolorze moreli.

Próbował zaprzeczać temu uczuciu. Ignorować je i tłumić. Spychać je na samo dno serca, bo miłość zawsze oznaczała dla niego niszczenie siebie i innych.

Teraz jednak nie mógł jej powstrzymać. Płynęła przez niego silną i wzburzoną falą. Potężna siła wreszcie znajdowała ujście, które nie kończyło się katastrofą.

Pamiętał to uczucie. Wtedy zabrało mu nadzieję i czyniło bezbronnym. Walczył z nim ze wszystkich sił. Chciał zdobyć nad nim kontrolę. Żył w lęku, że wciąż pragnie od rodziców czegoś, czego mu nigdy nie dadzą. Że instynktownie odsuwają się od niego. Nie rozumieją jego potrzeb. Pamiętał ból, z jakim uparcie trzymał się Anny, wierząc, że do niego wróci. I wreszcie przerażenie w oczach synka, gdy ten odwrócił się od niego i uciekł w ramiona Victora.

Swoją bezbronność przemienił w gniew, bo wierzył, że w jego rękach stanie się on narzędziem łatwiejszym i silniejszym. Dopiero teraz Cristiano zrozumiał, że jest uczucie stokroć silniejsze od nienawiści i gniewu.

Miłość.

Była teraz wszystkim. Pozwalał, by obejmowała go i płynęła przezeń szerokim strumieniem. Nagle wszystko stało się jasne i proste.

Musi znaleźć Leonie. Już dawno temu mówiła, że oboje zasługują na więcej. Wtedy nie był pewien, czy te słowa dotyczą i jego. Jednak miała rację. Mógł dać jej tylko swoje złamane i poobijane serce, nie miał nic więcej.

Musiał mu ufać.

Ściskając telefon w dłoni, szybkim krokiem wyszedł z gabinetu.

Leonie siedziała ukryta w mroku ogrodu małego hotelu w San Lorenzo. Wiele razy w życiu musiała uciekać. Najczęściej w samym Paryżu. I zawsze jej się udawało. Wierzyła, że nadal posiada ten dar, który, jakby chcąc ulżyć ich losowi, daje bezdomnym ulica.

Czas się dłużył. Czekala już kilka godzin. Nie miała jednak dokąd pójść.

Leonie nie wiedziała, dlaczego właściwie wybrała ten hotel. I co zamierza robić. Może podświadomie chciała zobaczyć ojca, bo pamiętała, że lubił to miejsce. Miała tylko kilka wspomnień związanych z ojcem. Wszystkie pokryte patyną czasu i rozmyte w pamięci. Gdy opuściła zamek, ruszyła w stronę ciemniejącej już pobliskiej doliny, w której rankiem zrywała kwiaty na ślubną wiązanę. Chciała dotrzeć do drogi i autostopem wyjechać z San Lorenzo. Pragnęła tylko jednego – jak najszybciej znaleźć się jak najdalej od Cristiana.

I tego chłodu, który widziała w jego oczach, gdy powiedział, że Leonie nie ma czego szukać w jego księstwie.

Mijała właśnie ten hotel, gdy nagle kątem oka dostrzegła wysokiego nastolatka o dziwnie znajomych rysach twarzy i... zielonych oczach.

Syn Cristiana. Takie same oczy!

Po chwili podszedł do niego równie wysoki mężczyzna.

De Riero.

Stanęła w miejscu, bo ten niespodziewany widok odebrał jej siły do dalszego marszu. Nie chciała wejść do hotelu, usiadła więc w najdalszym zakątku ogrodu i schowała się w cieniu.

Nie wiedziała, na co czeka, ale nie mogła ruszyć się z miejsca.

De Riero wyjął z marynarki papierośnicę, zapalił papierosa i zaczął rozmawiać z synem.

Leonie mogła wyjść z ciemności i stanąć tuż przed nimi. Pokazać, że wciąż żyje, choć słowo to było teraz może nie na miejscu, bo czuła w sobie martwą pustkę.

Tak samo patrzyła na ojca dzisiaj. Nie rozpoznawała jego twarzy. Był obcy. Czego miałyby od niego chcieć? Przeprosin? Docenienia? Uznania? Przyjęcia z otwartymi ramionami na łono rodziny?

De Riero oparł się łokciami o kamienną barierkę tarasu.

Obaj z synem co chwila wybuchali śmiechem.

Czy byłby rozczarowany, gdyby się dowiedział, że jego córka żyje? Wściekły, że swoją obecnością rozbija mu rodzinę? A może wdzięczny? Szczęśliwy?

Czy to ważne?

Znała odpowiedź na te pytania. Nie zmieniłyby niczego. Bo jej serce było od dawna złamane i rozbite na kawałki. Nie było już w nim miejsca dla Victora. Jego słowa niczego by nie zmieniły. Bo wbrew zdaniu, że wszystko płynie, są w życiu rzeczy, które nigdy się nie zmieniają.

Leonie nic do ojca nie czuła.

Zupełnie nic.

Był obcy.

Jej serce biło dla innego mężczyzny, który nie chciał słyszeć tego bicia. Postawa ojca wobec niej w niczym nie zmieniłaby uczucia do Cristiana. Nawet gdyby de Riero wyznał winy i błagał o przebaczenie. Tylko akceptacja ze strony księcia załatałaby jej rozdarte serce.

Patrzyła na chłopaka, który stał obok Victora.

Odgłos ich śmiechu niósł się po całym ogrodzie. Tak zachowują się ludzie, którym bycie razem i rozmowa daje przyjemność. Są szczęśliwi, tworząc rodzinę.

Leonie wiedziała, że nie wychyli się z mroku. Nie pokaże ojcu.

To nie jej rodzina.

Już nie.

Lepiej ukryć się w ciemności i zostawić ich samych.

To nie jej życie. Ani przyszłość.

Po tej refleksji spłynął na nią nagły spokój, jakiego dawno nie czuła. I determinacja, by zacząć na nowo. Założyć rodzinę i kształtować swoją przyszłość własnymi rękoma. Bez niczyjej pomocy. Bez obu zwaśnionych mężczyzn, dla których i tak nic nie znaczyła.

Nie zgubi się i odnajdzie siebie.

Wolnym krokiem opuściła ogród i w mroku weszła na wąską, boczną uliczkę.

Nagle tuż za nią z głośnym piskiem opon zahamował samochód. Wyskoczył z niego mężczyzna.

– Leonie. Zaczekaj – usłyszała rozpaczliwie brzmiący głos.

Znieruchomiała. Znała ten tembr. Cristiano szedł w jej stronę, wciąż ubrany w elegancki ślubny garnitur.

Na jego zwykle kamiennej twarzy widać było nagie uczucia.

Stanął tuż przed nią.

– Nie odchodź. Proszę, nie zostawiaj mnie.

Nagle łzy popłynęły jej z oczu.

Co on tu robi? Przecież powiedział, że jej nie chce...

Uniosła podbródek, powstrzymując przemożną chęć rzucenia mu się w ramiona.

– Co tutaj robisz, Cristiano? – spytała zadowolona, że jej głos brzmi tak spokojnie.

– Myślałem o tym, co powiedziałaś w kaplicy... – Jego oczy nawet w nocy świeciły ciepłym blaskiem. – O tym, że zasługujemy na więcej. I że chciałabyś, żebym też w to uwierzył. Chcę wiedzieć, dlaczego...

Gwałtownym ruchem dłoni otarła łzy.

– To już nieważne – odparła.

Podszedł do niej jeszcze bliżej i lekko ujął jej twarz w swoje silne dłonie. Zadrżała.

– Ważne. Najważniejsze na całym świecie – powiedział.

Jego dotyk był tak delikatny. Ciepło jego dłoni zdawało się roztopiać wszystkie zamrożone sople jej cierpiącej i samotnej duszy. Pragnęła dać mu wszystko, co miała.

Ale przecież jej nie kochał. Czy sam tego nie mówił? Nawet dziś – w kaplicznym pokoiku? I że nigdy jej nie pokocha.

To jednak było już dla niej za mało.

Pragnęła więcej.

– Dlaczego? – Znowu otarła łzy. – Dlaczego najważniejsze?

Blask światła ulicznej latarni padał na jego czarne włosy i sprawiał, że oczy Cristiana świeciły jeszcze głębszym blaskiem.

– Bo tak jest. Jesteś dla mnie wszystkim, Leonie.

Wstrzymała oddech. Świat stanął w miejscu.

– Co...? – spytała ledwie słyszalnym szeptem.

– Wróciłem do zamku i zobaczyłem, że cię nie ma. Nikt nie wiedział, gdzie jesteś. Nie mogłem usiedzieć ani chwili. Czułem ogromny niepokój i lęk o ciebie. Wiedziałem, że jest już za późno. Przyznaję, że robiłem wszystko, co mogłem, by cię nie kochać i nie pozwolić miłości wejść do

mojego serca. Chronić samego siebie. Ale ciebie tak łatwo kochać za wszystko, kim jesteś, że pokochałem cię, nawet nie wiedząc kiedy.

Delikatnie musnął wierzchem dłoni jej policzki, ocierając z nich resztki łez.

– Rozpaczliwie broniłem się przed miłością, bo uważałem, że jest niszczycielską siłą. Zraniłem tak wielu ludzi, ale ty pokazałaś mi inną drogę. Dzięki tobie zobaczyłem, że to nie ona niszczy wszystko, lecz gniew. Mój gniew. Dzika furia.

Leonie miała poczucie, że śni. Wszystko wokół straciło realność. Uliczka i lekko rozmyte światła latarni. Musiała mocno chwycić go za nadgarstki, by się upewnić, że to nie sen.

Kocha ją? Naprawdę kocha?

– Ja? Pokazałam ci drogę?

– Przez lata żyłaś na ulicy. Walczyłaś o przetrwanie. Nie miałaś nic i nikogo. Miałaś prawo czuć gniew na swoje życie, ale nie pozwoliłaś, by nad tobą zapanował i sprawił, że staniesz się kobietą rozgoryczoną, samotną i pustą. Wiedziałaś, że tylko miłość mówi nam, kim jesteśmy. Nasza radość i namiętność. I tego właśnie pragnę, Leonie. Żebyś nauczyła mnie, jak kochać w ten sposób... Naucz mnie, jak cię tak kochać.

Drżała i ani na chwilę nie odrywała od niego wzroku, bo się bała, że księżę rozplynie się jak sen. Zniknie, jak wszystko, co było dobre w jej życiu.

– Nie potrzebujesz, bym cię uczyła – szepnęła. – Już wiesz, jak kochać, Cristiano. Wystarczy tylko odrzucić gniew – szepnęła.

Milczał dłuższą chwilę, trzymając w dłoniach jej twarz i patrząc jej w oczy, bo bał się dokładnie tego samego, co ona – że zaraz wszystko okaże się snem, a on obudzi się w pustym zamku.

Bez niej. Bez Leonie.

– Jak mogłem zasługiwać na więcej, skoro był we mnie tylko gniew?

Łzy znów napłynęły jej do oczu i sprawiły, że jego twarz zaczęła się rozmywać.

– Nie tylko, Cristiano. Jesteś dobrym człowiekiem. Masz dobre serce, które głęboko czuje i przeżywa. Potrafisz chronić innych i rozpaczliwie szukasz czegoś, co mógłbyś chronić. Pragniesz mieć kogoś dla siebie i dać siebie w zamian. Zasługujesz na to. I nie tylko. Potrzebujesz tego jak nikt inny.

– Nie wiem, co zrobiłem i czy zasłużyłem, ale jestem gotów spędzić całe życie, próbując zasłużyć. Będziesz moja, Leonie?

– Nie musisz próbować, bo już jestem twoja. Nigdy nie byłam nikogo innego.

– Więc wróć do mnie. – Wpatrywał się w jej twarz, jakby nie wierzył w to, co słyszy. – Proszę, wróć do domu.

Stała na czubkach palców i przyłgnęła wargami do jego warg. Gdy objął ją ramionami, wiedziała, że nigdy jej z nich nie wypuści.

Nigdy już nie będzie bezdomna.

Bo on jest jej domem.

I miłością.

Na zawsze.

EPILOG

Zapłacił rachunek, odsunął się na krzesło i wstał. W restauracji panował tłok. Nikt nie zwracał uwagi na wysokiego mężczyznę o zielonych oczach i znacznie młodszego od niego, równie wysokiego młodzieńca o takim samym kolorze oczu, który też wstawał z miejsca.

Pierwsze lody między synem i ojcem zostały przełamane. Cristiano wyciągnął rękę i spojrzał młodemu człowiekowi w oczy.

– Tak się cieszę, że się spotkaliśmy, Alexandrze.

Młodzieniec lekko zmarszczył brwi i po chwili mocno uściśnął rękę księcia.

– Wiesz, że nie mogę nazywać cię ojcem, prawda? – spytał Alexander.

– Wiem, bo już go masz – odparł Cristiano.

Książe wiedział, że nie może zmienić tego, co się zdarzyło lata temu. Mógł tylko wyrzucić swój gniew i zaakceptować wyrok losu.

Nie było to łatwe zadanie, ale mu podołał. Naturalnie z pomocą Leonie.

To ona go namówiła, by nawiązał kontakt z synem.

Nie od razu, lecz dopiero po pięciu latach, gdy oboje z Leonie mieli już swoje własne życie, a jego syn stał się dorosły.

Przez cały ten czas wspierała Cristiana swoją miłością.

Przez te lata de Riero również złagodził swój upór, bo gdy Alexander go o to spytał, niechętnie, ale szczerze przyznał, że jego biologicznym ojcem jest Cristiano.

Gdy Victor usłyszał o Leonie, próbował się z nią spotkać, ale odmówiła. Cristiano wiedział jednak, że pewnego dnia Leonie się zgodzi.

Księżę nie wiedział, co de Riero powiedział na jego temat Alexandrowi. Najwidoczniej jednak nie było to nic złego, bo młodzieniec zgodził się z nim spotkać.

Pierwsze spotkanie z początku przebiegało w napięciu. Obaj jednak szybko się rozluźnili.

– Chciałbym cię znowu spotkać – powiedział Cristiano, gdy się żegnali. – Możemy się umówić na lunch, powiedzmy, raz w miesiącu?

– Jasne. Jesteś inny, niż myślałem – odparł Alexander.

– Jaki?

– Nie wiem... Po prostu fajny... Łatwo się z tobą rozmawia.

Cristiano poczuł ulgę. Coś w jego sercu stopniało. Jakby słowa syna zagoiły kolejny kawałeczek rany, którą nosił w sercu.

– Miło to słyszeć – odparł.

Kwadrans później, gdy Alexander już wyszedł, Cristiano również ruszył do drzwi restauracji. Ledwie zdążył je otworzyć i wyjść na zewnątrz, gdy rzucił mu się w ramiona mały chłopczyk i krzyknął „tata!”. Za chwilę to samo zrobiła jego siostrzyczka bliźniaczka o włosach koloru Leonie.

Mocno przytulił swoje bliźnięta.

Teraz podeszła do niego ich matka.

Jego Leonie.

Księżna San Lorenzo.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA

KARTA TYTUŁOWA

KARTA REDAKCYJNA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY

EPILOG